

0240
1995.- 9-10

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343
INDEKS 369616

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 1995



(528-529)

**Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr hab. Halina Satkiewicz**

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, prof. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
mgr Anna Józwiak, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr hab. Halina Satkiewicz,
prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Barbara Majcher

TREŚĆ NUMERU

<i>Bogdan Walczak</i> : Przegląd kryteriów poprawności językowej	1
<i>Halina Satkiewicz</i> : Zakres przydatności kryterium funkcjonalnego w ocenie zjawisk językowych	17
<i>Marek Ruszkowski</i> : Zastosowanie kryterium funkcjonalnego w normatywnym wartościowaniu pleonazmów i tautologii	22
<i>Ewa Kołodziejek</i> : Kilka uwag o kryterium zwyczajowego	29
<i>Jerzy Biniewicz</i> : Kryteria oceny językowej terminów (nauki ścisłe)	35
<i>Igor Borkowski</i> : Wartościowanie etyczne jako źródło nacechowania emocjonalnego niektórych terminów z dziedziny języka polityki	45
<i>Jan Kurowicki</i> : Kulturowe konteksty narracji reporterskiej	54
<i>Tadeusz Szczerbowski</i> : Z problemów krytyki przekładu: <i>Ulisses</i> Jamesa Joyce'a	64
<i>Antoni Furdal</i> : Kultura współżycia języków	73
<i>Grażyna Sawicka</i> : Norma a problem tak zwanych „zapożyczeń”	78

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

Wakacyjne kursy języka polskiego w „Polonicum” (Warszawa — lato 1995)	
<i>Magdalena Foland-Kugler</i> : Kurs „A”	87
<i>Anna Mazanek</i> : Kurs „B”	88
Komunikaty Komisji Kultury Języka	90

RECENZJE

<i>Jan Basara</i> : <i>Józef Kaś. Interferencja leksykalna słownictwa gwarowego i ogólnopolskiego (na przykładzie gwar orawskich)</i> , Kraków 1994	98
---	----

CO PISZĄ O JEZYKU?

<i>R.S.</i> : <i>Charyzma i filozofia</i>	101
---	-----

OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>H.S.</i> : <i>Znów o kłopotach z wyrazami obcymi</i>	105
---	-----

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 334/96

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Bogdan Walczak
(Poznań)



PRZEGLĄD KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ*

Kryteria oceny innowacji językowych (podstawy oceny i wartościowania środków językowych, kryteria poprawności językowej) to centralne zagadnienie językoznawstwa normatywnego. Jeśli się przyjmie (przeważający we współczesnej literaturze kulturalnojęzykowej) aparat pojęciowo-terminologiczny wywodzący się z koncepcji Eugenia Coseriu¹ (spopularyzowanych w Polsce głównie przez Halinę Kurkowską²) i w ramach triady: system (językowy) — norma — uzus (tekst) zdefiniuje się normę jako „[...] zbiór zaaprobowanych przez dane społeczeństwo jednostek językowych oraz reguł określających zasięg realizacji związków między tymi jednostkami w tekstach”³, a błąd językowy jako innowację funkcjonalnie nieuzasadnioną⁴ — staje się przed problemem wyboru kryteriów, na których podstawie można by było rozstrzygać, co jest, a co nie jest funkcjonalnie uzasadnione. Jak bowiem słusznie stwierdzają autorki *Kultury języka polskiego*, sformułowanie: „Błąd

* Artykuły publikowane w niniejszym numerze „Poradnika Językowego” są tekstami referatów wygłoszonych na konferencji naukowej, która odbyła się w listopadzie 1995 roku w Zielonej Górze. Temat konferencji: *Kryteria oceny faktów językowych* nie ograniczał referentów do zajęcia się tylko zagadnieniem kryteriów oceny poprawnościowej, lecz pozwalał na przedstawienie sposobów wartościowania zjawisk języka także na płaszczyźnie etycznej i artystycznej.

¹ Zob. E. Coseriu, *Sistema, norma y habla*, Montevideo 1952; idem, *Sincronia, diacronia e historia. El problema del cambio lingüístico*, Montevideo 1958.

² Zob. H. Kurkowska, *Teoretyczne zagadnienia kultury języka*, [w:] D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, wyd. 3, Warszawa 1976, s. 11-79.

³ Ibidem, s. 18. Taką definicję przyjmują też autorzy stosownych haseł problemowych w najnowszym kompendium encyklopedycznym: A. Markowski, J. Puzyńska, *Kultura języka*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2: *Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, s. 53-72 i J. Miodek, *O normie językowej*, ibidem, s. 73-83.

⁴ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 21; podobnie określa błąd językowy J. Miodek (op. cit., s. 77-78).

[...] to innowacja funkcjonalnie nieuzasadniona [...] jest [...] zbyt ogólnikowe, by się nim można posługiwać jako kryterium oceny poprawności innowacji⁵.

Według *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego kryterium to 'miernik służący za podstawę oceny; sprawdzian, probierz'⁶. Jeśli kryterium w ogóle to miernik służący za podstawę oceny, kryterium poprawności językowej musimy określić jako miernik służący za podstawę oceny danej formy językowej w kategoriach jej poprawności. Innymi słowy, kryterium (by można je było uznać za rzeczywiste, a nie pozorne, fikcyjne czy werbalne) winno umożliwić odpowiedź na pytanie, czy dana forma językowa jest poprawna, czy błędna, dobra, czy zła. Oczywiście taka odpowiedź mogłaby być ostatecznym werdyktem normatywnym tylko wówczas, gdyby istniało tylko jedno uniwersalne kryterium poprawności językowej. Literatura przedmiotu dowodzi, że w opinii językoznawców-normatywistów tak nie jest. Niemal wszyscy spośród nich przyjmują istnienie większej liczby kryteriów, nieraz bardzo wielu⁷. W tej sytuacji odpowiedzi (na pytanie, czy dana forma jest poprawna, czy błędna) formułowane na podstawie poszczególnych kryteriów mają z natury rzeczy charakter częściowy. Co gorsza, odpowiedzi te są nieraz wzajemnie sprzeczne. Dana forma może być systemowo regularna, wyrazista, ekonomiczna itp., ale równocześnie (jeszcze) bardzo (zbyt) słabo zakorzeniona w uzusie. I odwrotnie: forma uzualnie utarta i rozpowszechniona może być strukturalnie nieregularna (a więc niesystemowa), niewyrazista itp. Ostateczny werdykt normatywny jest więc zawsze wypadkową mniejszej lub większej liczby odpowiedzi częściowych, przy założeniu jakiejś hierarchii poszczególnych kryteriów, co jest jednak sprawą osobną, bardzo złożoną i trudną (choć, rzecz jasna, największej wagi), której tutaj jeszcze nie odważymy się podjąć. Niemniej jednak — i to jest najistotniejsze dla przedstawionego niżej toku rozumowania — każde, zasługujące na to miano, kryterium pozwala — z określonego punktu widzenia, pod jakimś jednym, wybranym względem — ocenić daną formę językową jednoznacznie jako poprawną lub niepoprawną, dobrą lub złą.

Nie ulega wątpliwości, że nie wszystkie kryteria poprawności językowej, sformułowane werbalnie w literaturze przedmiotu i przewijające się w dyskusjach normatywnych, spełniają ten warunek. Już wcześniej starałem się wykazać fikcyjność kilku kryteriów⁸.

W niniejszym szkicu pragnąłbym dokonać generalnego przeglądu kryteriów poprawności językowej sformułowanych w teoretycznej literaturze z zakresu kultury języka. Podstawą oceny poszczególnych kryteriów będzie z jednej strony ich teoretyczna zasadność (w świetle współczesnej wiedzy

⁵ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 21.

⁶ *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. III, Warszawa 1961, s. 1201.

⁷ Wyjątkiem jest w tym względzie Jan Miodek, zob. niżej.

⁸ Por. moje prace cytowane niżej.

o języku, jego funkcjonowaniu i rozwoju), z drugiej zaś — sposób (tu zwłaszcza stopień konsekwencji), w jaki danym kryterium posługują się — w praktyce, przy ocenie konkretnych form językowych — poważni, fachowi językoznawcy-normatywiści.

Autorzy teoretycznych prac kulturalnojęzykowych przyjmują bardzo różne zestawy kryteriów poprawności językowej. Można wprawdzie domniemywać, że pominięcie w takim zestawie pewnych kryteriów oznacza teoretyczną dezaprobatę autora wobec nich, jednak, jak wiadomo, argumenty *ex silentio* nigdy nie są całkiem pewne, wydaje się przeto, iż będzie rzeczą pożyteczną tego rodzaju — chyba nieodosobnione — intuicje i wątpliwości sformułować *expressis verbis*.

Lektura powojennych prac z zakresu teorii kultury języka pozwala na zestawienie następującej listy kryteriów poprawności językowej (jest to lista zbiorcza — w komplecie nie pojawia się ona w żadnej pracy)⁹:

⁹ Prace te to: M. Bugajski, *Podstawowe zagadnienia lingwistyki normatywnej*, Wrocław 1989 (o kryteriach poprawności językowej s. 184-198); M. Bugajski, *Językoznawstwo normatywne*, Warszawa 1993 (o kryteriach poprawności językowej s. 166-174); D. Buttler, *Typy błędów leksykalnych. III. Kryterium funkcjonalne a uzualne w ocenie metaforycznych zastosowań wyrazów*, „Poradnik Językowy” 1970, s. 215-221; D. Buttler, *Wewnętrznojęzykowe kryteria poprawności i zakres ich stosowania*, „Polonistyka” 1973, nr 1, s. 13-26; D. Buttler, *Z zagadnień kodyfikacji współczesnej polszczyzny*, „Poradnik Językowy” 1982, s. 359-367; D. Buttler, *Język polski. Podręcznik do nauki o języku dla klasy IV liceum ogólnokształcącego, techników i liceów zawodowych*, Warszawa 1973 (o kryteriach poprawności językowej s. 65-96); D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit. (o kryteriach poprawności językowej s. 22-45); D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności leksykalnej (Słownictwo rodzime)*, Warszawa 1982 (o kryteriach poprawności językowej s. 47-55); D. Buttler, H. Satkiewicz, *Dynamizm zmienności współczesnej polszczyzny a polityka kodyfikacyjna*, „Poradnik Językowy” 1990, s. 672-679; W. Cienkowski, *Język dla wszystkich*, cz. 1-2, Warszawa 1978-1980 (o kryteriach poprawności językowej zwłaszcza cz. 1, s. 11-43); W. Doroszewski, *Kryteria poprawności językowej*, Warszawa 1950; W. Doroszewski, *O poprawności językowej, błędach językowych i kryteriach oceny tych pojęć*, [w:] *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, s. VII-XII; S. Gajda, *Teoretyczne problemy kultury języka*, „Poradnik Językowy” 1979, s. 359-368; W. Gruszczyński, *Wybór kryteriów poprawności językowej a ewolucja normy we współczesnej polszczyźnie*, „Studia Polonistyczne” IX, 1981, s. 37-44; B. Klebanowska, W. Kochański, A. Markowski, *O dobrej i złej polszczyźnie*, wyd. 3, Warszawa 1990 (o kryteriach poprawności językowej s. 12-14); B. Kreja, *Poprawność językowa jako problem naukowy*, [w:] *W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona Profesorowi Doktorowi Zenonowi Klemensiewiczowi*, Warszawa 1970, s. 307-315; B. Kreja, *Podstawowe kryteria oceny form językowych okresu powojennego*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie” 38, Prace Wydziału Humanistycznego 11, 1982, s. 221-235; W. Lubaś, *Spoleczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny. Szkice socjolingwistyczne*, Kraków 1979; J. Malczewski, *Szkolny słownik terminów nauki o języku*, Warszawa 1979 (o kryteriach poprawności językowej s. 87-89); A. Markowski, J. Puzynina, op. cit.; J. Miodek, *Kultura języka w teorii i praktyce*, Wrocław 1983 (o kryteriach poprawności językowej s. 48-54); F. Nieckula, *O tzw. kryterium narodowym poprawności języko-*

- kryterium zgodności z systemem językowym (systemowe, strukturalne, formalne, gramatyczne),
- kryterium formalno-logiczne,
- kryterium wystarczalności języka,
- kryterium ekonomiczności języka,
- kryterium wyrazistego różnicowania środków językowych (maksymalnej wyrazistości),
- kryterium przydatności funkcjonalnej środków językowych (funkcjonalne, funkcyjne),
- kryterium sensowności,
- kryterium zrozumiałości,
- kryterium logiczności (logiczne),
- kryterium akceptowalności,
- kryterium skuteczności,
- kryterium perspektywy utrzymania się formy językowej w konkurencji z innymi formami,
- kryterium stopnia rozpowszechnienia (powszechności użycia, zgodności ze zwyczajem społecznym, społeczne, uzualne),
- kryterium częstości użycia (frekwencyjne),
- kryterium autorytetu kulturalnego,
- kryterium geograficzne (miejscowe),
- kryterium historyczne,
- kryterium literacko-autorskie,
- kryterium sceniczne,
- kryterium szkolne,
- kryterium pisowniowe,
- kryterium narodowe,
- kryterium estetyczne,
- kryterium harmonijnego zespolenia członów wypowiedzi (harmonijności stylistycznej).

wej, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” XV, 1987, s. 5-43; W. Pisarek, *Kryteria poprawności środków językowych*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 166-167; W. Pisarek, *Słowa między ludźmi*, Warszawa 1985 (o kryteriach poprawności językowej s. 133-157); *Polszczyzna płata nam figle*, pod red. J. Podrackiego, Warszawa 1991 (o kryteriach poprawności językowej s. 18-20); H. Satkiewicz, *O zasadach aktualnej polityki językowej*, „Poradnik Językowy” 1990, s. 163-166; K. Urban, *Wzorce językowe w opinii społecznej*, „Socjolingwistyka” 10, 1991, s. 7-19; S. Urbańczyk, *Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim*, [w:] *Wariancja normy we współczesnych słowiańskich językach literackich*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 75-82; Z. Zagórski, *O podstawach oceny zjawisk językowych*, [w:] *Nauczanie języka polskiego w szkołach podstawowych i średnich*, Poznań 1981, s. 61-65; Z. Zagórski, *Z problematyki kultury języka i poprawności językowej*, „Studia Polonistyczne” XX, 1994, s. 189-197; T. Zgółka, *Język wśród wartości*, Poznań 1988 (o kryteriach poprawności językowej s. 27-37) i inne.

A oto uwagi, tutaj z konieczności bardzo skrótowe (przeważnie zapewne zbyt skrótowe)¹⁰, o zasadności i przydatności poszczególnych kryteriów.

Kryterium systemowe. Można je sformułować następująco: dobre jest to, co jest zgodne z systemem gramatycznym języka, co realizuje jego modele konstrukcyjne, mieści się w nich — natomiast złe, błędne jest to, co jest z systemem gramatycznym języka niezgodne. Oczywiście — jak wszystkie inne (o czym już za każdym razem nie będziemy przypominać) — kryterium to jest bez wątpienia względne (częstkowe), gdyż, jak wiadomo, norma językowa obejmuje, obok przeważających systemowych, także elementy niesystemowe (głównie relikty dawnych stanów języka). Niemniej jednak charakter systemowy jest niewątpliwie pożądaną cechą formy językowej. Systemowość nie jest bowiem niczym innym jak seryjnością, regularnością, a jej brak — niczym innym jak wyjątkowością. Wiadomo, że formy regularne są doraźnie tworzone, pamięć językową użytkowników języka obciąża więc tylko ich model konstrukcyjny — natomiast formy wyjątkowe są w trybie jednostkowym magazynowane w pamięci językowej i w razie potrzeby przywoływane „w całości”. Z tego punktu widzenia kryterium systemowe pozwala jednoznacznie podzielić formy językowe na pożądane (a więc dobre) i niepożądane (a więc złe), jest więc kryterium zasadnym, a przy tym niewątpliwie często — z taką właśnie motywacją — stosowanym przez językoznawców-normatywistów (głównie chyba przy ocenie innowacji słowotwórczych i fleksyjnych). Moim zdaniem można jednak zredukować to kryterium do kryterium ekonomiczności języka (zob. niżej): to, co jest systemowe (regularne), jest ekonomiczne, natomiast to, co jest niesystemowe (wyjątkowe), jest nieekonomiczne.

Kryterium formalno-logiczne. Formułując je, Witold Doroszewski twierdził, że nie chodzi w nim o zgodność z wymogami logiki formalnej, lecz o logiczną interpretację formy językowej¹¹. Przykłady stosowania tego kryterium (potępienie czasownika *różniczkować* w znaczeniu 'różnicować', a więc 'wprowadzać różnicę', jako derywatu do rzeczownika *różniczka* 'termin matematyczny', a nie od *różnicy*, analiza form *należność* — *należytość*, *niepożyty* — *niespożyty*, *oddychać* — *oddechać*, *posyłać* — *posetać*, *wykonywa* — *wykonuje* — *wykonywuje* itp.) dowodzą jednak bezspornie, że nie jest to nic innego jak kryterium systemowe (zob. wyżej), stosowane pod inną nazwą.

Kryterium wystarczalności języka. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co uzupełnia zasób środków nominatywnych i ekspresywnych języka i powoduje, że zasób ten w jakimś swoim wycinku staje się wystarczający dla nazwania rzeczywistości pozajęzykowej i wyrażenia swego do niej stosunku — natomiast złe, błędne jest to, co dubluje (do-

¹⁰ Dopuszczalna objętość niniejszej pracy nie pozwala na wyczerpujące uzasadnienie wszystkich jej tez i stwierdzeń, liczę się więc z koniecznością rozwinięcia niektórych ujęć w osobnych publikacjach.

¹¹ W. Doroszewski, *Kryteria poprawności...*, s. 12.

kładnie, a więc także pod względem wartości ekspresywnej, konotacyjnej, stylistycznej itp.) środki już w języku istniejące i funkcjonujące. Kryterium to jest zasadne, gdyż pozwala odróżnić, mówiąc najprościej, środki językowe ze względów nominatywnych i ekspresywnych potrzebne od niepotrzebnych. Skoro z punktu widzenia zasad ruchu drogowego istnieje potrzeba odróżnienia samochodów, autobusów, traktorów itp. od motocykli, skuterów, rowerów itp. — potrzebne są nazwy *pojazd dwuśladowy* (i poręczniejszy uniwerbizm *dwuślad*) oraz *pojazd jednośladowy* (i poręczniejszy uniwerbizm *jednoślad*). Skoro natomiast istnieje *młotek*, niepotrzebny jest *zbiyak*, skoro istnieje *kinkiet*, niepotrzebny jest *zwis*, skoro istnieje *śliniak*, niepotrzebne jest *podgardle dziecięce*, skoro istnieją *slipy*, niepotrzebny jest *trójkąt* itp. Literatura przedmiotu dostarcza licznych przykładów stosowania tego kryterium przez fachowych językoznawców-normatywistów. Kryterium wystarczalności języka należy więc uznać za zasadne i przydatne.

Kryterium ekonomiczności języka. Można je sformułować następująco: dobre jest to, co jest ekonomiczne, natomiast złe — to, co nie jest ekonomiczne (jest nieekonomiczne). Skoro dążność do ekonomii (osiągnięcia zamierzonego celu możliwie najmniejszym wysiłkiem) jest cechą każdego ludzkiego działania, w tym i komunikacji językowej, skoro język jako typ kodu rządzi się w swej strukturze i funkcjonowaniu ekonomią¹², skoro tendencja do ekonomiczności jest jedną ze stałych sił napędowych rozwoju języka (każdego języka i w każdej dobie jego historii) — kryterium ekonomiczności języka należy uznać za zasadne. Pozostaje sprawa zakresu pojęcia ekonomiczności języka. Najbardziej potoczne (i zarazem najwęższe) jej rozumienie utożsamia ekonomiczność ze skrótowością (na płaszczyźnie tekstu). Właściwsze wydaje się jednak szersze rozumienie ekonomiczności języka. Ekonomiczne jest nie tylko to, co krótsze, lecz także to, co bardziej precyzyjne (pod względem semantycznym), a przede wszystkim to, co regularne (systemowe). Przy takim rozumieniu ekonomiczności i takim zakresie stosowania kryterium ekonomiczności języka zawiera się w nim (redukuje się do niego) kryterium systemowe (por. wyżej).

Kryterium wyrazistego zróżnicowania środków językowych. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne, jest to, co maksymalnie wyraziste, w możliwie najwyższym stopniu różne od innych form językowych, natomiast złe, błędne — to, co niewyraziste, różniące się w niewielkim tylko stopniu od innych form. Kryterium to zdaje się wynikać wprost z ogólnych (w teorii semiotyki) uwarunkowań znaku: znak musi się różnić od wszystkiego, co nie jest znakiem, i od innych znaków danego kodu. Musi się różnić, natomiast bynajmniej nie musi się różnić maksymalnie. System językowy w wielu newralgicznych fragmentach swojej struktury dostarcza licznych przykładów minimalnych (co stanowi przecież o jego ekonomii!)

¹² Zob. na ten temat A. Wierzbicka, *O języku dla wszystkich*, Warszawa 1965 i B. Walczak, *Fascynująca ekonomia i prostota*, „Problemy” 1987, nr 4, s. 22-24 i 33-35.

różnic między znakami i ich elementami składowymi (kategorie fonologiczne, opozycje wyrazowe typu *kosa — koza* itp.). Oczywiście w języku istnieje też redundancja (którą można interpretować jako tendencję do wyrazistszych opozycji), jednak jej przerost jest niekorzystny w świetle tendencji do ekonomiczności języka. W tym kontekście język (w planie systemu, normy i wypowiedzi) jawi się nam jako samoregulujący się układ, wynik swoistego kompromisu między względem na nadawcę (ekonomiczność) i względem na odbiorcę (redundancja). Kryterium wyrazistego zróżnicowania środków językowych brak więc zasadności teoretycznej i możliwości racjonalnego stosowania w praktycznej działalności kulturalnojęzykowej.

Kryterium funkcjonalne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest zgodne z funkcją pełnioną przez daną wypowiedź, natomiast złe, błędne — to, co pozostaje z tą funkcją w dysharmonii lub sprzeczności. Kryterium to relatywizuje zatem poprawność danej formy językowej do określonego wypadku jej użycia (to samo może być w jednym tekście uzasadnione i poprawne, a w innym może razić). W takim ujęciu kryterium to jest teoretycznie zasadne i, jako często stosowane przez fachowych językoznawców-normatywistów, przydatne. Szerzej rozumie kryterium funkcjonalne Jan Miodek: „Mówiąc [...] o motywacji funkcjonalnej, mamy na myśli zarówno zgodność danego elementu z tendencjami ewolucyjnymi języka, jego ogólną sprawność komunikatywną (o której decydują: stopień ekonomiczności, jednoznaczności i precyzji znaczeniowej, kategoryalności, regularności semantycznej, wyrazistości strukturalnej itp.), jak i przydatność tegoż elementu w danej sytuacji i w danym typie kontaktu językowego”¹³. W takim ujęciu kryterium funkcjonalne staje się jedynym kryterium poprawności językowej. Można i tak. Z drugiej strony trzeba się jednak również zastanowić nad tym, czy zastosowany przez Miodka zabieg kumulacji nie ma charakteru czysto zewnętrznego. Tak rozbudowane i wieloaspektowe kryterium rzadko bowiem pozwala na ocenę jednoznaczną, co jest wymogiem dobrego kryterium. W koncepcji Miodka, stosując kryterium funkcjonalne, musimy w istocie brać pod uwagę wiele różnych względów (uzus, zgodność z systemem, ekonomiczność itp., wreszcie właściwą — w węższym a tradycyjnym tego słowa znaczeniu — funkcjonalność, czyli przydatność w tekście określonej odmiany językowej), tyle że nie nazywają się one tutaj kryteriami (nie są traktowane jako samodzielne kryteria). Wydaje się, że bardziej uzasadnione jest jednak tradycyjne, węższe rozumienie kryterium funkcjonalnego.

Kryterium sensowności. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co sensowne, natomiast złe, błędne — to, co bezsensowne. Jeśli sensowność utożsamia się z logicznością, a bezsensowność z nielogicznością — kryterium sensowności jest stosowanym pod inną nazwą kryterium logicznym (zob. niżej). Jeśli natomiast sensowność utożsamia się

¹³ J. Miodek, *Kultura języka...*, s. 51.

ze zrozumiałością, a bezsensowność z niezrozumiałością — wówczas kryterium sensowności jest stosowanym pod inną nazwą kryterium zrozumiałości (zob. niżej).

Kryterium zrozumiałości. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co zrozumiałe, natomiast złe, błędne — to, co niezrozumiałe. Nasuwa się tu oczywiście pytanie: dla kogo zrozumiałe czy niezrozumiałe? Tekst naukowy jest niezrozumiały dla niespecjalisty, co wcale nie oznacza, że użyte w nim formy językowe (m.in. terminy specjalne) są błędne. Należałoby zatem pojęcie zrozumiałości/niezrozumiałości zrelatywizować do określonego typu tekstów (reprezentujących określoną odmianę językową) i ich odbiorców. Nawet po takim zabiegu sytuacja nie jest jednak jednoznaczna: okazuje się na przykład, że na gruncie niewyspecjalizowanej odmiany języka ogólnego wielu jej użytkowników nie rozumie bardzo dziś popularnych i bardzo często używanych w prasie, radiu i telewizji wyrazów z kręgu słownictwa polityczno-społecznego i ekonomicznego¹⁴. Przynajmniej w zakresie słownictwa istnieją więc bardzo duże różnice idiolektalne w kwestii tego, co jest, a co nie jest zrozumiałe. Nawet gdyby się jednak udało zobiektywizować pojęcie zrozumiałości/niezrozumiałości i gdyby skutkiem tego kryterium zrozumiałości zyskało satysfakcjonującą zasadność teoretyczną, trzeba by je zakwestionować z innego powodu: o ile można by wówczas przyjąć, że to, co niezrozumiałe, to błędne, o tyle trudno by było zgodzić się z tezą, że to, co zrozumiałe, to poprawne. Owszem, często błędy językowe powodują nieporozumienia (zakłócenia w komunikacji językowej) — dotyczy to zwłaszcza błędów leksykalnych i składniowych (w zakresie kongruencji, szyku itp.) — jednak nie jest to bynajmniej regułą: takie formy jak *poszłem, wzięłem, wzięść, umię, umią, lubięją* itp. są całkowicie zrozumiałe, lecz zdecydowana większość językoznawców-normatywistów protestowałaby przeciwko uznaniu ich na tej podstawie (ich zrozumiałości) za poprawne. Kryterium zrozumiałości okazuje się zatem — ze względów praktycznych — kryterium pozornym.

Kryterium logiczne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co logiczne, natomiast złe, błędne — to, co nielogiczne. Zasadność teoretyczna (lub jej brak) tego kryterium zależy od tego, czy — mówiąc najprościej — język rządzi się logiką, czy nie. Przejawów i przykładów nielogiczności języka (niektóre kategorie gramatyczne, na przykład rodzaj gramatyczny w odniesieniu do rzeczowników nieżywotnych, potoczna wiedza (sprzeczna z naukową) zakodowana w języku — nazwy typu *wieloryb*

¹⁴ Wynika to z napisanej pod moim kierunkiem pracy magisterskiej (D. Gromada, *Stopień rozumienia słownictwa społeczno-politycznego i ekonomicznego w środowisku wiejskim*, Poznań 1995 [maszynopis]), której autorka dowodnie stwierdza, że większa część wiejskiej inteligencji nie rozumie takich wyrazów jak *budżet, dywidenda, elektorat, kapitał, konsulting, legislacja, lobby, makler, mediacja, nomenklatura, obligacja, ordynacja, populizm, radykalizm, recesja, restrukturyzacja, ultimatum* itp.

JÓZEF KAŚ, *INTERFERENCJA LEKSYKALNA SŁOWNICTWA GWAROWEGO I OGÓLNOPOLSKIEGO (NA PRZYKŁADZIE GWAR ORAWSKICH)*, KRAKÓW 1994, S. 268.

Książka J. Kaśa jest dziełem znaczącym w polskiej literaturze dialektologicznej. Jest ono poświęcone opisowi procesu przenikania słownictwa ogólnego do gwar orawskich z uwzględnieniem szerokiego tła kulturowego.

Praca składa się z dwóch wyraźnie różnych części. W pierwszej części (s. 5-110) Autor omawia dotychczasową literaturę na temat interferencji, podaje cel i zakres pracy, definiuje pojęcia wyrazu, opisuje gwarowe słownictwo bierne, słownictwo funkcjonujące wyłącznie w systemie gwarowym, jak też przejęte wcześniej z systemu ogólnego i utrwalone w systemie gwarowym. Daje charakterystykę omawianego materiału, który opiera się na stuogodzinnym nagraniu magnetofonowym rozmów w sytuacji — jak pisze Autor — oficjalnej (za przyzwoleniem informatora i w obecności osób trzecich) oraz nieoficjalnej (bez wiedzy osób nagrywanych). Następnie dowiadujemy się, co Autor ma na myśli, pisząc o tzw. punkcie odniesienia, który w tym wypadku znacznie wykracza poza tradycyjny stosunek gwara — język ogólny; znajdujemy informacje na temat przełączania kodów itp. To wszystko zawarte jest w obszernym wstępie (s. 5-33).

Rozdziały 1 — 4 (s. 33-111) to kwintesencja pracy. Omawia w nich Autor różne rodzaje filtrów: kulturowy, informacyjny i sytuacyjny, który dalej dzieli na: filtr aktywnego poznania i aktywnego użycia. Filtr kulturowy określa jako „(...) następstwo wartościowania świata własnego (wiejskiego) oraz świata swego rozmówcy (niewiejskiego, miejskiego)” (s. 38). Filtr informacyjny — to chęć tłumaczenia słownictwa gwarowego na ogólnopolskie, przy założeniu informatora, że rozmówca nie zna leksyki gwarowej. Filtr sytuacyjny ma zastosowanie w szerokiej konsytuacji, która decyduje o wprowadzeniu do wypowiedzi nowych jednostek leksykalnych, przy czym filtr aktywnego poznania obserwujemy w dwu przypadkach: „1. w przejmowaniu nowych leksemów w miejsce dotychczasowych gwarowych przy tożsamości pojęć w obu systemach, 2. w przejmowaniu nowych leksemów wraz z nowymi pojęciami (...)” (s. 64).

W procesie interferencji mamy do czynienia z przejmowaniem nowych jednostek, ze zmianami znaczeń wyrazów, z koniecznością odpowiedniego doboru słów w zależności od celu, sytuacji i kompetencji językowej. Wariantywność leksykalna zależna jest od składników aktu komunikacji. Autor wyróżnia trzy takie składniki: rozmówca gwarowy, rozmówca niegwarowy oraz przedmiot rozmowy.

W rozdziale 4. *Wariantywność leksykalna w świetle statystyki* Autor dowodzi, że statystyczne badania wariantywności leksykalnej grają rolę drugorzędą, są mniej przydatne niż w badaniach fonetycznych gwary. Pisze „(...) iż statystyczne

badania zjawiska wariantywności leksykalnej i procesu interferencji słownictwa gwarowego i ogólnopolskiego mają większe uzasadnienie tylko o tyle, o ile pozwalają ujawnić dodatkowe uwarunkowania utrzymywania się bądź zanikania słownictwa gwarowego, które to uwarunkowania nie wynikają bezpośrednio z analizy aktu mowy" (s. 95). Zbytne przecenianie statystyki może tu doprowadzić do fałszywych wniosków.

Drugą część pracy (wg mojego podziału — J.B.) stanowią *Statystyczne zestawienia zanotowanych leksemów* (s. 111-249). Zestawienia te zawierają takie elementy jak, typ komunikacji (oficjalna, nieoficjalna), wiek rozmówców (trzy grupy: do 30 lat, bez młodzieży szkolnej, od 30 do 60 lat i powyżej 60 lat) oraz płeć i dotyczą różnych relacji między zanotowanym słownictwem gwarowym i ogólnym. Relacje te sprowadzają się m.in. do obecności lub nieobecności poszczególnych kodów w zapisanym materiale, do zróżnicowań morfologicznych uwzględnionych systemów, do zauważonych różnic w leksykalizacji faktów gwarowych itp.

Pracę kończy rozdział 6. *Model funkcjonowania słownictwa gwarowego i niegwarowego, zakończenie*, który zaczyna się od ważnego stwierdzenia: „W niniejszej pracy podjęto próbę opisu interferencji leksykalnej nie od strony jej systemowych konsekwencji, ale od strony skomplikowanych mechanizmów sterujących tym zjawiskiem” (s. 252).

Rozprawa J. Kaśki jest książką ambitną i imponującą. Jest ona taka dzięki oryginalnej metodzie opisu gwary, zastosowaniu niekonwencjonalnych sposobów badawczych, uwzględnieniu szerokiego tła zjawiska interferencji leksykalnej oraz przeprowadzeniu dokładnej, wręcz drobiazgowej analizy materiału. J. Kaśka znający opisywaną gwara z autopsji mógł dodatkowo otrzymywane wyniki konfrontować ze swoją kompetencją językową/gwarową, co niewątpliwie bardzo uwierzytelnia przedstawiony przebieg i rezultaty leksykalnej interferencji.

Gwara jest tu rozpatrywana w najrozmaitszych aspektach i w wielu relacjach. Podstawowa relacja to *g w a r a — j ę z y k o g ó l n y*. Dla Autora taka tradycyjna opozycja to jednak za mało. On te sprawy widzi szerszej. Sprowadza to zjawisko do dwóch przeciwstawnych niezośmarnych typów kulturowych, które znajdują swoje odbicie w gwarze i w języku ogólnym. W ten sposób mamy do czynienia z konfrontacją nie tyle dwóch systemów językowych, co dwóch typów kultury. Dzięki temu omawianą pracę można by zatytułować „Studium językowo-kulturowe”.

Przenikanie ogólnopolskich leksemów do gwary dokonuje się wg Autora na tle stałej konfrontacji świata własnego z realiami poznanymi w środowisku niewiejskim, przy ciągłym wartościowaniu nie tylko własnej gwary, ale i języka ogólnego oraz różnych zachowań i wytworów kultury. Interferencja leksykalna jest tu szczególnym przejawem wielkich przemian orawskiej wsi. Przeobrażeń w zakresie kultury materialnej, duchowej, zwyczajów i obyczajów. Uwikłana ona jest w różne parametry natury językowej, socjalnej i kulturowej.

W szczegółowym opisie pokazuje Autor funkcjonowanie gwary, a w szczególności interferencji leksykalnej w różnorodnych konsytuacjach życiowych. Oprócz wspomnianej wyżej opozycji *g w a r a — j ę z y k o g ó l n y*, dochodzi jeszcze relacja: sytuacja oficjalna — nieoficjalna, płeć osób posługujących się gwarą, środowisko itp.

Autor pracy udowadnia na dobranym materiale, że kwestia przeobrażania się gwar nie polega głównie, jak dawniej opisywano, na zaniku nazw gwarowych wraz z zanikiem desygnatów, ani też na przejmowaniu nazw ogólnopolskich z pojawiają-

cymi się nowymi w środowisku wiejskim przedmiotami. Sprawa jest bardziej złożona, zależna od wielu czynników. Nazw gwarowych można świadomie unikać dla nadania rozmowie większego „prestżu”, chociaż i przedmioty, o których mowa, i ich gwarowe nazwy na co dzień w gwarze funkcjonują. Można też w tym samym celu wtrącać w rozmowie nazwy z języka ogólnego również wtedy, gdy w środowisku gwarowym brak jest nazywanego przedmiotu czy pojęcia. Używanie ogólnych lub gwarowych nazw uzależnione jest również od składu osób toczących dialog, od miejsca spotkań (szkoła, kościół, gmina implikują słownictwo ogólne; dom, targ — gwarowe) itp.

Wielką zaletą pracy jest duża dociekliwość, dociekliwość rzetelnie uzasadniona. Dąży się do tego, aby wykazać nie tylko, co się w gwarze zmienia, ale jak to się zmienia, nie tylko jaki jest rezultat zmian, ale w jaki sposób on się dokonał. Jednym słowem mamy tu do czynienia nie z opisem stanu zakrzepłego, ale z dynamiką procesu, z opisem gwary, przemian *in statu nascendi*. Dynamikę tę dokumentuje uwzględniona w pracy statystyka.

Autora pracy cechuje umiarkowanie, a nawet powściągliwość w formułowaniu arbitralnych wniosków. Stwierdza wręcz, że przyjęcie jednoznacznej oceny zjawiska/procesu jest niemożliwe. Taka postawa, która właściwa jest raczej wiekowi starszemu, u uczonego średniego pokolenia zasługuje na pochwałę. Świadczy ona, że Autor jest wnikliwym badaczem, postrzegającym język jako wielce złożoną materię.

Mimo dużej dokładności i precyzyjności w opisie interferencji leksykalnej praca może budzić wątpliwości co do prawidłowego włączenia niektórych leksemów do odpowiednich tabel. Na przykład na s. 220 w wykazie zatytułowanym *Lista zanotowanych jednostek gwarowych nie mających odpowiedników leksykalnych w polszczyźnie ogólnej* znajdujemy wyrazy *opałka* i *omaścić*, które podobnie zdefiniowane, figurują w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego.

Mam też zastrzeżenie do tytułu książki, w którym niefortunnie i niepotrzebnie użyto dwukrotnie (obok siebie) to samo znaczących słów, raz w brzmieniu obcym *l e k s y k a*, drugi raz w brzmieniu rodzimym *s ł o w n i c t w o*. Zamiast *Interferencja leksykalna słownictwa gwarowego i ogólnopolskiego* (wyróżnienie moje — J.B.), lepiej byłoby książkę zatytułować „Interferencja językowa w zakresie słownictwa gwarowego i ogólnopolskiego”. Mielibyśmy w ten sposób informację, że interferencja dotyczy języka w ogóle, a w szczególności słownictwa.

Uwagi końcowe w niczym nie zmieniają mojej opinii, że praca jest bardzo dobra i ciekawa.

Jan Basara

CHARYZMA I FILOZOFIA

„Język prasy zmienia się w Polsce z roku na rok w tempie doprawdy zaskakującym. Od języka, który królował w naszych gazetach jeszcze w latach osiemdziesiątych, dzieli dzisiejszą formę prasowych wypowiedzi prawdziwa przepaść. Przede wszystkim zniknął rytuał, pojawiły się w szerszej skali elementy walki i zabawy — mówił na spotkaniu prasoznawców prof. Jerzy Bralczyk, niekwestionowany autorytet językoznawstwa mediów. Kiedyś, w różnego rodzaju wypowiedziach, mieliśmy nadobecność rytuału, pozornej wypowiedzi. W tekstach znajdowały się elementy o łatwym stopniu przewidywalności, wiadomo było po prostu, czego można oczekiwać. Teraz jest zdecydowanie więcej walki i z drugiej strony zabawy językiem. Monopol zmienił się w pluralizm”¹.

Nie zmieniło się jednak nadużywanie wyrazów, które w pewnym okresie stają się modne i często w wyniku nowych połączeń frazeologicznych zmieniają lub modyfikują swoje pierwotne znaczenie. Do takich słów należą między innymi *charyzma* (*charyzmat*), *charyzmatyczny*, *charyzmatyk* i *charyzmatyczka*.

Rzeczownika *charyzma* nie notuje *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, nie ma go również w *Suplemencie* do tego słownika. *Słownik wyrazów obcych* PWN zawiera jedynie hasło *charyzmat* ze znaczeniami: wg teologii: 'szczególny dar łaski bożej'; w religioznawstwie: 'typ żarliwości religijnej wyróżniający danego osobnika od otoczenia'.

W późniejszym *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka znajdujemy wyrazy *charyzma* (rzad.), *charyzmat* z takimi samymi definicjami, jak w SWO. Novum stanowi podanie przenośnego znaczenia tego rzeczownika: 'szczególne piętno, znak wyróżniający': Naznaczyć kogoś *charyzmatem* geniuszu.

Wymieniony słownik notuje także przymiotnik *charyzmatyczny*: 'związany z *charyzmatem*; obdarzony jakimś *charyzmatem*': *Charyzmatyczny* charakter, *charyzmatyczne* właściwości czegoś.

Przymiotnik *charyzmatyczny* w odniesieniu do postawy religijnej występuje najczęściej w wyrażeniu *ruch charyzmatyczny*: „Prezydenckie kan-

¹ M. Załuski, *Koniec rytuału*, „Nowości”, nr 127, 2 VI 1995.

dydowanie Hanny Gronkiewicz-Waltz wzbudziło zainteresowanie ruchem charyzmatycznym". „Z perspektywy chrześcijańskiej budzi szacunek pogłębianie swej wiary i — co trudniejsze — próba konsekwentnego stosowania jej zaleceń w codziennym życiu. »Oazy«, neokatechumenat czy ruch charyzmatyczny wnoszą — niezależnie od tego, co je różni — ten element duchowej pracy nad sobą”². „Na Węgrzech ruch charyzmatyczny liczy 5-6 tys. członków oraz 2-3 tys. sympatyków”³. Spotykamy także wyrażenia *Odnowa charyzmatyczna* (nazwa stowarzyszenia), *charyzmatyczna religijność*.

Poza tym omawiany przymiotnik ma też inne, nie związane z religią, znaczenie. „Charyzmatyczny jest dziś słowem używanym niemal wyłącznie z rzeczownikami *przywódca* bądź *lider*. Charyzmatyczny to 'obdarzony charyzmą (charyzmatem)'. A charyzma to 'dar pozyskiwania i zjednywania sobie ludzi, wynikający ze szczególnych cech osobowości, zapewniających autorytet i poparcie dużych grup ludzkich'”⁴.

Potwierdzają podane znaczenie następujące przykłady: „Fascynacja osobą charyzmatycznego przywódcy Solidarności (wyraz *charyzma* też szybko wszedł do nowonowomowy), skoncentrowała się przede wszystkim na jego sposobie mówienia”⁵. „Istnieje w Polsce Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, ale o nim cicho i głucho wszędzie. Mam nadzieję zostać charyzmatycznym przywódcą tego Towarzystwa, by działać na polu upowszechniania ładnej, poprawnej oraz zrozumiałej polszczyzny. Jako charyzmatyczny przywódca wypowiadam wojnę właścicielom języka polskiego”⁶.

Od wyrazu *charyzma* (*charyzmat*) zostały też utworzone derywaty *charyzmatyk* i *charyzmatyczka*. Nie są one notowane w słownikach, a wiążą się z dwoma podanymi wyżej znaczeniami swej podstawy.

„Charyzmatycy to ci, którzy wracają do źródeł chrześcijaństwa i Kościoła”⁷. „Znam pewną »prominentną« charyzmatyczkę, która nie optowała za panią prezes H. Gronkiewicz-Waltz, jeno za Kuroniem”⁸.

„Charyzmatyk, czyli osoba charyzmatyczna, to ktoś, kto pociąga za sobą masy ludzkie i potrafi zyskać ich zaufanie”⁹.

Można się teraz zastanawiać, jak doszło do przesunięcia znaczenia wyrazu *charyzma* i derywatów od niego utworzonych. Wydaje się, że wszystko zaczęło się od papieża Jana Pawła II, o którym często mówiono, że jest

² R. Graczyk, *Nie odlot, ale odnowa*, „Gazeta Wyborcza”, nr 262, 10-12 XI 1995.

³ MAK, KAJ, JT, *Ruch charyzmatyczny na świecie*, „Gazeta Wyborcza”, nr 262, 10-12 XI 1995.

⁴ A. Markowski, *Enigmatyczny lider z charyzmą*, „Życie Warszawy”, nr 166, 19 VII 1993.

⁵ M. Fik, *Nowomowa na wolności*, „Dialog”, nr 8, VIII 1993.

⁶ A. Piekarski, *Właściciele języka polskiego*, „Prawo i Życie”, nr 34, 21 VIII 1993.

⁷ R. Graczyk, *Nie odlot...*, op. cit.

⁸ J. Turnau, *Stawianie na Ducha Świętego*, „Gazeta Wyborcza”, nr 262, 10-12 XI 1995.

⁹ A. Markowski, *Enigmatyczny...*, op. cit.

obdarzony charyzmą 'łaską bożą', objawiającą się w umiejętności zjednywania sobie ludzi dzięki szczególnej żarliwości z jaką pełnił swą posługę i dzięki wybitnej osobowości. Następnie przeniesiono to na innych 'przywódców dusz', przede wszystkim na Lecha Wałęsę, a później w ogóle na przywódców (czy liderów), mających dar trafiania do ludzi. Po drodze zagubiła się łaska boża, którą zastąpiły cechy charakteru, sposób bycia itp.

Innym rzeczownikiem, robiącym wciąż karierę jest *filozofia*.

„Filozofia nie cieszyła się u nas dobrą renomą. Być filozofem to znaczyło narażać się na niebezpieczeństwo, że ten i ów, który o czymś tam usłyszał, znacząco popuka się w czoło, bo dla takiego sam wyraz jest podejrzany. Powiedzieć do kogoś: *te, filozof!* to znaczyło dać mu do zrozumienia, że u niego nie wszyscy w domu. Nawet ojciec czy matka, gdy im własne dziecko z przejęciem wyjaśniało zasady osobistego poglądu na konieczność odrabiania zadań, ucinali dyskusję autorytatywnym poleceniem: *nie filozofuj, tylko bierz się do lekcji*”¹⁰.

Osobiście znamy pracownika Instytutu Filozofii UW, który powołany w latach 60. na ćwiczenia wojskowe, na pytanie o zawód odpowiedział: *filozof* — i został natychmiast zwolniony na zawsze z dodatkowego szkolenia w sztuce obronności Kraju. No, cóż — wariaci nie są w wojsku mile widziani.

„Ostatnio jednak nasze poglądy na filozofię jakby się zmieniły. Filozofowanie przestało być przestępstwem. Przeciwnie. Stało się modne. Zwłaszcza filozofowanie w temacie. Filozofia frontalnie nas zaatakowała. Zaczęło się chyba od *filozofii władzy*. Za nią pojawiła się *filozofia rządzenia*. Potem, coraz śmieiej, wyskakiwały, jak diabły z pudełka, *filozofia sojuszków obronnych*, *filozofia umów gospodarczych*, *filozofia stosunków handlowych*, a nawet *filozofia zwalczania bezrobocia*. Spotkałem kiedyś określenie, — pisze Ibis — że zakład stosuje *racjonalną filozofię w zakresie polityki kadrowej*. Od tej pory przed *filozofią* zapaliło się zielone światło. Zaczęto uprawiać *filozofię w przyznawaniu dotacji* (i była to *filozofia oszczędnościowa*), *w zwalczaniu przestępczości* (tutaj filozofia okazała się wyjątkowo nieskuteczna), *w produkcji obuwia*, a nawet *w handlu pietruszką*. „Zgodnie z filozofią firmy, potrawy podawane w restauracjach należących do sieci McDonald's przygotowywane są z produktów wytwarzanych w danym kraju” — pisze „Gazeta Stołeczna”¹¹.

„*Filozofia* — niegdyś królowa nauk, teraz właściwie wszystko: *filozofia rządu*, *handlu zagranicznego*, *zarządzania*, *czyszczenia butów* itp.”¹².

„Nadużywanie słowa *filozofia* przybrało rozmiary epidemii. Słyszy się o *filozofii działania*, *gospodarowania*, *wyborów*, *pomocy*, *sprawowania władzy*, *nowego ładu gospodarczego*, *odpoczynku*, a nawet *filozofii psa ogrodnika*”¹³.

¹⁰ Ibis, *Polska, kraj filozofów*, „Życie Nasze Codzienne”, nr 42, 19-20 II 1994.

¹¹ *Ibidem*.

¹² Ibis, *Uchem korespondenta*, „Gazeta Wyborcza”, nr 189, 14-15 VIII 1993.

¹³ R. Konieczna, *Teleimpulsy*, „Trybuna Opolska”, nr 22, 25-26 I 1992.

„To przypomina tzw. mowę do chińskiego ludu przez zamknięty lufcik — twierdzi Stanisław Lem, który przy okazji wypomina profesorowi Geremkowi sformułowanie *filozofia rządu*, gdyż filozofia akurat ze sprawowaniem władzy ma najmniej wspólnego. Na tej zasadzie równie dobrze moglibyśmy mówić o *filozofii układania torów tramwajowych* czy o *filozofii przybijania zelówki do buta*”¹⁴.

„W jednej z polskich reklam w 1990 roku mistrz fryzjerski z Wielkiej Brytanii Vidal Sassoon objaśniał telewizzom *filozofię włosów*: Nasza filozofia to po prostu piękne włosy. W III RP *filozofia* zaczęła oznaczać koncepcję, założenie, podejście. Menedżerowie mówią: *filozofia holdingu* i *filozofia spotkania*”¹⁵.

„W języku oficjalnym ostatnich lat słowem potwornie nadużywanym stała się *filozofia*. Gdybyśmy chcieli określić znaczenie, w jakim się to słowo wykorzystuje, na próżno szukalibyśmy wsparcia ze strony współczesnego *Słownika języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, który przytacza tylko trzy definicje semantyczne filozofii, a mianowicie: 1. 'nauka zajmująca się ogólnymi rozważaniami na temat istoty i struktury bytu, ludzkiego poznania, zasad wartościowania, miejsca człowieka w świecie i jego poglądu na świat': Filozofia praktyczna, teoretyczna, materialistyczna, idealistyczna; 2. 'wydział filozoficzny na wyższej uczelni': Wstąpić na filozofię, ukończyć filozofię; 3. pot. 'rzecz trudna do zrozumienia, wykonania': Na pewno potrafisz to zrobić, to żadna filozofia. Z pomocą przychodzi na szczęście przedwojenny *Słownik języka polskiego* Trzaski, Everta i Michalskiego, opracowany pod red. T. Lehra-Splawińskiego, który określa też filozofię jako umiejętność życia, konsekwencję postępowania.

W tym właśnie sensie mówił z umiarem o *filozofii swego rządu* T. Mazowiecki. Inni — bez umiaru — tworzą połączenia: *filozofia działania*, *filozofia pracy*, *filozofia postępowania*, *filozofia wychowywania*, *filozofia handlu*, *filozofia równych możliwości*, *filozofia nowych szans*”¹⁶.

Nawet chwalony za swój styl L. Balcerowicz mówi, że „opozycja nie może się kierować filozofią *im gorzej, tym lepiej*”¹⁷.

„A wszystko dlatego, że *filozofia* brzmi dostojniej niż *sposób*, *zasada*, *taktyka*, *metoda* itp. synonimy, które zwykle określały wszystkie przytoczone wyżej wyrazy. Bo my się bardzo lubimy nadymać. Zamiast powiedzieć: znalazłem sposób na zmniejszenie strat, uważamy za stosowne wyartykułować, że oto wypracowaliśmy nową filozofię zminimalizowania ujemnego wzrostu produkcji”¹⁸.

R.S.

¹⁴ W. Kot, B. Mazur, *Złotouści*, „Wprost”, nr 32, 7 VIII 1994.

¹⁵ M. Szczygieł, *Czy mówimy językiem innym niż za Gierka i Jaruzelskiego?*, „Gazeta Wyborcza”, nr 197, 25 VIII 1995.

¹⁶ J. Młodek, *Sami filozofowie dookoła*, „Słowo Polskie”, nr 256, 3 XI 1991.

¹⁷ J. Kurski, *Im gorzej, tym gorzej*, „Gazeta Wyborcza”, nr 5, 6-7 I 1996.

¹⁸ *Ibis*, Polska..., op. cit.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

ZNÓW O KŁOPOTACH Z WYRAZAMI OBCEGO POCHODZENIA

Wyrazy zapożyczone z języków obcych mogą sprawiać użytkownikom polszczyzny kłopoty różnego rodzaju. Często nie jesteśmy pewni ich właściwej wymowy i pisowni, zwłaszcza jeśli dotyczy to wyrazów zapożyczonych niedawno, które dopiero ulegają polonizacji. Kłopotów — i to dwojakiego rodzaju — może również przysparzać ich odmiana. Po pierwsze, chodzi o wybór odpowiedniego wzorca fleksyjnego lub aprobatę dla pozostawienia wyrazu bez odmiany, po drugie — o wybór między obocznymi końcówkami. Wiele trudności sprawia także zapamiętanie brzmienia zapożyczonej jednostki leksykalnej. Ta trudność dotyczy nie tylko składników najnowszego zasobu słownego, lecz i zapożyczeń już w polszczyźnie zadomowionych. W użyciu niektórych z nich wciąż pojawiają się błędy, trzeba więc o nich stale przypominać.

Jednym z takich uporczywych błędów jest mieszanie postaci wyrazów zawierających człon *aero-* i *areo-*, a więc używanie form błędnych typu *areoklub* zamiast *aeroklub* albo *aeropag* zamiast *areopag*. Przyczyną wykojenia jest tutaj uznanie za tożsame dwu różnych, chociaż bardzo podobnych, zespołów głoskowych. Oba człony pochodzą z języka greckiego i występują w wyrazach złożonych, należących do warstwy internacjonalizmów.

Człon *aero-* (gr. *aér* 'powietrze') wskazuje na jakiś związek, często bardzo ogólny, przedmiotu nazywanego przez wyraz, w którego skład wchodzi, z powietrzem. Grupa jednostek leksykalnych z członem *aero-* jest we współczesnej polszczyźnie dość liczna. Są to w większości terminy z zakresu nauki i techniki, używane w wyspecjalizowanych odmianach języka. Niektóre z nich jednak trafiają do obiegu ogólnego, co powinno sprzyjać upowszechnieniu wzorca ich wymowy. Ostatnio w obieg potoczny weszły nowe jednostki *aerobik* i *aerazol* — o znacznie większej częstotliwości użycia niż inne wyrazy ze składnikiem *aero-*, tak więc istnieją warunki do utrwalenia się owego wzorca.

Inaczej jest w wypadku członu *areo-*. Występuje on w kilku zaledwie wyrazach, o bardzo ograniczonym zasięgu ze względu na stopień ich specjalizacji. Pochodzenie *areo-* jest dwojakie. We wspomnianym już rzeczowniku *areopag* nawiązuje do imienia greckiego boga Aresa, na wzgórzu Aresa bowiem (gr. *Áreios págos*) obradował w starożytnych Atenach naj-

wyższy trybunał sądowo-polityczny, którego nazwę (*areiopágos*) utworzono od miejsca jego obrad. Wyrazu *areopag* używamy też w znaczeniu przenośnym jako określenia grona osób rozstrzygających jakieś sprawy w sposób autorytatywny (np. *areopag naukowy, literacki*). Z imieniem Aresa, utożsamianego z rzymskim bogiem wojny Marsem, wiąże się też człon *areo-* występujący w rzeczowniku *areografia* 'dziedzina astronomii zajmująca się badaniami i opisem planety Mars'.

Inne źródło ma natomiast *areo-* w złożeniu *areometr* 'gęstościomierz'. Tutaj podstawą pierwszego członu jest gr. przymiotnik *araiós* 'cienki, rzadki'. Podobnie więc jak przykłady z poprzedniej grupy, *areometr* nie ma żadnych związków znaczeniowych ze strukturami zawierającymi człon *aero-*. Tymczasem w użyciach tego właśnie rzeczownika najczęściej występuje omawiany typ błędu. Dzieje się tak być może dlatego, że odznacza się większą frekwencją niż pozostałe wyrazy z członem *areo-*, które w tekstach obiegowych pojawiają się sporadycznie, a zatem także sporadycznie notuje się potknięcia w ich wymowie. Chodzi tu głównie o słowo *areopag*, pozostałe bowiem raczej nie są używane przez niespecjalistów. *Areometr* natomiast jako nazwa przyrządu, za pomocą którego sprawdza się stan naładowania akumulatora, jest znany w środowisku użytkowników samochodów, licznym i bardzo zróżnicowanym.

Zastępowanie członu *areo-* przez *aero-* można by było tłumaczyć możliwością jego lepszego — mimo wszystko — przyswojenia. Wchodzi przecież w skład sporej grupy jednostek, między innymi używanych w języku potocznym, jest więc słyszany częściej, co powinno sprzyjać jego zapamiętywaniu. Tymczasem z wymianą *aero-* na *areo-* mamy do czynienia tak samo często jak z procesem odwrotnym. Przyczynę tej wymiany można upatrywać w nietypowym dla języka polskiego, a więc trudniejszym do zapamiętania i realizacji, połączeniu samogłosek *a* i *e* na początku wyrazu. Układ wyjątkowy zostaje więc zastąpiony bardziej naturalnym, częściej spotykanym: samogłoska (*a*) + spółgłoska (*r*) + samogłoska (*e*). Wprawdzie w wyniku tej zmiany samogłoska *e* znajdzie się znów w sąsiedztwie innej samogłoski, będzie ją jednak poprzedzała, taka zaś pozycja *e* jest poświadczona w wielu wyrazach, od dawna już będących w obiegu, jak *akordeon, kameleon, napoleonka, neon* itp. Z takim układem mówiący są oswojeni.

Staraliśmy się przedstawić mechanizm powstawania błędów nie po to, żeby je usprawiedliwiać, lecz żeby pokazać, jak różne czynniki mogą go uruchomić. O ile w odniesieniu do takich przykładów, jak *aerometr* (zamiast *areometr*) można mówić o wymianie członów złożenia (*areo-* i *aero-*), o tyle w pozostałych wypadkach, polegających na uproszczeniu wymowy (które w formie *aerometr* nie następuje) o taką wymianę nie chodzi. Zestawianie obu członów i ustalanie relacji między nimi jest możliwe jedynie ze względu na taki, a nie inny rezultat uproszczenia wymowy ciągu dźwiękowego *aero-*.

Jak uniknąć błędów tego rodzaju? Jest tylko jeden sposób, ten sam co w odniesieniu do wszystkich innych zapożyczeń. Należy formy wyrazów sprawdzać w słownikach, nawet wielokrotnie, jeśli trzeba, żeby dobrze

utrwały się w pamięci. Pomocna w ich zapamiętaniu może być także znajomość etymologii, chociażby w takim zakresie, jaki uwzględniają słowniki wyrazów obcych.

H.S.

czy *wschód (słońca)* itp.) wskazano już tyle w literaturze przedmiotu¹⁵, że nie ma potrzeby szerzej się tym zajmować. Ze sfery oceny form językowych należy niewątpliwie kryterium logiczne wyłączyć, gdyż nie ma ono tutaj zastosowania. Można jednak, jak to robią Andrzej Markowski i Jadwiga Puzynina, rozumieć to kryterium nieco inaczej — jako kryterium oceny budowy tekstów¹⁶. W moim przekonaniu tekst logiczny (w potocznym znaczeniu tego słowa) to tekst spójny. Chodziłoby więc tutaj o kryterium (można by je określić jako kryterium spójności (tekstu) czy spójnościowe), które by pozwalało stwierdzić, czy tekst jest spójny (i na tej podstawie wydać o nim pozytywny werdykt normatywny), czy też nie jest spójny (i na tej podstawie wydać o nim negatywny werdykt normatywny). Problematyka oceny (całych) tekstów wykracza jednak poza zakres stosowalności dotychczas sformułowanych kryteriów poprawności językowej, dlatego tutaj się nią nie zajmuję.

Kryterium akceptowalności. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co akceptowalne, natomiast złe, błędne — to, co nie jest akceptowalne (co jest nieakceptowalne). Kryterium to byłoby zasadne, gdyby istniała jakaś społeczna, intersubiektywna zgoda w kwestii akceptowalności/nieakceptowalności form językowych. Tymczasem jest tak, że zgoda taka istnieje oczywiście co do podstawowego trzonu ustabilizowanego zasobu aktualnych środków językowych, natomiast brak jej co do płynnego, dynamicznego obrzeża tego ustabilizowanego zasobu. Każdy rodowity Polak (native speaker) odpowie, że *przestrzegać przepisom* czy *przestrzegać przepisami* jest nieakceptowalne, natomiast co do *przestrzegać przepisów* czy *przestrzegać przepisy* zdania będą podzielone: kto sam mówi *przestrzegać przepisów*, uzna ten zwrot za akceptowalny (a *przestrzegać przepisy* za nieakceptowalny), natomiast kto sam mówi *przestrzegać przepisy*, uzna za akceptowalną tę właśnie formę. Nie ulega więc wątpliwości, że kryterium akceptowalności sprowadza się po prostu do kryterium uzualnego (zob. niżej), jest tylko innym jego ujęciem.

Kryterium skuteczności. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest skuteczne (ze stanowiska intencji nadawcy wypowiedzi, czyli to, co zapewnia realizację jej celów), natomiast złe, błędne — to, co nieskuteczne (ze stanowiska intencji nadawcy wypowiedzi, czyli to, co utrudnia, zakłóca realizację jej celów). Teoretycznie kryterium takie jest zasadne (przy założeniu możliwości obiektywnej rekonstrukcji intencji nadawcy i wymierności oceny jej realizacji — co w określonej sytuacji komunikatywnej (w warunkach określonego aktu mowy) wydaje się realne). Natomiast trudno by było o consensus językoznawców-normatywistów co do jego stosowania. Potoczne doświadczenie wskazuje bowiem, że skuteczna

¹⁵ Zob. choćby B. Walczak, *Logika w języku*, „Tydzień” 1981, nr 32, s. 13 i B. Walczak, *Czy logika może stanowić kryterium poprawności językowej?*, „Życie i Myśl” 1989, nr 1/2, s. 68-72.

¹⁶ A. Markowski, J. Puzynina, op. cit., s. 61.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- * Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- * Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- * Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- * Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 1996 r. wynosi 4 zł 50 gr (3 × 1 zł 50 gr). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotych, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób.
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551, zapewniając dostawę pod wskazany adres pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: BPK S.A. XIII Oddział Warszawa: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

- do 20 XI — na I kwartał i I półrocze roku następnego,
- do 20 II — na II kwartał,
- do 20 V — na III kwartał i II półrocze,
- do 20 VIII — na IV kwartał.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise
ARS POLONA
00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland
Our bankers:
BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20 1061-710-15107-787

* W trzecim kwartale tylko jeden numer

Por. Jęz. 9-10 (528-9) s. 1 - 107 Warszawa 1995
Indeks 369616

może być wypowiedź, której by pewnie nie zaakceptował żaden teoretyk ani praktyk z zakresu kultury języka. Wystarczy posłuchać dialogów pod budką z piwem, w pociągu podmiejskim itp., by się przekonać, że skuteczne (tzn. całkowicie zrozumiałe i realizujące zamierzony cel — co się ujawnia w sytuacji dialogowej) są wypowiedzi złożone — gdy chodzi o słownictwo autosemantyczne — z jednego rzeczownika na literę *k* i kilku — kilkunastu czasowników (postawowy na *p*, w wersji pierwotnej lub zeufemizowanej, oraz formacje prefiksalne). W świetle praktyki kulturalnojęzykowej (bo nie zasadności teoretycznej!) kryterium skuteczności trzeba więc uznać za pozorne.

Kryterium perspektywy utrzymania się formy językowej w konkurencji z innymi formami. Można je zdefiniować następująco: dobre, poprawne jest to, co zgodne z tendencjami rozwojowymi języka (a więc ma szanse utrzymania się w konkurencji z innymi formami), natomiast złe, błędne — to, co niezgodne z tendencjami rozwojowymi języka (a więc bez szans na utrzymanie się w konkurencji z innymi formami). Od kryterium systemowego (zob. wyżej) kryterium to różni się tym, że przy ocenie danej formy językowej za punkt odniesienia przyjmuje nie aktualny stan systemu językowego, lecz jego tendencje rozwojowe, a więc *sui generis* stan przyszły. Zasadność teoretyczna rozpatrywanego tu kryterium zależy zatem od stopnia przewidywalności zmian językowych (a tym samym jego przyszłego rozwoju i, w konsekwencji, jego przyszłego stanu). Najogólniej mówiąc, tylko część zmian językowych da się przewidzieć (co do kierunku i ostatecznego rezultatu, nie co do szczegółowego przebiegu)¹⁷. Można na przykład przewidzieć, że — prędzej czy później — akcent proparoksytoniczny (wyrazów typu *polityka* i form czasownikowych typu *czytaliśmy*, *czytaliby*) ustąpi miejsca systemowemu we współczesnej polszczyźnie akcentowi paroksytonicznemu (zmiana jest już zaawansowana, przebiega jednokierunkowo i motywuje się tendencją do uproszczenia (a więc większej regularności) systemu językowego). Natomiast trudno by było wnioskować o przyszłości formy dopełniacza liczby mnogiej rzeczowników miękkotematowych rodzaju męskiego. Jak wiadomo, specjaliści wypowiedzieli w tej sprawie diametralnie różne, wzajemnie sprzeczne sądy: ośrodek warszawski (Doroszewski) uważał, że przyszłość należy tu do końcówki *-ów* (wobec czego tę właśnie końcówkę preferował i „popierał”), natomiast ośrodek krakowski (Klemensiewicz, Bajerowa) zwycięży w rywalizacji konkurencyjnych form upatrywał w końcówce *-i (-y)* (wobec czego jej dawał pierwszeństwo)¹⁸. Wydaje się, że obiektywnie brak tutaj podstaw (przesłanek) do przewidywania przyszłego stanu języka (za końcówką *-ów* mogłaby przemawiać historycznie potwierdzona ekspansywność i jednofunkcyjność, za końcówką *-i (-y)* — ekonomia). Skoro zgodnie z naszą definicją kryterium musi ono — z określonego punk-

¹⁷ Zob. np. Z. Stieber, *On the Predictability of Linguistic Changes*, [w:] Z. Stieber, *Świat językowy Słowian*, Warszawa 1974, s. 24-27.

¹⁸ Zob. np. H. Satkiewicz, op. cit., s. 165.

tu widzenia — umożliwić jednoznaczną ocenę danej formy językowej, kryterium perspektywy utrzymania się formy językowej w konkurencji z innymi formami należy wyłączyć z listy kryteriów poprawności językowej (choć niepodobna zaprzeczyć, że w niektórych wypadkach jego zastosowanie mogłoby być przydatne).

Kryterium uzualne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co ma oparcie w uzusie (jest mniej lub bardziej powszechnie używane, osiągnęło znaczny stopień rozpowszechnienia), natomiast złe, błędne — to, co nie ma w nim oparcia (nie jest używane, nie osiągnęło znaczniejszego stopnia rozpowszechnienia). I zasadność teoretyczna, i faktyczne stosowanie tego kryterium przez fachowych językoznawców-normatywistów nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wydaje się, że uprawnione jest takie (szerokie) rozumienie kryterium uzualnego, które pozwala włączyć do niego (jako jego składnik) kryterium frekwencyjne (zob. niżej): na uzus składa się nie tylko ekstensja tekstowa i społeczna danej formy językowej, ale i jej częstość użycia w obu tych płaszczyznach.

Kryterium frekwencyjne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest często używane, natomiast złe, błędne — to, co jest rzadko używane. I zasadność teoretyczna, i faktyczne stosowanie tego kryterium (a nawet jego absolutyzowanie — por. stanowisko Witolda Mańczaka¹⁹) przez fachowych językoznawców-normatywistów nie ulega wątpliwości. Wydaje się natomiast, że uprawniona jest redukcja tego kryterium do kryterium uzualnego (zob. wyżej uzasadnienie).

Kryterium autorytetu kulturalnego. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest używane przez środowisko (środowiska) cieszące się uzasadnionym autorytetem językowym (we współczesnych warunkach polskich: środowisko tzw. starej inteligencji), natomiast złe, błędne — to, co jest przez to środowisko (te środowiska) dyskwalifikowane pod względem poprawnościowym. Jest to kryterium uzupełniające i relatywizujące w stosunku do kryterium uzualnego (dane i argumenty czysto ilościowe uzupełnia się ilościowo-jakościowymi: ważne jest nie tylko to, ilu użytkowników języka używa danej formy, ale i to, kto jej używa). Zasadność teoretyczna kryterium autorytetu kulturalnego nie ulega więc wątpliwości. Bezsporne jest także jego faktyczne stosowanie w działalności normatywnej (poradnictwie językowym) fachowych językoznawców-normatywistów (nawet jeśli nie jest przez nich formułowane *expressis verbis*).

Kryterium geograficzne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest właściwe językowi jakiegoś miasta lub całego regionu, cieszącego się — ze względów pozajęzykowych, głównie politycznych i kulturalnych — wielowiekowym, tradycyjnym prestiżem; natomiast złe, błędne jest to, co jest językowi takiego wpływowego ośrodka obce. Jak wskazuje przykład Francji, Czech czy Rosji, w określonych warunkach za-

¹⁹ W. Mańczak, *Praktyczne zastosowania lingwistyki*, [w:] W. Mańczak, *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 283-305.

sadność tego kryterium jest bezsporna. W odniesieniu do języka polskiego kryterium geograficzne nie ma jednak zastosowania, gdyż w Polsce żadne miasto czy prowincja nie zdobyły sobie takiego wielowiekowego i niekwestionowanego prestiżu językowego (rolę głównego centrum politycznego i kulturalnego pełniły kolejno: Gniezno-Poznań, Kraków i Warszawa, wielką rolę polityczną i kulturalną odgrywały także od XVI wieku Kresy, zwłaszcza — z różnym nasileniem w różnych czasach — Lwów i Wilno). Wbrew pozorom kryterium geograficzne nie odgrywa także żadnej roli w kwestii tzw. regionalizmów, gdyż status regionalizmu (składnika lokalnej odmiany języka ogólnego) przysługuje właściwościom językowym jakiegokolwiek regionu, jeśli tylko są one tam powszechne, tzn. mają oparcie w uzusie miejscowej inteligencji. A zatem o statusie danej formy językowej jako regionalizmu decyduje kryterium uzualne i kryterium autorytetu kulturalnego. W odniesieniu do języka polskiego kryterium geograficzne należy więc wykreślić z listy kryteriów poprawności językowej²⁰.

Kryterium historyczne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co ma za sobą powagę dawności (długa tradycja jest najlepszą legitymacją poprawności formy językowej), natomiast złe, błędne — to, co jest w języku nowe, a więc nie uświęcone dłuższą tradycją użycia. Jest rzeczą oczywistą, iż u podstaw tego kryterium leży anachroniczne przekonanie o niezmienności języka bądź równie anachroniczne utożsamianie rozwoju języka z jego wyrodnieniem. W świetle współczesnej wiedzy o języku kryterium historycznemu brak zasadności teoretycznej. Jego zwolennicy posługują się nim wybiórczo i niekonsekwentnie, powołując się na dawny uzus tylko wówczas, gdy jest on zgodny z — choćby tylko recesywnymi — elementami dzisiejszej normy. Kryterium historyczne należy więc wykreślić z listy kryteriów poprawności językowej²¹.

Kryterium literacko-autorskie. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest zgodne z uzusem wybitnych twórców literatury pięknej, natomiast złe, błędne — to, co jest z tym uzusem niezgodne. Niezależnie od kwestii nieuniknionego subiektywizmu określenia „wybitny pisarz” kryterium literacko-autorskiemu brak zasadności z kilku względów. Odwoływanie się do uzusu pisarzy dawnych jest tylko szczegółowym wypadkiem stosowania kryterium historycznego i odnosi się do niego to wszystko, co wyżej stwierdziliśmy o tym kryterium. Jednak także uzus pisarzy współczesnych nie może być uznany za kryterium poprawności językowej, gdyż, po pierwsze, język pisarza, jak każdy język osobniczy, jest zdeterminowany nie tylko pod względem historycznym (co w kontekście normatywnym dotyczy pisarzy dawnych), lecz także pod względem socjalnym, terytorialnym itp.; po drugie, swoistość języka artystycznego (w wysokim stopniu właściwa literaturze współczesnej, w której w szerokim zakresie dochodzi do głosu

²⁰ Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska w pracy: B. Walczak, *O kryteriach poprawności językowej — polemicznie*, „Poradnik Językowy” 1986, z. 9-10, s. 630.

²¹ Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska ibidem, s. 628.

eksperyment i kreacjonizm językowy, szeroko się stosuje różnego rodzaju stylizacje, narrację z pozycji bohatera określonego społecznie i środowiskowo itp.) powoduje, że w różnorodnych swoich przejawach daleko on nieraz odbiega od wzorca współczesnej standardowej polszczyzny kulturalnej²²; po trzecie wreszcie, zdaniem kompetentnego krytyka, obecnie „[...] brak jest pisarza, którego osobista praktyka językowa stanowiłaby autorytet w tej dziedzinie”²³. Z tych wszystkich względów z listy kryteriów poprawności językowej należy wykreślić kryterium literacko-autorskie²⁴.

Kryterium sceniczne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest zgodne z uzusem języka teatru, języka rozbrzmiewającego ze sceny, natomiast złe, błędne — to, co jest z tym uzusem niezgodne. W świetle współczesnej wiedzy o wielorakim zróżnicowaniu języka ogólnego i wariantowości normy kryterium to jest oczywistym anachronizmem. Najprościej mówiąc, nie istnieje żadne sceniczne kryterium poprawności językowej — istnieje tylko język sceny jako jeden z wariantów języka artystycznego (na tej płaszczyźnie odnosi się do niego to wszystko, co stwierdziliśmy wyżej o języku artystycznym w związku z kryterium literacko-autorskim) oraz zbiór zasad składających się na wzorcowy model wymowy scenicznej („wysoki”, „najwyższy” wariant wymawianiowy języka ogólnego), która jednak nie może służyć za wzór innym, „niższym” jego wariantom wymawianiowym, tzw. wymowie szkolnej i wymowie potocznej (norma ogólnopolska w zakresie wymowy musi być zrelatywizowana w stosunku do poszczególnych odmian języka ogólnego). Kryterium sceniczne okazuje się więc fikcją²⁵.

Kryterium szkolne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest zgodne z uzusem szkoły, natomiast złe, błędne — to, co jest z tym uzusem niezgodne. *Mutatis mutandis* do tego kryterium odnosi się to wszystko, co powiedzieliśmy wyżej w związku z kryterium scenicznym. Nie istnieje żadne szkolne kryterium poprawności językowej — istnieje tylko (a raczej powinien istnieć) zbiór zasad składających się na wzorcowy model języka używanego w szkole (oczywiście w sytuacjach oficjalnych; można by go określić jako „średni” wariant języka ogólnego, który wszelako nie może służyć za wzór innym jego wariantom, gdyż norma ogólnopolska musi być zrelatywizowana do poszczególnych odmian języka ogólnego). Kryterium szkolne okazuje się więc fikcją²⁶.

Kryterium pisowniowe. Kryterium to bywa rozumiane wężiej lub szerzej. W węższym rozumieniu odnosi się tylko do wymowy i można je sformułować następująco: dobra, poprawna jest taka wymowa, która jest zgod-

²² Swoistość języka artystycznego podkreśla A. Furdal, *Klasyfikacja odmian współczesnego języka polskiego*, Wrocław 1973.

²³ K. Wyka, *Łowy na kryteria*, Warszawa 1965, s. 116.

²⁴ Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska w pracy: B. Walczak, *O kryteriach...*, s. 628-629.

²⁵ Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska ibidem, s. 630-631.

²⁶ Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska ibidem, s. 631.

na z pisownią, natomiast zła, błędna — taka, która jest z pisownią niezgodna. Absurdalność takiego kryterium jest oczywista. Miałoby ono sens wtedy i tylko wtedy, gdyby polska pisownia była ściśle i całkowicie fonetyczna, co, jak wiadomo, z wielu względów nie jest ani pożądane, ani możliwe. Skoro jednak nasza ortografia rządzi się kilkoma zasadami, a zasada fonetyczna jest tylko jedną z nich (obok historycznej, morfologicznej i konwencjonalnej), kryterium pisowniowe w węższym rozumieniu okazuje się najoczywiściej bezzasadne.

W szerszym rozumieniu kryterium pisowniowe można sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest właściwe tekstom pisanym, natomiast złe, błędne — to, co odbiega od języka tych tekstów. Kryterium to nie wymaga już obszerniejszego komentarza, gdyż u jego podstaw leży to samo abstrahowanie od wielorakiego zróżnicowania języka i wariantowości normy, z którym spotkaliśmy się już w związku z kryterium scenicznym i kryterium szkolnym. Tak więc i w węższym, i w szerszym rozumieniu kryterium pisowniowe okazuje się fikcją²⁷.

Kryterium narodowe. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest w języku rodzime, natomiast złe, błędne — to, co jest obcego pochodzenia. Faktyczne stosowanie tego kryterium musi prowadzić w sposób nieunikniony do skrajnego puryzmu językowego. Paradoksalność sytuacji, jaka istnieje w tym względzie w polskiej literaturze kulturalno-językowej polega jednak na tym, że choć niemal wszyscy poważni językoznawcy-normatywiści deklaratywnie przyjmują istnienie kryterium narodowego, w praktyce nikt się nim nie posługuje. Wielu wybitnych uczonych (powtórzmy: deklaratywnie przyjmując istnienie kryterium narodowego) podważa lub wręcz kwestionuje jego zasadność *espressis verbis* (Witold Doroszewski: „Nie można byłoby dojść do żadnych rozsądnych wskazań wychodząc na przykład z założenia, że zwalcza się wyrazy obce, bo są obce”²⁸). Skrupulatna analiza wszystkich przykładów rzekomego zastosowania kryterium narodowego w najważniejszych polskich pracach kulturalno-językowych prowadzi do wniosku, że ich autorzy, owszem, oceniają pod względem normatywnym formy językowe (głównie wyrazy) obcego pochodzenia, jednak oceny (czasem pozytywne, czasem negatywne) formułują bynajmniej nie na podstawie kryterium narodowego (w takim wypadku musiałyby być przecież zawsze negatywne), lecz na podstawie innych kryteriów: systemowego, funkcjonalnego, uzualnego, autorytetu kulturalnego, harmonijności stylistycznej itp., a przede wszystkim wystarczalności języka i ekonomiczności języka. Podzielam pogląd, iż żadnej formy językowej nie można uznać za złą, błędną tylko dlatego, że jest ona obcego pochodzenia. Nie jest sprawą przypadku, iż nikt z poważnych, fachowych językoznawców-normatywistów nigdy takiej oceny nie sformułował. A wobec tego kryte-

²⁷ Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska ibidem, s. 631-632, a zwłaszcza w pracy: B. Walczak, *Mów, jak piszesz?*, „Życie i Myśl” 1984, nr 12, s. 70-74.

²⁸ W. Doroszewski, *Kryteria poprawności...*, s. 39.

rium narodowe jest w działalności kulturalnojęzykowej fikcją, której nie ma powodu utrzymywać²⁹.

Kryterium estetyczne. Można je sformułować następująco: pożądane jest to, co piękne, co się zaleca swoimi walorami estetycznymi, natomiast niepożądane — to, co jest tych walorów pozbawione. Rozpatrując zasadność kryterium estetycznego, wykraczamy już poza obszar poprawności językowej *stricto sensu*, a wkraczamy na dość śliski teren wartościowania wypowiedzi w kategoriach estetycznych. Przytoczymy w tym miejscu opinię kompetentnej badaczki: „Estetyka języka tekstu jest problemem kłopotliwym dla kultury języka, która ją usunęła w ostatnich dziesięcioleciach poza obręb swoich rozważań. W ocenach zarówno użytkowników, jak i samych językoznawców jest to jednak element bardzo istotny i nie sprowadzający się jedynie do jasności i prostoty, jak to widział np. Witold Doroszewski. Kłopotliwość ocen estetycznych polega na ich wielkiej różnorodności, często sprzecznym odbiorze tych samych wypowiedzi przez różnych użytkowników języka. Jak się wydaje, ocena estetyczna obejmuje czynniki takie, jak: eufonia, nieszablonowość, element twórczy, bogactwo środków, bogactwo skojarzeń, obrazowość, harmonia użytych środków, dostosowanie języka tekstu do typu kontaktu językowego³⁰. W moim przekonaniu kryterium estetyczne jest zasadne, jest też — wbrew cytowanej wyżej opinii Jadwigi Puzyniny o usunięciu w ostatnich latach problematyki estetyki tekstu poza obszar kultury języka — dość często stosowane przez fachowych językoznawców-normatywistów. Konieczna jest tutaj jednak świadomość dwu spraw: po pierwsze, tego, że problematyka estetyki wypowiedzi wykracza poza *stricto sensu* poprawność językową, i po drugie, tego, że w celu racjonalizacji ocen estetycznych nieodzowne jest uściślenie i zobiektywizowanie kryterium estetycznego.

Kryterium harmonijnego zespolenia członów wypowiedzi. Można je sformułować następująco: pożądane jest to, co — w ramach wypowiedzi — jest harmonijne pod względem stylistycznym, natomiast niepożądane — to, co w tych ramach razi swoją dysharmonią. O tym kryterium można powtórzyć wszystko, co wyżej stwierdziliśmy o kryterium estetycznym. W moim przekonaniu redukuje się ono zresztą do kryterium estetycznego (podzielałam sąd Jadwigi Puzyniny o tym, że ocena estetyczna obejmuje m.in. „harmonię [scil. stylistyczną] użytych środków”). Po zabiegu redukcji stanowiłoby ono relatywnie najbardziej wymierny i zobiektywizowany składnik kryterium estetycznego.

Nasz przegląd kryteriów poprawności językowej dobiegł końca (jak już wspomniałem, na skutek koniecznej tutaj skrótości i niepełności uzasadnień niektóre tezy i stwierdzenia niniejszej pracy mogą się okazać niedosta-

²⁹ Wyczerpujące uzasadnienie tego stanowiska w pracy: B. Walczak, *O tzw. kryterium narodowym oceny innowacji językowych*, „Studia Polonistyczne” IX, 1981, s. 45-55.

³⁰ J. Puzynina, *O pojęciu kultury języka*, „Poradnik Językowy” 1990, z. 3, s. 159.

tecznie umotywowane, a więc nieprzekonywające, toteż liczę się z koniecznością ich rozwinięcia w osobnych publikacjach). Po utożsamieniu niektórych kryteriów (systemowego i formalno-logicznego, sensowności i zrozumiałości lub logiczności, akceptowalności i uzualnego), po wykreśleniu — z przytoczonej na wstępie listy kryteriów poprawności językowej — innych (wyrazistego zróżnicowania środków językowych, zrozumiałości *recte* sensowności, logiczności *recte* sensowności, skuteczności, perspektywy utrzymania się formy językowej w konkurencji z innymi formami, geograficznego, historycznego, literacko-autorskiego, scenicznego, szkolnego, pisowniowego i narodowego), wreszcie po redukcji jeszcze innych (systemowego *recte* formalno-logicznego do kryterium ekonomiczności języka, frekwencyjnego do uzualnego, harmonijności stylistycznej do estetycznego) — otrzymujemy ostatecznie następującą listę kryteriów teoretycznie zasadnych i praktycznie przydatnych (stosowanych przez fachowych językoznawców-normatywistów w ich działalności kulturalnojęzykowej):

- kryterium wystarczalności języka,
- kryterium ekonomiczności języka,
- kryterium funkcjonalne,
- kryterium uzualne,
- kryterium autorytetu kulturalnego,
- kryterium estetyczne (to ostatnie służące ocenie nie *stricto sensu* poprawnościowej, lecz estetycznej).

Pozostaje zagadnienie bodaj najważniejsze, a na pewno najtrudniejsze: hierarchia (uwzględniająca zarówno przesłanki teoretyczne, jak i wymogi praktyki normatywnej) tak zredukowanej listy kryteriów. Nie czując się jeszcze przygotowanym do podjęcia tego zagadnienia, pozostawiam je do rozpatrzenia w ewentualnej przyszłej pracy.

Halina Satkiewicz
(Warszawa)

ZAKRES PRZYDATNOŚCI Kryterium funkcjonalnego w ocenie zjawisk językowych

Kryterium funkcjonalne należy do tych, których przydatność uznaje wielu autorów nowszych opracowań poświęconych sprawdzianom poprawności językowej¹. Praktyka dowodzi jednak, że w ocenie normatywnej konkretnych przykładów kryterium to nie wystarcza do sformułowania ostatecznych sądów. Uzasadnienie aprobaty lub dyskwalifikacji danej formy, rozpatrywanej z punktu widzenia jej funkcjonalności, wymaga zwykle zastosowania jeszcze innych kryteriów, bardziej szczegółowych. Najczęściej jednak — jak się wydaje — odwołanie się do kryterium funkcjonalnego stanowi swego rodzaju usprawiedliwienie ustępstwa wobec uzusu, gdy ocenie podlegają utrwalone lub utrwalające się w nim formy trudne do zaakceptowania na podstawie owych kryteriów szczegółowych.

Tak jest na przykład w wypadku różnego rodzaju formacji słowotwórczych utworzonych w sposób nietypowy, odbiegających od konstrukcji modelowych i ze względu na kryterium systemowe nie zasługujących na aprobatę, jak jednostki typu *wozokilometr*, *osobodzień* czy *zachorowalność*, *umieralność*, *ogładalność*, *śluchalność*. Brak innych propozycji nazewnicych sprawia, że jednostek tych nie będziemy oceniali ujemnie. „Jeśli bowiem stwierdzimy, że jednostka utworzona w sposób nietypowy pełni taką funkcję, która nie ma innego wykładnika, np. nazywa coś dotychczas nie nazwanego, czego nazwę jest trudno utworzyć, będziemy musieli przyznać jej prawo obywatelstwa w zasobie słownym. Nasza ocena będzie wówczas oparta na kryterium funkcjonalnym”². W rzeczywistości o ich aprobacie przesądza poddanie się uzusowi.

Podobnie jest również w wypadku wielu zapożyczeń, których akceptację uzus niejako wymusza, co *ex post* tłumaczymy ich funkcjonalnością. Można

¹ Por. wykaz prac na temat kryteriów oceny poprawnościowej w artykule Bogdana Walczaka zamieszczonym w niniejszym numerze „Poradnika Językowego”, s. 3-4. Chodzi głównie o prace Danuty Buttlerowej, Jadwigi Puzyniny i Jana Młodka.

² Tak przedstawiałam zakres kryterium funkcjonalnego w roku 1982 (D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, t. II, Warszawa 1982, s. 238). Dzisiaj uznałabym, że w opisywanym wypadku należy się oprzeć na kryterium wystarczalności.

tu jako przykład przypomnieć wieloletnie boje językoznawców o usunięcie z obiegu przymiotnika *unikalny* i zastąpienie go formą *unikatowy*, zakończona porażką³. Można ją oczywiście tłumaczyć tym, że w uzusie zwyciężyła forma bardziej funkcjonalna, bo krótsza (*unikatowy* jest o jedną sylabę dłuższy), nie zmienia to jednak faktu, że czynnikiem decydującym był uzus.

Na bardzo ogólny charakter kryterium funkcjonalnego i ograniczoną w związku z tym jego przydatność w podejmowaniu szczegółowych decyzji normatywnych zwróciła uwagę Danuta Buttler. Przypomniała, że pod jego adresem „są często wysuwane zastrzeżenia; powszechnie uchodzi ono za miernik dość nieokreślony, raczej za postulat ogólny niż za praktyczny sprawdzian. Mówi się też o jego subiektywizmie i nadmiernej elastyczności, bo przecież pod hasłem „wygody mówiących” i „przydatności” można byłoby próbować przemycić nawet rażące wykolejenia”⁴. Charakteryzując zakres omawianego kryterium, autorka w istocie rzeczy wskazuje inną sferę jego przydatności niż stosowanie w ocenach poprawności form językowych. Jeżeli służy ono do ustalenia „czy dany element właściwie przekazuje intencje komunikatywne twórcy wypowiedzi, czy jest sprawny pod względem znaczeniowym, tj. jednoznaczny i precyzyjny, czy nie kieruje uwagi odbiorcy na boczne tory, wbrew zamierzeniom autora”⁵, to może być wykorzystane przede wszystkim do oceny zjawisk na płaszczyźnie tekstu.

Takie szersze rozumienie kryterium funkcjonalnego — jako dotyczącego nie tylko jednostek języka, lecz i budowy tekstu — proponuje Jadwiga Puzynina⁶. Za funkcjonalne uznaje te jednostki języka, które „są potrzebne z uwagi na rozwój wiedzy, techniki itd. (...) są operatywne, ekonomiczne (...) są wystarczająco precyzyjne znaczeniowo (...) i nie prowadzą do rozbudowy homonimii w języku”. Z kolei „Tekst zbudowany funkcjonalnie to tekst o logicznym układzie treści, poprawnie budowanych zdaniach, właściwie stosowanych wykładnikach spójności znaczeniowej, tekst dostosowany w sposobie formułowania do możliwości interpretacyjnych odbiorców, dla których jest przeznaczony”⁷.

W podobnie ogólny sposób ujmuje kryterium funkcjonalne Jan Miodek⁸, według którego funkcjonalność ocenianej jednostki językowej to jej zgodność z tendencjami rozwojowymi języka i ogólna sprawność komunikatywna. Bogdan Walczak, referujący ten pogląd w swoim wystąpieniu (por. s. 7) na konferencji, słusznie zauważa, że „Tak rozbudowane i wielo-

³ Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk na posiedzeniu w czerwcu 1995 roku większością głosów opowiedziała się za dopuszczeniem formy *unikalny* do użytku.

⁴ Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 49.

⁵ Ibidem, s. 47.

⁶ J. Puzynina, A. Markowski, *Kultura języka*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Współczesny język polski*, pod. red. J. Bartmińskiego, t. 2, Wrocław 1993, s. 58-59.

⁷ Ibidem, s. 59.

⁸ J. Miodek, *Kultura języka w teorii i praktyce*, Wrocław 1983, s. 133-137.

aspektowe kryterium rzadko (...) pozwala na ocenę jednoznaczną, co jest wymogiem dobrego kryterium". Być może właśnie dlatego brak omawianego kryterium w niektórych zestawach sprawdzianów poprawności językowej⁹.

Przegląd wybranych stanowisk wystarczająco — jak sędzę — usprawiedliwia sformułowane na wstępie zastrzeżenia co do stopnia przydatności kryterium funkcjonalnego w ocenie normatywnej jednostek języka. W zasadzie wszyscy autorzy uwzględniający je w swoich zestawach kryteriów przyjmują jako warunek zaaprobowania danej formy jej funkcjonalność, a następnie podają szczegółowe uzasadnienie owej funkcjonalności, odwołując się do takich kryteriów, jak wystarczalność, ekonomiczność, wyrazistość, precyzyjność, jednoznaczność itp. Jest to zabieg konieczny, ponieważ coś jest funkcjonalne (lub niefunkcjonalne) ze względu na coś, z jakiegoś powodu i ten powód zwykle stanowi kryterium oceny. Dana jednostka językowa może być uznana za funkcjonalną, ponieważ jest ekonomiczna, wyrazista, zgodna z systemem itp. Te cechy stanowią o przyjęciu się jej w języku i (często) o zaaprobowaniu przez normatywistów. Bez takiego uszczegółowienia określenie *forma funkcjonalna* będzie tak samo ogólne jak *forma dobra, właściwa*.

Weryfikacja przydatności rozpatrywanego kryterium w praktyce normatywnej powinna uwzględnić również jego relację względem kryterium uzualnego. Danuta Buttler¹⁰ zwraca uwagę na ich częste nakładanie się na siebie, dokładniejsza zaś analiza przykładów ilustrujących zastosowanie jednego i drugiego prowadzi do wniosku, że w takich wypadkach moc rozstrzygającą ma raczej kryterium uzualne. W uzusie bowiem utrwała się to, co potrzebne (zgodnie z kryterium wystarczalności), ekonomiczne, wyraziste itd., a zatem to, co jest funkcjonalne. Jednostek niefunkcjonalnych uzus na ogół nie aprobuje. Różne może być jednak rozumienie funkcjonalności, inne w społeczeństwie posługującym się językiem, inne zaś wśród językoznawców kodyfikujących uzus.

W uzusie może utrwalac się wszystko, co z takich lub innych względów zostanie przez użytkowników języka uznane za przydatne, a więc funkcjonalne (co nie zawsze językoznawcy oceniają tak samo). Mogą to być np. jednostki o skrótowej formie lub skondensowanej treści stanowiące rezultat działania tendencji do ekonomiczności, jak rzeczownik *dokształt*, który funkcjonuje w polszczyźnie potocznej jako odpowiednik zawierającego więcej sylab *dokształcania się* lub wyrażenia *kurs dokształcający*, czy też konstrukcja składniowa z imiesłowem na -qc, która jest traktowana jako równoważnik wszelkich zdań złożonych, nie tylko czasowych. Innowacje te

⁹ Np. Witold Doroszewski nie wymienia tego kryterium w żadnej ze swoich prac. Brak go również u S. Urbańczyka w tekście *Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim*, [w:] *Wariancja normy we współczesnych słowiańskich językach literackich*, Wrocław 1977, oraz w wydanej pod jego redakcją *Encyklopedii języka polskiego*, Ossolineum 1991.

¹⁰ D. Buttler ..., op. cit., s. 47-48.

nie uzyskały aprobaty normatywnej, ponieważ językoznawcy oceniają je na podstawie innych kryteriów niż funkcjonalne. W pierwszym przykładzie chodzi przede wszystkim o wyrazistość znaczeniową, w drugim — także o zgodność z systemem. Aprobata byłaby w tym wypadku jednoznaczna z ustępstwem wobec uzusu, decydowałoby więc o niej kryterium uzualne. W tym kontekście nieprecyzyjność kryterium funkcjonalnego rysuje się szczególnie wyraziście.

Posłużmy się jeszcze jednym przykładem. Rozbieżność między tym, co za funkcjonalne uważają językoznawcy, a tym, co jako funkcjonalne przyjmuje się w uzusie, dobrze ilustruje historia wyrazu *publikatory*¹¹, który miał zastąpić nazwę opisową *środki masowego przekazu* oraz występujące z nią obocznie zapożyczenie *mass media* lub po prostu *media*. W ocenach tych nazw, szybko upowszechniających się w uzusie, podkreślano ich niefunkcjonalność: *środków masowego przekazu* ze względu na nieekonomiczną opisowość, *mass mediów* z uwagi na nietypowe zestawienie z nieodmiennym członem określającym, *mediów* zaś z powodu ich wieloznaczności i związanych z nią skojarzeń, które przywołują najbardziej znane znaczenie rzeczownika *medium* 'osoba podatna na sugestię i hipnozę'. Oceny te nie przeszkodziły rozprzestrzenieniu się nazwy *media*, która powoli wypiera z użycia konstrukcję opisową¹². Proponowany do użytku wyraz *publikatory* pozostał właściwie w sferze środków potencjalnych, których realizacja następuje rzadko i zwykle w kontekstach zawierających zastrzeżenia mówiącego co do stosowności jego użycia¹³. Dla użytkowników języka wieloznaczne *media* okazały się bardziej funkcjonalne niż jednoznaczne *publikatory*.

Kryterium funkcjonalne ustępuje nie tylko przed kryterium uzualnym. Ze względu na swój bardzo ogólny charakter może okazać się zbędne w tych wypadkach, w których do sformułowania oceny poprawnościowej wystarcza odwołanie się do jednego z kryteriów szczegółowych. Należy do nich między innymi kryterium wyrazistości znaczeniowej, którą autorzy opracowań z zakresu kultury języka wymieniają zazwyczaj jako podstawowy warunek funkcjonalności¹⁴. Analogicznie zresztą można potraktować także inne kryteria szczegółowe, zwłaszcza kryterium ekonomiczności. To one rozstrzygają — jak już podkreślaliśmy kilkakrotnie — o zaaprobowaniu lub zdyskwalifikowaniu ocenianej jednostki języka, której funkcjonalność lub niefunkcjonalność wiąże się raczej z jej użyciem w tekście niż z cechami budowy zewnętrznej lub wewnętrznej.

¹¹ Rzeczownik ten został wybrany spośród wielu propozycji jednowyrazowego odpowiednika nazwy opisowej *środki masowego przekazu* nadesłanych na konkurs, którego organizatorem była redakcja dziennika „Życie Warszawy”.

¹² Nazwę *mass media* notuje dopiero *Suplement do Słownika języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1992. Nie opatruje go żadnym kwalifikatorem.

¹³ Najczęściej jest to poprzedzenie rzeczownika określeniem *tak zwane (publikatory)*.

¹⁴ Por. np. cytowane w artykule wypowiedzi Danuty Buttler i Jadwigi Puzyniny.

Z tego, co zostało powiedziane wyżej na temat kryterium funkcjonalnego, wynika, że w istocie rzeczy nie jest ono przydatne w praktyce normatywnej jako podstawa oceny jednostek języka, ponieważ dubluje inne kryteria, umożliwiające ocenę bardziej obiektywną dzięki swej szczegółowości. Nie znaczy to jednak, że należy z niego całkowicie zrezygnować. Wspominaliśmy już — powołując się na różnych autorów piszących na interesujący nas temat — o właściwym zakresie jego przydatności, a mianowicie jako narzędzia oceny zjawisk występujących na płaszczyźnie tekstu¹⁵. Jest ono bowiem przydatne wtedy, gdy oceniamy wypowiedź jako pewną funkcjonalną całość, gdy zastanawiamy się nad tym, czy właściwie przekazuje ona intencje komunikatywne nadawcy, czy „nie kieruje uwagi odbiorcy na boczne tory”, czy nie zawiera elementów zakłócających proces komunikacji, a wreszcie czy zastosowane w niej środki językowe są zgodne z konwencją odmiany języka, do której dany tekst należy. Byłoby to więc kryterium poprawności stylistycznej lub ogólniej: komunikacyjnej¹⁶. O c e n i e j e d n o - s t e k j ę z y k a służyłyby kryteria szczegółowe.

¹⁵ Za takim — węższym — rozumieniem kryterium funkcjonalnego opowiada się również B. Walczak w swoim *Przeglądzie kryteriów...*, s. 7.

¹⁶ Propozycję terminu *kryterium poprawności komunikacyjnej* zgłosiła Anna Ceglela w swoim referacie przedstawionym na Forum Kultury Słowa, które odbyło się we Wrocławiu w październiku 1995 roku.

Marek Ruszkowski
(Kielce)

ZASTOSOWANIE KRYTERIUM FUNKCJONALNEGO W NORMATYWNYM WARTOŚCIOWANIU PLEONAZMÓW I TAUTOLOGII

Kwestia liczby i hierarchii kryteriów poprawności językowej jest ciągle sprawą otwartą. Bogdan Walczak w artykule *O kryteriach poprawności językowej — polemicznie* na podstawie powojennych prac z zakresu teorii kultury języka wymienia 23 kryteria, przy czym jest to lista zbiorcza — w komplecie nie pojawia się w żadnej pracy¹.

Niezależnie od tego, ile kryteriów językoznawcy wyodrębniają, kryterium przydatności funkcjonalnej przyznają oni dość istotne znaczenie, mimo że nie zawsze je tak nazywają. Np. w zestawie zaproponowanym przez Stanisława Urbańczyka z kryterium funkcjonalnym wiąże się po części „ekonomiczność, tj. poręczność w użyciu” i „perspektywa utrzymania się wariantu w konkurencji z innymi wariantami”², bo przecież im bardziej wariant jest funkcjonalny, tym prawdopodobieństwo, że pozostanie w użyciu, jest większe.

Według Mariana Bugajskiego „najważniejszymi zasadami rozstrzygającymi i jednocześnie pozwalającymi na doskonalenie poszczególnych wypowiedzi językowych i całego systemu są: trafność semantyczna, uwarunkowania paradygmatyczne oraz funkcjonalne cechy znaku językowego, tzn. jednoznaczność, wyrazistość, operatywność i emocjonalność”³.

Jan Miodek kryterium funkcjonalne uznaje za uniwersalne, „pokrywające się znaczną częścią swego zakresu z kryterium uzualnym, ale obejmujące też swym zasięgiem twórczą, innowacyjną działalność każdego z użytkowników języka”⁴. Można by tę definicję rozszerzyć i przyjąć, że nieistotne staje się to, czy forma jest zgodna z tradycją, z systemem językowym, rodzima czy obca, obecna lub nieobecna w języku wybitnych pisarzy, jeśli tylko pełni właściwie określoną funkcję w konkretnej sytuacji komunikacyjnej. Taka interpretacja wydaje się jednak zbyt szeroka.

¹ B. Walczak, *O kryteriach poprawności językowej — polemicznie*, „Poradnik Językowy” 1984, z. 9-10, s. 625-632.

² S. Urbańczyk, *Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim*, [w:] *Wariancja normy we współczesnych słowiańskich językach literackich*, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław 1977, s. 79.

³ M. Bugajski, *Językoznawstwo normatywne*, Warszawa 1993, s. 173-174.

⁴ J. Miodek, *Kultura języka w teorii i praktyce*, Wrocław 1983, s. 52.

Funkcjonalność form językowych jest ważnym sprawdzianem normatywnym przy dokonywaniu doboru leksykalnego, który opiera się na dwóch podstawowych kryteriach: funkcjonalnym i uzualnym⁵. Pierwsze z nich ma pomóc w ustaleniu, czy „dany element właściwie przekazuje intencje komunikatywne twórcy wypowiedzi, czy jest sprawny pod względem znaczeniowym, tj. jednoznaczny i precyzyjny, czy nie kieruje uwagi odbiorcy na boczne tory, wbrew zamierzeniom autora”⁶. Omawiane kryterium służy również do oceny ekonomiczności środków językowych, wychodzi się bowiem z założenia, że konstrukcja nieekonomiczna jest mało funkcjonalna. Z punktu widzenia tego kryterium dyskwalifikowane są połączenia, które zawierają składniki nic nie wnoszące do treści wypowiedzi, a więc pleonazmy i tautologie.

W wielu pracach literaturoznawczych i językoznawczych obu tych pojęć używa się wymiennie. Jeśli przyjrzymy się ich definicjom w słownikach terminów literackich, okaże się, że są traktowane jako jednoznaczne⁷. Takie stanowisko zajmują także autorzy *Słownika terminologii językoznawczej*, w którym brak hasła *tautologia*, ale przykłady zamieszczone pod hasłem *pleonazm* wskazują, że chodzi zarówno o pleonazmy, jak i tautologie. Jako synonimy całkowite oba terminy występują w *Słowniku poprawnej polszczyzny* i w *Szkolnym słowniku terminów nauki o języku*⁸. Autorki pracy *Kultura języka polskiego*⁹, starają się jednak różnicować ich treść — pleonazm (gr. *pleonasmós* ‘nadmiar’) to taki związek, w którym wyraz podrzędny „niepotrzebnie powtarza jakiś składnik treści wyrazu nadrzędnego”, np. *awansować wyżej, czworonożny wilczur, pensum godzinowe*, tautologia zaś (gr. *tautó* ‘to samo’, *lógos* ‘słowo’) to „połączenie współrzędne o składnikach znaczeniowo tożsamy”, np. *legalnie i zgodnie z prawem, personalnie i osobiście, wystawy i ekspozycje*. Inne rozróżnienie spotykamy w *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego*, w której za pleonazm uważa się konstrukcje „zawierające człony ze względów semantycznych zbyteczne, najczęściej redundantne, np. kilka członów współrzędnych synonimicznych albo określenie semantycznie implikowane przez człon określany”, za tautologię zaś — „zdania nie wnoszące niczego do treści wypowiedzi”, np. zdanie z „Kwiatów polskich” J. Tuwima: *Rezeda pachnie — jak rezeda*¹⁰. W takim rozumieniu

⁵ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności leksykalnej (słownictwo rodzime)*, Warszawa 1982, s. 47.

⁶ Ibidem.

⁷ Por. *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1976; S. Sierotwiński, *Słownik terminów literackich*, wyd. 4, Wrocław 1986; S. Żak, *Słownik. Kierunki — szkoły — terminy literackie*, Kielce 1991 (brak hasła *tautologia*).

⁸ Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1968; *Słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, Warszawa 1973; J. Malczewski, *Szkolny słownik terminów nauki o języku*, wyd. 2, Warszawa 1985.

⁹ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 70.

¹⁰ *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, pod red. K. Polańskiego, Wrocław 1993, s. 339 i 548.

termin *pleonazm* obejmuje więc zjawiska należące w interpretacji autorek *Kultury języka polskiego* do dwóch różnych kategorii.

Na nieprzezyjność definicji pleonazmów w niektórych słownikach jednojęzycznych i leksykonach wskazuje Eugeniusz Grodziński¹¹.

Uznanie konstrukcji językowych za pleonazmy lub tautologie jest często zadaniem trudnym. Np. połączenie *duża aglomeracja* nie jest jednakowo oceniane przez językoznawców. Anna Ciegieła i Andrzej Markowski w książce *Z polszczyzną za pan brat* (Warszawa 1986, s. 170) uznają je za pleonazm (a więc konstrukcję nie zalecaną — z normatywnego punktu widzenia — do użytku), ale w pracy Barbary Klebanowskiej, Witolda Kochańskiego i Andrzeja Markowskiego *O dobrej i złej polszczyźnie* (Warszawa 1985, s. 310) traktowane jest ono jako poprawne, mimo że A. Markowski jest współautorem obu prac.

Powstaje pytanie, czy przymiotnik *duża* pełni w omawianym związku określoną funkcję czy nie. Zależy to od tego, jakie przyjmiemy znaczenie rzeczownika *aglomeracja*. Słowniki języka polskiego i słowniki wyrazów obcych nie podają w jego definicji cechy wielkości. Jest to — 'skupienie ludności i zabudowy na stosunkowo niewielkim obszarze nadające mu charakter miejski'¹². W tym rozumieniu *aglomeracja* może więc być większa lub mniejsza. Pozostaje to jednak w sprzeczności z jej geograficzną interpretacją, która zakłada, że *aglomeracja miejska* to 'wielkie skupienie osadnicze, składające się z głównego ośrodka miejskiego i przyrastających do niego miast i zurbanizowanych osiedli'¹³.

Wyrażenie *ponowne wznowienie pracy* uchodzi za pleonazm¹⁴, a przecież jeśli praca już raz wcześniej została wznowiona, to może nastąpić jej ponowne wznowienie. Zawsze należy więc dokładnie wniknąć w treść składników danego połączenia i wziąć pod uwagę jego szerszy kontekst.

Przyczyną powstawania wielu pleonazmów i tautologii jest chęć podkreślenia, uwydatnienia wyrażanej treści (*dobre walory, kwapić się z ochotą, poprawa i polepszenie*). Nie można więc mówić o niezgodności takich połączeń z kryterium funkcjonalnym, gdyż funkcja elementów znaczeniowo pustych jest tutaj wyraźnie określona. Nie są one jedynie zgodne z kryterium ekonomiczności środków językowych. Witold Doroszewski wyrażenia *najprawdziwsza prawda, widzieć na własne oczy, fakt autentyczny* uważa za ekspresywne wzmocnienia, które są dopuszczalne, jeśli występują w swobodnej rozmowie¹⁵. Ale i w tekstach pisanych, w tym także języko-

¹¹ E. Grodziński, *Szkice z filozofii języka. Kłopoty z pleonazmami*, „Poradnik Językowy” 1993, z. 9-10, s. 503-507.

¹² Wszystkie definicje wg *Słownika języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, wyd. 9, Warszawa 1994.

¹³ J. Flis, *Szkolny słownik geograficzny*, Warszawa 1982, s. 209.

¹⁴ J. Podracki, *Czy to naprawdę po polsku? Poradnik językowy*, Warszawa 1993, s. 104.

¹⁵ W. Doroszewski, *O kulturę słowa. Poradnik językowy*, t. 1, wyd. 3, Warszawa 1970, s. 277-278.

znawczych, zdarzają się takie wzmocnienia, niekoniecznie pełniące funkcję ekspresywną, np.:

— *Kwalifikatory pozwalają na odróżnienie tego, co w słownictwie [...] w pełni żywotne, powszechne, ekspansywne — od tego, co recesywne, wychodzące z użycia, przestarzałe...*

(B. Walczak, *Kwalifikatory w słownikach języka polskiego*, [w:] *Wokół języka. Rozprawy i studia poświęcone pamięci Profesora Mieczysława Szymczaka*, Wrocław 1988, s. 413)

Formy recesywne to właśnie 'formy wychodzące z użycia, zastępowane przez formy nowsze'.

— *Są to bardzo ważne, istotne i charakterystyczne zbieżności obserwacji z polskimi dotyczącymi opozycji zdań uzupełniających i rozwijających.* (J. Twardzikowa, *Zdania rozwijające w polskim systemie opozycji hipotaktycznych*, Wrocław 1975, s. 12)

Ważny znaczy tyle, co 'mający dużą wagę, duże znaczenie; wiele znaczący, doniosły, istotny'.

— *Dalszą cechą tych książek jest obfitość aforystycznych sentencji, pozornie przypisanych myślom bohaterów, w istocie zaś będących dygresjami samej autorki.*

(H. Kirchner, *O „Granicy” Zofii Nałkowskiej*, [w:] *Z problemów literatury polskiej XX wieku*, t. 2: *Literatura międzywojenna*, pod red. A. Brodzkiej, Z. Żabińskiego, Warszawa 1965, s. 335)

Jak wiadomo, *sentencja* to 'zdanie zawierające ogólną myśl o charakterze moralnym lub filozoficznym, sformułowane w sposób lapidarny; aforyzm'. Każda sentencja jest więc aforystyczna.

— *W niedawnej jeszcze historycznie przeszłości wielu krajów rozwiniętych krzepa fizyczna, tkwiąca w dobrze umięśnionym ciele, była ważnym wyróżnikiem znaczenia społecznego.*

(W. Kopaliński, *Koty w worku, czyli z dziejów pojęć i rzeczy*, Warszawa 1993, s. 380)

Wyrażenie *w niedawnej historycznie przeszłości z semantycznego punktu widzenia* nie zasługuje na akceptację.

— *Obie połowy okna znów zasuwają się ciasno.*

(H. Boguszewska, J. Kornacki, *Jadą wozy z cegłą*, Warszawa 1953, s. 147)

Połowy muszą być dwie/obie.

Niektóre zdania byłyby niepełne i nienaturalne, gdyby usunąć z nich składnik powtarzający treść innego elementu, np.:

*Uśmiech malował się na jej twarzy*¹⁶.

Uśmiech pojawia się tylko na twarzy, ale konstrukcja *Uśmiech malował się* jest nie do zaakceptowania, okolicznik musi więc wystąpić.

W przykładzie *Miała wypieki na twarzy (na szyi)* użycie okolicznika nie jest konieczne, gdyż zdanie *Miała wypieki* jest kompletne semantycznie i strukturalnie (pomijam znaczenie rzeczownika *wypiek* — 'upieczone

¹⁶ M. Bańko, M. Krajewska, *Słownik wyrazów kłopotliwych*, Warszawa 1994, s. 244.

ciasto; pieczywo'). Uzus zdecydował jednak o tym, że połączenie to jest na ogół akceptowane przez językoznawców¹⁷. Pojawia się ono dość często u różnych autorów, np.:

— *Miała wypieki na twarzy i rozgorączkowane oczy.*

(A. Gruszecka, *Przygoda w nieznanym kraju*, Warszawa 1933, s. 237)

— *Pani Raczyńska dostała wypieków na twarzy.*

(P. Gojawczyńska, *Dziewczeta z Nowolipek*, Warszawa 1987)

Czasem paradoksalnie wyrażenie pleonastyczne wnosi dodatkową treść. Na pozór sformułowanie *ić pieszko* zawiera reduplikację semantyczną, jednak zdania:

Przyszedłem do ciebie.

Przyszedłem do ciebie pieszko.

różnią się zasadniczo. Pierwsze komunikuje tylko sam fakt przyścia — przyszedłem i oto jestem. Drugie podkreśla, że jego autor nie korzystał z żadnych środków komunikacji, mimo że ta informacja „powinna” być zawarta w czasowniku *przyjść*. Powinna, ale nie musi, bo informacja o środku komunikacji nie jest istotna w przykładzie pierwszym. Zdanie *Przyszedłem do ciebie, żeby porozmawiać* nie musi zakładać, że osoba je wypowiadająca nie przyjechała np. autobusem. *Słownik poprawnej polszczyzny* akceptuje zwrot *ić pieszko*, podaje bowiem przykład *İć, chodzić, pójść pieszko a. na piechotę* bez kwalifikatora. Zwrot ten spotykamy też w tekstach literackich, np.:

— *Poszedłem z Józefem i Mikołajem na zamek, pieszko, pod eskortą żołnierzy, których nam w Alei przydzielił kapitan.*

(A. Ważyk, *Człowiek w burym ubraniu*, Warszawa 1930, s. 58)

Połączenia szerzące się pod wpływem stylu urzędowego, typu *miasto Warszawa, miasto Wrocław, miasto Kraków* są pleonazmami, bo wiadomo, że Warszawa, Wrocław, Kraków to miasta. Jeśli jednak powiemy *miasto Wyśmierzyce*, to wprowadzimy istotną informację, gdyż niewiele osób wie, że ta miejscowość, licząca kilkuset mieszkańców, ma prawa miejskie.

Wyrażenie *głośny krzyk* można uznać za pleonazm, krzyk bowiem nie może być cichy. Ale połączenie *bardzo głośny krzyk* nie jest pleonazmem, gdyż cecha głośności podlega gradacji, przysłówek *bardzo* pełni więc tutaj określoną funkcję¹⁸.

Niekiedy społeczny zwyczaj językowy decyduje o tym, że pleonazmy i tautologie zyskują akceptację językoznawców, np. *tylko i wyłącznie, krótko i wężłowato, zwyczajne i obyczajne* (przekształciły się one we frazeologizmy)¹⁹, *wejść po schodach na górę, zejść na dół, zupełnie pusty, całkiem pełny, mały domek, młoda dziewczyna, stary dziadek, straszne nieszczęście*, mimo że jeden z elementów w każdym z wymienionych połączeń nie pełni wyrazistej funkcji semantycznej.

¹⁷ Np. A. Markowski, *Polszczyzna znana i nie/znana*, Warszawa 1993, s. 72; innego zdania są autorki *Kultury języka polskiego*, op. cit., s. 70.

¹⁸ E. Grodziński, op. cit., s. 506.

¹⁹ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 70.

Zgodne z normą są także takie połączenia, w których etymologiczne znaczenie rzeczownika już się zatarło, np. *biała bielizna*.

Pleonastyczny charakter mają niektóre nazwy osób wykonujących czynności zawodowe, typu *betoniarz betonów podwodnych, dźwigowy dźwigów towarowych, filtrowy filtrów, formiarz form specjalnych, kamieniarz kamieni młyńskich, kotłowy kotłów parowych, szklarz szkła galanteryjnego, wózkowy wózka, wagowy wagi wagowej*²⁰. Przykładów tych nie można traktować jednakowo. O ile w konstrukcji *wózkowy wózka* drugi element jest zbędny, o tyle w połączeniu *betoniarz betonów podwodnych* człon określający zawiera dokładną informację na temat materiału, z którym betoniarz ma do czynienia, co w środowisku zawodowym może mieć duże znaczenie.

Omawiane konstrukcje jesteśmy skłonni akceptować, jeżeli występują w stylu artystycznym:

— *Cóż to za chłopiec piękny i młody*

(A. Mickiewicz)

— *Drży me serce zajęcze, tchórząc tchórzliwiej od tchórza*

(A. Mickiewicz)

— *My pracujemy w trudzie i znoju*

(W. Broniewski)

— *Wiała ci śpiwkę śpiewa śpiewną*

(S. Wyspiański)

— *...woda zwijała się wartkimi, mrówczymi skręty, bez szelestu, bez szmeru, bez głosu*

(S. Żeromski)

— *...wyżął, wycisnął i wydusił z cierpień swych jedną potęgę — dumę*

(S. Żeromski)²¹.

Wiele zależy od sposobu konstruowania wypowiedzi. W połączeniu *dwustronne stosunki bilateralne* bez wahania wskażemy człon semantycznie pusty, ale w wyrażeniu *stosunki bilateralne*, czyli *dwustronne* obecność przymiotnika *dwustronne* jest usprawiedliwiona, pełni on bowiem funkcję parentezy wyjaśniającej znaczenie wyrazu obcego.

Językoznawcy przypisują duże znaczenie kryterium funkcjonalnemu oceny faktów językowych; jest ono np. podstawowym sprawdzianem poprawności połączeń wyrazowych. Jednak w normatywnym wartościowaniu pleonazmów i tautologii funkcjonalność ogranicza się przede wszystkim do występowania funkcji semantycznej oraz, w tekstach literackich, stylistycznej. Pomija się inne funkcje, takie jak ekspresywna, uwydatniająca (podkreślająca) czy uzupełniająca, mimo że przypisuje się je innym konstruk-

²⁰ Wymienione przykłady znajdują się w wykazie „Nomenklatura zawodów-specjalności” wydanym w 1970 r. przez Komitet Pracy i Płac; cyt. za: J. Wróblewski, *Nieestetyczne nazwy wykonujących czynności zawodowe*, „Kieleckie Studia Filologiczne”, t. 3, Kielce 1986, s. 59.

²¹ Cyt. za: *Słownik poprawnej polszczyzny; Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*; W. Cienkowski, *Język dla wszystkich*, Warszawa 1978, s. 154.

cjon z elementami leksykalnymi, które są podwajane lub multiplikowane. Nikt do tautologii nie zaliczy np. następujących połączeń:

— *Nie, nie myślał nigdy o tamtych czasach ani o realizacji tego; nie spotkał nikogo, nikogo od owych wakacji [...].*

(J. Iwaszkiewicz, *Panny z Wilka. Opowiadania*, Warszawa 1979, s. 9)

— *Uważnie śledził jej ruchy przy praniu, muskuły rąk, rąk, które były bardzo białe [...].*

(Tamże, s. 134)

— *Dżdżyste gamy na dachu powracały częściej i częściej.*

(Tamże, s. 140)

— *Znika ono [błoto] powoli, deptane milionem nóg, rozprowadzane kołami pojazdów na cieńszą i cieńszą warstwę, by łatwiej poddać się słońcu.*

(Z. Unłowski, *Wspólny pokój*, Warszawa 1981, s. 29)

— *A chwila mija, mija...*

(Z. Nałkowska, *Romans Teresy Hennert*, Kraków 1992, s. 14)

— *A tamten patrzył i patrzył i patrzył na tego syna przyjaciela i swego własnego „niedoszłego” [...].*

(S.I. Witkiewicz, *Nienasylenie*, Warszawa 1982, s. 391)

Opinia, że pleonazmy i tautologie „nie przejawiają ani tendencji do ekonomii językowej, ani do precyzji semantycznej”²² jest słuszna tylko połowicznie, trudno bowiem odmówić im ścisłości znaczeniowej, skoro powtarzają treść już wyrażoną.

Czasem pozorny nadmiar semantyczny jest usprawiedliwiony koniecznością zwiększenia precyzji wypowiedzi, stanowi bowiem dopełnienie jej treści. Niekiedy zaliczenie konstrukcji do pleonazmów lub tautologii uzależnione jest od tego, czy wyraz został użyty w znaczeniu potocznym czy specjalistycznym. Bez pewnych pozornych powtórzeń niektóre konstrukcje nie byłyby pełne pod względem formalnym. Niekiedy zwyczaj społeczny okazuje się silniejszy niż dążenie do ekonomiczności. Przyznanie tylko pewnym połączeniom statusu normy ze względu na stopień ich rozpowszechnienia wydaje się dyskusyjne.

Omawiane konstrukcje wiążą się ściśle z pojęciem redundancji językowej, ale granica między tymi zjawiskami nie została wyraźnie wytyczona.

Należy sądzić, że dotychczasowe traktowanie pleonazmów i tautologii jest zbyt schematyczne również dlatego, że nie uwzględnia w ocenie normatywnej odmian polszczyzny, w których one się pojawiają.

Poczynione obserwacje prowadzą do wniosku, że terminy: „pleonazm” i „tautologia” nie zawsze mają znaczenie deprecjonujące. Jeśli za błąd językowy uważa się innowację funkcjonalnie nieuzasadnioną, to trzeba przyznać, że niektóre z analizowanych połączeń mają wyraźne uzasadnienie i mimo iż są pleonazmami lub tautologiami, nie stanowią odchylenia od normy językowej.

²² A. Piotrowicz, *Konstrukcje pleonastyczne w języku radia i telewizji*, [w:] *Wybór tekstów do nauki o języku polskim*, oprac. W. Gruszczyński, G. Majkowska, H. Satekiewicz, Warszawa 1988, s. 109.

Ewa Kołodziejek
(Szczecin)

KILKA UWAG O KRYTERIUM ZWYCZAJU JĘZYKOWEGO

W opisach kryteriów poprawności środków językowych ważne, jeśli nie najważniejsze miejsce zajmuje kryterium uzualne, zwane też kryterium stopnia rozpowszechniania. Kryterium to, odwołujące się do powszechnego zwyczaju językowego, bywa uznawane za ostateczne w ocenie innowacji językowych. „Niekiedy trzeba się „pogodzić” z innowacją funkcjonalnie „nieopłacalną” — twierdzi Halina Kurkowska — jeśli zmusza do tego ustalający się i niemal powszechny zwyczaj językowy”¹. „Jeśli jakiś wyraz, wyrażenie lub zwrot uzyska wysoki stopień rozpowszechniania — przekonuje Walery Pisarek — to choćby przeciw niemu przemawiała tradycja językowa, prawidła gramatyczne, zasada logiczności itp., z czasem najprawdopodobniej usankcjonuje go norma języka ogólnego”². Jan Miodek, stawiając pytanie o uniwersalne kryterium oceny poprawności językowej, za takie uznaje kryterium uzualne, ukształtowane przez czynniki formalno-logiczne, narodowe, estetyczne, geograficzne itp.³

Wyrazem aprobaty dla powszechnego zwyczaju językowego są rozstrzygnięcia poprawnościowe *Słownika wyrazów kłopotliwych* Mirosława Bańki i Marii Krajewskiej. Jego autorzy — jak sami mówią — nie są przywiązani do tradycyjnych rozstrzygnięć normatywnych. Według nich ocena poprawności kontrowersyjnych wyrazów i wyrażeń powinna w takim samym stopniu uwzględniać tradycję, wyraźne tendencje rozwojowe współczesnej polszczyzny, p o w s z e c h n y z w y c z a j j ę z y k o w y i przydatność poszczególnych środków językowych do wyrażania myśli⁴.

W swoich ocenach poprawności faktów językowych kryterium rozpowszechnienia uwzględniają także autorzy najnowszego *Praktycznego słownika poprawnej polszczyzny. Nie tylko dla młodzieży*. Uznając konieczność wyróżnienia w polszczyźnie dwu norm: normy wzorcowej i normy potocznej, zalecenia dotyczące tej drugiej opierają na społecznym zwyczaju językowym,

¹ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Warszawa 1973, s. 30.

² *Encyklopedia języka polskiego*, Warszawa 1992, s. 411-412.

³ J. Miodek, *Kultura języka w teorii i w praktyce*, Wrocław 1983, s. 51.

⁴ M. Bańko, M. Krajewska, *Słownik wyrazów kłopotliwych*, Warszawa 1994.

czyli na powszechnym faktycznym używaniu danej formy, często wbrew tradycji czy historii języka⁵.

Zaprezentowane wyżej stanowiska są charakterystyczne dla poglądów wielu językoznawców⁶. Trzeba jednak podkreślić, że kryterium uzualne brane jest zwykle pod uwagę łącznie z innymi kryteriami: wystarczalności, funkcjonalności czy — najczęściej — kryterium autorytetu kulturalnego. „Kryterium zewnętrznojęzykowe odwołujące się do uzusu nie ma wyłącznie charakteru ilościowego — twierdzi Halina Kurkowska. W grę tu wchodzi — i to może przede wszystkim — autorytet kulturalny użytkowników akceptujących dany element językowy i siła oddziaływania wytwarzanych przez nich tekstów w dziedzinie kultury”⁷. Kto dzisiaj, u schyłku XX wieku może być (jest?) autorytetem kulturalnym? Czyje zwyczaje językowe możemy uznać za godne naśladowania?

Niewątpliwie mogą nim być członkowie inteligentkich rodzin wielopokoleniowych, którzy język ogólnopolski „wynieśli z domu”, nie zaś przyswoili sobie jego znajomość dzięki zdobytemu wykształceniu⁸. Jest to jednak grupa stosunkowo nieliczna i nie ma chyba większego wpływu na kształt współczesnej polszczyzny.

Autorytetem kulturalnym, przywoływanym w klasycznych systemach kryteriów poprawności językowej, nie mogą być natomiast pisarze, z kilku istotnych powodów: tworzywem literatury oprócz polszczyzny nazwanej literacką — bywa język potoczny czy środowiskowy, autorzy niejednokrotnie celowo łamią nakazy normy językowej, literatura bywa nastawiona komercyjnie, co ma istotny wpływ na jej poziom językowy, a nieliczni pisarze, piszący piękną polszczyzną (np. Jan Józef Szczepański), mają zbyt wąski krąg odbiorców, by móc oddziaływać na poziom polszczyzny ogólnej. Czytaniu literatury nie sprzyja też „cywilizacja obrazkowa”, w którą powoli przeobraża się nasza kultura, przeciętny obywatel bowiem częściej ogląda telewizję niż czyta cokolwiek, choćby prasę codzienną.

Autorytetem kulturalnym nie może być także współczesna szkoła⁹. Lekcje języka polskiego to w gruncie rzeczy lekcje historii literatury, na których nie zawsze zwraca się uwagę na piękno i poprawność języka. Selekcja negatywna do zawodu nauczyciela odbija się na sprawności językowej nauczają-

⁵ *Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny. Nie tylko dla młodzieży*, pod red. A. Markowskiego, Warszawa 1995.

⁶ M.in. W. Gruszczyński, *Wybór kryteriów poprawności językowej a ewolucja normy we współczesnej polszczyźnie*, „*Studia Polonistyczne*” 1981 t. IX; S. Reczek, *Zwyczaj językowy jako jedno z kryteriów kultury języka*, [w:] *Język — kultura — społeczeństwo*, pod red. S. Dubisza, Warszawa 1990; S. Bąba, B. Walczak, *Na końcu języka. Poradnik leksykalno-gramatyczny*, Poznań 1992, s. 51-57.

⁷ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, op. cit., s. 37.

⁸ Tamże, s. 38.

⁹ Pisał o tym m.in. B. Walczak, *O kryteriach poprawności językowej — polemicznie*, „*Poradnik Językowy*” 1986, z. 9-10.

cych i nauczanych. Młodzież częściej mówi językiem potocznym czy gwara uczniowską (zdarza się to nawet nauczycielom!), nierzadkie są też sytuacje posługiwania się polszczyzną potoczną na lekcjach, czego drastyczne przykłady przytoczyła Jadwiga Kowalikowa w referacie na temat języka używanego w szkole¹⁰.

Możliwość kształtowania zachowań językowych Polaków mają środki masowego przekazu, docierające do najszerszego kręgu odbiorców. Język dziennikarzy stanowi najczęściej przywoływany wzorzec, a potoczne kryterium „tak się mówi, bo tak napisali w gazecie” jest powszechnie stosowane przez średnio wykształconych użytkowników polszczyzny. Jednakże obserwacja polszczyzny mediów nie daje podstaw do uznania jej za wzorcową.

Język ten, w porównaniu z językiem sprzed przełomowego 1989 roku, jest co prawda żywy i swobodny, jednak to właśnie dziennikarze upowszechniają wzory negatywnie oceniane przez językoznawców: nadużywają silnie nacechowanego słownictwa potocznego, ponad potrzebę stosują wyrazy obce. Pozostając pod silnym wpływem języka angielskiego, tworzą niesystemowe konstrukcje (*top plotki, tele magazyn, auto gazeta, biznes kurier*), lubują się w kalkach językowych (*dwa w jednym, numer jeden, dokładnie tak*), nadużywają wyrazów modnych, wykazują tendencję do nadmiernego skracania wypowiedzi, stosują nietrafną metaforę lub szablon charakterystyczny dla stylu urzędowego. Prawie nie znają zasad przestankowania, nadużywają cudzysłowu i „protez językowych” (*jakby, tak zwany, że się tak wyrażę*). Zatem i język środków masowego przekazu nie jest tym, który można by uznać za wzorzec, a zwyczaj językowy dziennikarzy nie jest godny polecenia jako podstawa zaakceptowania danych form i znaczeń.

Może więc młoda inteligencja polonistyczna mogłaby być poszukiwanym autorytetem językowym? 51 studentów III roku szczecińskiej polonistyki otrzymało do wypełnienia test, w którym znalazły się wyrazy i formy najczęściej używane błędnie. Wyniki tego testu nie były budujące: 28 osób utworzyło imiesłów *przekonywujący*, 22 studentów podało jako poprawną formę *oddziaływuje* (forma *oddziaływa* jest praktycznie nieznaną). Z zestawu: *ubierz, włóż, załóż płaszcz* aż 34 osoby wybrały formę *ubierz*. 33 przedstawiciele młodej elity intelektualnej zdecydowało się na konstrukcję *co by nie powiedzieć* zamiast *cokolwiek powiedzieć*. Ankietowani studenci mają za sobą cztery semestry gramatyki opisowej, a ich świadomość językowa jest większa niż studentów innych kierunków.

Zacytowane błędne formy są powszechnie używane przez Polaków. Praktyka językowa studentów polonistyki potwierdza pewien stopień ich stabilizacji w uzusie. Czy zatem można je ocenić pozytywnie i zaaprobować, albo chociaż ich nie potępiać? Przyznam, że nie spotkałam się z takim stanowiskiem. Nawet tak tolerancyjny wobec zwyczaju językowego *Słownik*

¹⁰ J. Kowalikowa, *Między kulturą języka a skutecznością komunikacyjną, czyli jak mówią dzisiaj w szkole*, [w:] *Kultura języka dziś*, pod red. W. Pisarka i H. Zgólkowej, Poznań 1995.

wyrazów kłopotliwych uznaje te formy za niepoprawne, a autorzy *Praktycznego słownika poprawnej polszczyzny* — mimo wyodrębnienia normy potocznej — także kwalifikują je jako błędne.

Wnioski z powyższych refleksji są jednoznaczne: zachowania językowe żadnej z grup społecznych, którym przyznaje się zwykle rolę autorytetu kulturalnego, nie mogą być brane pod uwagę przy ocenie poprawności faktów językowych.

Może zatem nie należy szukać żadnego autorytetu, ale badać powszechność użycia konkretnych form i znaczeń? Jak jednak mierzyć stopień rozpowszechnienia? Kto miałby to robić? Jak długo? I skąd wziąć pewność, że forma w naszym odczuciu powszechnie używana nie ma ograniczonego zasięgu?

W swojej kartotece mam kilkadziesiąt przykładów nowego użycia wyrazu *przysłowiowy*¹¹. Z moich obserwacji współczesnej polszczyzny wynika, że używają go przedstawiciele wszystkich grup społecznych, osoby wykształcone i niewykształcone, szczególnie zaś upodobali go sobie dziennikarze. Są więc wszelkie dane po temu, by jako element uznany przez powszechny zwyczaj językowy został zaakceptowany także przez normatywistów. Z taką sugestią — na zasadzie eksperymentu — wystąpiłam przed dwoma laty na konferencji językoznawców¹². Cóż się okazało? Otóż w dyskusji nie padł ani jeden głos akceptujący nowe znaczenie przymiotnika *przysłowiowy*. Wypowiadali się przeciw niemu nawet ci, którzy uznają wagę kryterium uzualnego. Nowego znaczenia tego przymiotnika nie aprobuje ani *Słownik wyrazów kłopotliwych*, ani *Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny*. Być może ów brak zgody językoznawców wynika z przekonania, że jest to wyraz modny i jako taki nie powinien być polecany. O modzie na *przysłowiowy* językoznawcy pisali już na początku lat osiemdziesiątych¹³. Może piętnaście lat to czas zbyt krótki, by móc uznać dany element językowy za używany powszechnie i dlatego możliwy do zaakceptowania? Ile zatem lat trzeba czekać? W dodatku przykład ten wskazuje na to, że nasze oceny stopnia rozpowszechniania danej formy są subiektywne.

Konsekwencją pytań dotyczących kwestii szczegółowych są pytania o charakterze ogólnym: czy istnieje uzasadniona potrzeba wyodrębnienia kryterium uzualnego jako równorzędnego z innymi kryteriami poprawności językowej? Czy powszechność użycia jakiejś formy jest równoznaczna z jej poprawnością? Czy wobec postępującej degradacji polszczyzny, obniżania

¹¹ *Przysłowiowy* nie oznacza dziś tylko 'zawarty w przysłowiu, będący przysłowiem, powszechnie znany jako przysłowie' (tak jest w *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka), ale szerzej: 'powszechnie znany, popularny, anegdotyczny, o którym się mówi'.

¹² Por. E. Kołodziejek, *Kilka uwag o współczesnej normie użytkowej*, [w:] *Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny. Materiały z IV Kolokwium Językoznawczego w Świnoujściu w 1994 r.* — w druku.

¹³ M.in. J. Młodek, *Rzecz o języku. Szkice o współczesnej polszczyźnie*, Wrocław 1983; R. S., *Przysłowie — przysłowiowy*, „Poradnik Językowy” 1990, z. 4.

jej poziomu kulturalnego i estetycznego kryterium stopnia rozpowszechniania może być potwierdzeniem poprawności danego faktu językowego? Wydaje się, iż argument, że jakiś wyraz jest poprawny, bo tak mówią wszyscy, jest nie do przyjęcia w sytuacji, gdy tylko nieliczni mówią tak, jak trzeba. Podobną opinię sformułował wcześniej Marian Bugajski:

Sam fakt dużego zasięgu jakiejś formy nie może decydować o jej pozytywnej ocenie [...]. Nie można bez wielu dodatkowych zastrzeżeń powiedzieć, że to, co powszechne nie jest błędem (jest poprawne?). Taka postawa oznacza zgodę na wszelkie negatywne a upowszechniające się zjawiska. Jest jedną z przyczyn stałego obniżania się kultury języka i jego funkcjonalnej sprawności¹⁴.

Lektura haseł zamieszczonych w *Praktycznym słowniku poprawnej polszczyzny* przekonuje, iż kryterium uzualne nie wyklucza subiektywizmu w ocenach: akceptowane są np. kontrowersyjne formy w *międzyczasie*, *mieścić*, *ścielić* (tych ostatnich nie aprobuje Jan Miodek¹⁵), czy przesunięcie akcentu, ale nie ma zgody na przykład na powszechną formę *rodzic* (którą J. Miodek uznaje za funkcjonalnie uzasadnioną¹⁶).

Sceptycznie o kryterium uzualnym wypowiada się Jadwiga Puzynina:

W tej sytuacji społecznej [tj. braku autorytetu szkoły, literatury i środków masowego przekazu — E.K.] niemożliwe wydaje się uznanie za rozstrzygające kryterium poprawnościowe ogólnego uzusu ludzi ze średnim wykształceniem, nawet inteligencji humanistycznej. Wiązałoby się to z łatwym przystawaniem na innowacje, które zmieniają w znacznym stopniu system języka, niejednokrotnie upodabniają go do gwar i języków środowiskowych, odrywają od ugruntowanych tradycji polskiego języka literackiego [...]. Wydaje się, że sytuacja społeczna, w jakiej się znajdujemy, winna nakazywać niezgodę na wiele form upowszechniających się nawet wśród inteligencji humanistycznej. Należałoby odwołać się do uzusu wybranej grupy osób, do rzeczywistego wzorca dobrej polszczyzny, osadzonej w tradycji i w rozbudzonej świadomości językowo-stylistycznej tych osób¹⁷.

Taką wybraną grupą wzorowo władającą polszczyzną, której uzus mógłby być brany pod uwagę przy ocenie poprawności faktów językowych, mogą i muszą być dziś językoznawcy — poloniści. Z praktyki językoznawcy udzielającego porad językowych w różnych środowiskach wiem, że przeciętny użytkownik języka potrzebuje autorytetu, kogoś, kto swym własnym przykładem i wiedzą zaświadczy o poprawności konkretnej formy językowej, a tylko językoznawcy mają dostateczną wiedzę o języku, by sprostać tym społecznym oczekiwaniom.

¹⁴ M. Bugajski, *Kryterium uzualne w społecznym działaniu językoznawcy*, „*Język Polski*” LXIX, z. 3-5.

¹⁵ Por. J. Miodek, *O języku do kamery*, Rzeszów 1992, s. 144.

¹⁶ Por. J. Miodek, *Rzecz o języku*, op. cit., s. 24-27.

¹⁷ J. Puzynina, *Kultura języka*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2: *Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, s. 62.

Zatem nie kryterium uzualne, ale kryterium autorytetu kulturalnego jest najważniejszym zewnątrzjęzykowym sprawdzianem poprawności faktów językowych. Uzus, sankcjonujący odstępstwa od normy języka ogólnego, raczej dyskwalifikuje niż nobilituje ocenianą formę, sprowadza ją na poziom języka potocznego, a nawet poza jego obszar.

Jerzy Biniewicz
(Opole)

KRYTERIA OCENY JĘZYKOWEJ TERMINÓW (NAUKI ŚCISLE)

Jednym z najbardziej charakterystycznych eksponentów stylu naukowego są terminy (np. H. Jadacka 1974, S. Gajda 1976 i 1990, J. Bartmiński 1981, M. Rachwałowa 1986). Poświęcono im w badaniach językoznawczych wiele miejsca. Rozwijano nurt badań teoretycznych (np. S. Gajda 1990, F. Grucza 1991), opisywano właściwości gramatyczne terminów, analizowano rozwój i stan terminologii poszczególnych dyscyplin naukowych (np. H. Jadacka 1974, S. Gajda 1976, M. Bugajski 1977, A. Starzec 1984, M. Rachwałowa 1986, J. Biniewicz 1992).

W literaturze przedmiotu napotkać można wiele prac poświęconych kulturze języka naukowego, technicznego (np. K. Zbierski 1964, I. Bajerowa 1970, 1980, A. Markowski 1979, H. Jadacka 1981, 1979, W. Nowicki 1978, A.T. Troskoleński 1982). Powszechnie twierdzi się, iż teksty naukowe są zbyt skondensowane, sformalizowane, stereotypowe. Taki stan rzeczy może być poważnym utrudnieniem w procesie komunikacji. Przeciwnym zjawiskiem, także niekorzystnym, jest rozwlekłość, zbyt rozbudowana składnia, zawikłane formalnie, nieczytelne zdania.

Przedmiotem wielu opracowań poprawnościowych jest nauka stosowana o terminach (np. M. Mazur 1961, M. Szymczak 1961, 1979, K. Zbierski 1967, 1969, S. Urbańczyk 1971, Z. Stoberski 1974, 1976, S. Marciniak 1987, H. Rybicka—Nowacka 1991). Bardzo często próbuje się w związku z tym określić cechy pożądane terminów (np. M. Mazur 1961, I. Bajerowa 1973, H. Jadacka 1974, S. Marciniak 1987).

Dyskusję na ten temat zapoczątkował M. Mazur, formułując listę czternastu zasad, którym powinien odpowiadać prawidłowo utworzony termin. Są to wymogi: powszechności, rodzimości, międzynarodowości, jednorodności, logiczności, systematyczności, zwięzłości, operatywności, jednoznaczności, jednomianowości, reproduktywności, jednolitości, poprawności, emocjonalności. Propozycja M. Mazura, adresowana przede wszystkim do środowiska praktyków, odegrała istotną rolę w tworzeniu i porządkowaniu terminologii technicznej.

Nie wszystkie z podanych przez M. Mazura zasad zostały przyjęte przez językoznawców (por. I. Bajerowa 1973, H. Jadacka 1974). Dążono do ich

redukcji, zbudowania innej hierarchii. S. Gajda (1990), porównując istniejące propozycje terminotwórcze, doszedł do wniosku, że są one w wielu punktach zbieżne lub wręcz identyczne. Zaproponował w związku z tym następujący zestaw wymogów, którym powinien odpowiadać prawidłowo utworzony termin:

- a) pojęciowość (maksymalna zgodność znaczenia terminu z treścią oznaczanego pojęcia naukowego),
- b) systemowość (znaczenie i forma terminu winny lokować go w określonym miejscu systemu terminologicznego),
- c) operatywność (właściwości znaczeniowe oraz formalne terminu powinny ułatwić posługiwanie się nim),
- d) poprawność językowa.

Normalizacja terminologii nie zaczęła się jednakże w Polsce w latach sześćdziesiątych naszego wieku. Jej źródła tkwią w świadomej działalności terminotwórczej siedemnastowiecznych i osiemnastowiecznych badaczy, ich wypowiedziach o języku i stylu naukowym.

W dziejach polskiej terminologii nauk ścisłych oraz technicznej wyróżnić można trzy podstawowe etapy. Pierwszy z nich (XVI w. — pierwsza połowa XVII w.) cechuje się pojawieniem izolowanych terminów oraz ich niewielkich mikropól, a z czasem pierwszych mniej lub bardziej zorganizowanych systemów terminologicznych. Drugi etap (przełom XVIII i XIX stulecia) to liczne wypowiedzi o języku naukowym, powstanie instytucji (np. Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych), inicjujących dyskusję terminotwórczą, promujących polskie podręczniki naukowe z różnych dziedzin wiedzy. Ostatecznie w drugiej połowie XIX w. (trzecia faza rozwoju) dochodzi do ustalenia się oficjalnej polskiej terminologii naukowej w zdecydowanej większości dyscyplin (por. S. Gajda 1976, A. Starzec 1984, M. Bąk 1984, J. Biniewicz 1991).

Początki polskiej terminologii naukowej łączą się z uprzywilejowaniem łaciny w życiu kulturalnym kraju. W XVI w. w europejskim kręgu kulturowym uniwersalnym językiem nauki była łacina. Panowało powszechne przekonanie, że o nauce można rozprawiać wyłącznie w języku łacińskim (np. M. Bąk 1984, 158-193). Upowszechnienie się łaciny w komunikacji naukowej nie sprzyjało tworzeniu się rodzimej terminologii, aczkolwiek w XVI w. pojawiły się głosy, że język polski także może być sprawnym i precyzyjnym narzędziem opisu i poznania. Stanisław Solski w przedmowie do swego dzieła, zatytułowanego *Geometra Polski* (1683), zauważa:

Imiona y nazwiska Linij, Angułow, y Figur takem akomodował, aby nie trudniły własnego ich wyrozumienia, ani pamięci nie fatygowały [...], iuż mam doświadczenie, że początkujący Geometrowie, chociaż doskonali w języku Łacińskim (raz usłyszawszy lub przeczytawszy) snadniey pamiętają, który jest Tryangul Dwuściennorowny, niżeli Isosceles, który Różnościenny niżeli Scalenum [...].

Twórcy pierwszych polskich tekstów naukowych niejednokrotnie dawali wyraz przekonaniu, że łacina wcale nie jest najlepszym środkiem komuni-

kacji; nieczytelne obcojęzyczne terminy (łacińskie, greckie) utrudniają wręcz proces komunikacji naukowej, por.

[...] Słowa y terminy Greckie u Łacińskie, trudnią wyrozumienie tey Nauki dziwnie potrzebney wszelkley kondycyi ludziom. Wziąłem przed się ułatwienie tych przeszkod w Geometrze moim, w którym Praxes albo używanie Geometrii znajdziesz Polskim ięzykiem porządnie rozłożone na pewne części: zabawami nazwane.
(S. Solski, *Geometra Polski* 1683, k. 3)

Głosicielem identycznych poglądów jest J.N. Naroński, który decyzję wprowadzenia rodzimych oznaczeń uzasadnia następująco:

[...] ia Polską Mathematykę nie dla uczonych ludzi, którzy biegli w Greckim i Łacińskim ięzyku piszą, ale dla tych, którym tego fortuna zayrzała, aby byli w ięzykach uczonemi, a tym czasem radziły wiedzieli, co się w Naukach zamyka y onych uczestnikami byli, tedy tymi podobni prędzey zrozumieią terminy Polskie, co które słowo znaczy, o czym piszę, niżli termin łaciński, o którym ledwie slychali.
(J. Naroński, *Arytmetyka*, rękopis zaginiony w czasie działań wojennych, cyt. za: M. Bąk 1984, 69-70)

Postulat rodzimości terminów motywowany był jeszcze jednym ważnym względem. Twórcy pierwszych pisanych po polsku traktatów naukowych starali się przede wszystkim dotrzeć do odbiorców, którzy nie studiowali języków klasycznych, nie posługiwali się w mowie i piśmie łaciną. Musimy pamiętać, że w XVI i XVII w. polska terminologia pojawiła się w zasadzie w literaturze popularnej, adresowanej nie do teoretyków akademickich, dla których jedynym, tradycyjnym językiem nauki była łacina, lecz do praktyków — kupców, techników, żeglarzy. Olbrycht Strumieński — autor jednego z pierwszych polskich traktatów z zakresu nauk stosowanych (*O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów*, 1573) — zdając sobie sprawę z faktu, że odbiorcami jego tekstu są ludzie zajmujący się budowaniem i zarybianiem stawów, podjęcie decyzji pisania po polsku uzasadniał następująco:

Tu już nie mogąc tego dalej zniknąć, umyśliłem dłużej się nie ociągając te książki, acz pod wagą, między ludzi podać, nie tak przeto, aby s nich wiele się kto nauczyć mógł, jako życząc tego, iżby kto uczeńszy i umiejętniejszy mem prostem i grubem pisaniem obraziwszy się, tak do serca przypuścił, iżby w tej materyjej i porządniejszego i doskonalszego wydał w naszym języku, mając zwłaszcza przykład w tem niektórych zacnych ludzi, którzy, jak slyszę, łacińskim językiem o tej materyjej dosyć szeroco pisali.

(O. Strumieński 1573, cyt. za: K. Kwaśniewska-Mżyk 1987, 15-16)

Identyczne uzasadnienie sięgnięcia po rodzime terminy odnajdziemy w dziele o sto lat późniejszym, por.

[...] w tey książce wiele takowych materyi zachodzi, których by Łacinnicy, rzemiosł niewiadomi, mianować nie potrafili przed Rzemieślnikami, tłumacząc łacińskie terminy. Aniby mogli na łaciński język przenieść właściwie y prawdziwie sroga

liczbą słów zwyczajnych Mularzom, Kamieniarzom, Cieślom, Młynarzom, Piekarzom na któreby osobne synonimy potrzeba. Wolalem polskim ęzykiem z Rzemieślnikami rzecz moe traktowac.

(S. Solski, *Architekt Polski* 1690, k. 4)

Wypowiedzi Narońskiego i Solskiego dowodzą, że w XVII w. zaczęto zdawać sobie sprawę z faktu, że w zasobie wyrazowym używanym do tworzenia tekstów naukowych szczególną pozycję zajmują terminy, dzięki nim bowiem dokonuje się porozumienie między specjalistami danej dziedziny wiedzy. Owemu przekonaniu zaczyna towarzyszyć przeświadczenie, że terminy, aby mogły pełnić swoje funkcje, muszą odpowiadać wyraźnie określonym wymagom:

- a) **rodzimości** — konieczność odrzucenia łacińskich i greckich terminów motywowana jest względami natury prestiżowej, a także pragnieniem dotarcia do nowego w XVI i XVII stuleciu adresata przekazu naukowego — praktyka (geodety, kartografa, technika, kupca), któremu słabo znany jest język łaciński;
- b) **operatywności** — termin, jeśli ma być zrozumiały, musi być łatwy do wymówienia, zapamiętania (por. rodzimość terminologii — wyrazy języka ogólnego w funkcji oznaczeń pojęć naukowych), nie powinien nastroczać trudności w zestawieniu z innymi wyrazami;
- c) **powszechności** — pisanie dla praktyków miało swoje konsekwencje terminologiczne, oznaczając pojęcia naukowe, sięgano powszechnie po terminy stosowane przez rzemieślników, kupców.

W XVIII w. nadal nie potrafiiono rozstrzygnąć podstawowego dylematu, czy terminy należy tłumaczyć (wszystkie lub niektóre), czy też pozostawić je w wersji obcojęzycznej (przeważnie łacińskiej).

Ostatecznie przeważały tendencje purystyczne. Badacze, podejmując się trudnego zadania przeniesienia dorobku zachodnioeuropejskiej myśli naukowej na grunt rodzimy, szczególnie mocno akcentowali konieczność wyrażenia nowych treści za pomocą polskiej terminologii, np. J. Rogaliński w przedmowie do swego dzieła *Doświadczenia skutków Rzeczy pod zmysły podpadających* (1765, cz. 1; 1967, cz. 2), uzasadniając decyzję wprowadzenia do nauki rodzimej terminologii, zwrócił uwagę na fakt, że obcojęzyczne nominacje są nieczytelne, niezrozumiałe dla przeciętnego odbiorcy (tekst Rogalińskiego był popularnonaukowym wykładem fizyki doświadczalnej, co oczywiście miało konsekwencje terminotwórcze, autor zwracał przede wszystkim uwagę na czystość języka), por.

Będą na koniec jasne y ztąd te doświadczenia, że po polsku większą częścią tłumaczyć się zechcemy, w czym nie tylko łatwiejszego zrozumienia, lecz y zalecenie oyczystego ęzyka szukamy. Żal bowiem wspomnieć, że gdy wszystkie inne kraje swoy ęzyk utrzymały czyszczą y doskonałą, pisząc nim mądre księgi, sami Polacy, maąc ęzyk tak poważny, tak obfity, tak dawny, cale go zaniedbywamy, y częstokroć ledney myśli wyrazić słowy nie możemy, żeby w nley nie było cokolwiek lub łacińskiego, lub Francuskiego.

Nie wszyscy jednak osiemnastowieczni badacze byli zwolennikami wyeliminowania terminów łacińskich i zastąpienia ich rodzimymi oznaczeniami. Mimo propozycji Rogalińskiego, aby tłumaczyć na język polski wszystkie obcojęzyczne nominacje, pojawiły się w drugiej połowie XVIII w. prace matematyczne i fizyczne, w których funkcjonowały oznaczenia łacińskie obok polskich. Autorzy tych dzieł twierdzili, że słownictwo łacińskie, od dawna funkcjonujące w nauce, jest zrozumiałe i jednoznaczne, tego kryterium zaś rodzime oznaczenia niejednokrotnie nie spełniają, por.

Co się wyrazów technicznych tycze, daruje rozsądny Czytelnik, że przez wzgląd na cel i zamiar tego dzieła, nie śmiałem ciągle używać wytłumaczonych na Polskie. Przeznaczone bowiem te listy i poświęcone użytkowi nawet i nie uczonych, trudne im by się przez to i ciemnymi dla nich stać mogły, jako przyzwyczajonych do terminów pospolitych.

(M. Hube, *Listy fizyczne czyli nauka przyrodzenia do pospolitego pojęcia przystosowana*, 1791, przedmowa)

W drugiej połowie XVIII w., mimo licznych prac z zakresu nauk ścisłych, leksyka specjalistyczna odznaczała się niedostateczną terminologicznością (regularność użycia, systematyczność, jednorodność, jednoznaczność itd.). Zaczęto zdawać sobie sprawę z faktu, że przyczyna dotychczasowych niepowodzeń w tworzeniu narodowej terminologii nauk ścisłych tkwi w braku dyskusji terminotwórczej, nieumiejętności sformułowania zasad, którym powinien odpowiadać prawidłowo utworzony termin.

W 1775 r. powstało Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, które (ogłaszając konkurs na wzorcowe podręczniki dla szkół narodowych) określiło zasady konstruowania terminów. Autorzy konkursu zwrócili uwagę na konieczność wyboru między wyrazami międzynarodowymi a rodzimymi zależnie od stopnia ich rozpowszechnienia w polskim języku naukowym i w językach europejskich; zaakcentowali konieczność tworzenia rodzimych nominacji, aczkolwiek nie wykluczyli możliwości posłużenia się terminami obcojęzycznymi, zwłaszcza jeśli były owe od dawna obecne w polskiej nauce, por.

Te książki ojczystym językiem pisane być mają (ten artykuł dla narodowych tylko służy, cudzoziemcom zaś zabierającym się do pisania elementarnej książki, dozwala się dzieło swoje francuskim lub łacińskim językiem pisać). Wyrazy i nazwiska naukom lub sztukom właściwe, kiedy się już otarwsze i znajomsze w polszczyźnie znajdują, będą użyte, w niedostatku takowych, dawne z łaciny lub greczyzny wzięte zostaną, z przydatkiem w nocie słowa polskiego, które się zdawać będzie dobre do tego wyrażenia.

(*Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne KEN z lat 1773-1776*, wyd. Z. Kukulski, 1923, 81)

Ostatecznie podręczniki powstałe z inspiracji Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, wbrew wyraźnie zaakcentowanemu stanowisku, że nie należy eliminować wszystkich zapożyczeń terminologicznych, zawierały słownictwo rdzennie polskie.

Mówiąc o procesie kształtowania się polskiego języka nauk ścisłych oraz formowania zasad terminotwórczych, konieczne trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden niezwykle istotny czynnik, a mianowicie zmiany sposobu uprawiania nauki, które dokonały się w nauce europejskiej na przełomie XVI i XVII stulecia. Rozwijający się wówczas nurt badań eksperymentalnych doprowadził do odrzucenia dotychczas obowiązujących w nauce teorii implikowanych scholastycznymi metodami opisu świata natury. Istotnym impulsem rozwoju nowożytnej nauki stało się zastosowanie metod matematycznych do ustalenia tez naukowych. Obiekty świata materialnego zaczęto zapisywać symbolicznie, ujmować za pomocą pojęć matematyki i geometrii. Matematyka stała się więc narzędziem umożliwiającym opisanie świata przyrody. Dzięki niej możliwe było głębokie wniknięcie w istotę analizowanych zjawisk, wyjście z obszaru twierdzeń opartych wyłącznie na biernej obserwacji.

Uznaniu języka matematyki za podstawowy instrument opisu, wprowadzeniu pomiaru ilościowego do badań naukowych, stwierdzeniu, że właściwie argumenty kwantytatywne powinny decydować o uznaniu teorii za prawdziwą lub fałszywą, zaczęło towarzyszyć przekonanie, że stare wyjaśnienia, nawet po niezbędnych przekształceniach i uściśleniach, nie są już skutecznym narzędziem poznania.

Zerwanie ze średniowiecznym modelem nauki, pojawienie się nowego, rewolucyjnego stylu myślenia, stało się zacznym konfliktem między reformatorami nauki (promującymi języki narodowe w nauce) i obrońcami dawnego porządku, profesorami konserwatywnych akademii, ignorującymi nowe metody badawcze, wiernymi scholastycznym teoriom wyrażonym w języku łacińskim.

W Polsce jeszcze w drugiej połowie XVIII w. obrońcy filozoficznych i spekulatywnych tradycji nauki Arystotelesowskiej, uznający łacinę za uniwersalny język nauki, ostro krytykowali zwolenników metod eksperymentalnych, wyrażając przekonanie, że rezultaty osiągnięte przez reprezentantów nowego stylu myślenia są bezwartościowe.

Uczni nowego typu, jacy pojawili się w Europie w XVIII stuleciu, nie widząc możliwości porozumienia się z niechętnymi im profesorami scholastycznych akademii, zdecydowali się na odrzucenie dotychczas obowiązującej leksyki specjalistycznej. Zastosowanie metody abstrakcji matematycznej, umożliwiającej badanie świata za pomocą specjalnych eksperymentów, sprawiło, że dotychczasowe wyjaśnienia stały się nieaktualne, niewystarczające. Stwierdzenia, implikowane nową metodologią badawczą, pociągające konieczność nazwania nowych bytów, nie pozostały bez wpływu na kształt języka nauki, wpłynęły także w istotny sposób na stan świadomości terminotwórczej.

W celu zilustrowania owego procesu posłużmy się przykładem polskiej terminologii chemii nieorganicznej (por. nominacje związków chemicznych, J. Biniewicz 1992, 47-74), która powstała pod koniec XVIII wieku. W owym czasie, jak już wspomniano, definitywnie ustalono, że nauka powinna być

uprawiana wyłącznie w języku narodowym. Problem wyboru między nominacjami rodzimymi a łacińskimi nie był więc centralnym punktem dyskusji dotyczącej poszczególnych terminów (por. M. Bąk 1984, 163; J. Biniewicz 1992, 69-73). Ponieważ w terminologii chemicznej pojawiły się konkurujące ze sobą rodzime nominacje, przedmiotem sporu były ustalenia, która z nich jest najlepsza. Aby móc podjąć odpowiednie decyzje, należało wypracować kryteria oceny tworzonych terminów.

Jędrzej Śniadecki (*Początki chemii*, 1800), odrzucając jakościowe metody opisu (por. scholastyczny model nauki, W. Ozon, 1993, 11-36) i, sięgając po kryteria kwantytatywne, podzielił pogląd A. Lavoisiera (twórcy nowożytnej chemii), że dotychczasowe procedury nazwotwórcze są niedoskonałe, gdyż rejestrują jakościową (niezgodną z nowymi ustaleniami) wizję świata — elementem klasyfikującym lub dyferencjującym w nazwie związku chemicznego było oznaczenie jego właściwości zewnętrznych. Tymczasem w chemii ilościowej wyrażano przekonanie, że zaliczenie danej substancji do określonej kategorii pojęciowej powinno być motywowane przede wszystkim składem, a nie właściwościami (jak twierdzili obrońcy tradycyjnych poglądów), które mogły być identyczne dla związków mieszczących się w różnych klasach, por.

Włec kwasy są ciała spalone, złożone z kwasorodu i pierwiastków palnych. Wszystkie zatem jednym pierwiastkiem składającym do siebie są podobne i temu winne są właściwości swoje wspólne; drugi zaś ich pierwiastek będącym różnym w każdym kwasie, musi być przyczyną właściwości tych, któremi kwasy różnią się nawzajem od siebie.

(J. Śniadecki, *Początki chemii*, 1800, t. 1, 193-194)

Śniadecki, biorąc pod uwagę wskazania koncepcji układu dualistycznego (związek chemiczny jest efektem oddziaływania na siebie dwóch substancji prostych lub złożonych), przyjął zasadę, jako podstawę wszystkich rozwiązań terminotwórczych, że jednorodne pojęcia wymagają jednorodnych środków wyrazu — terminy nazywające pojęcia jednego szeregu klasyfikacyjnego należy tworzyć w sposób regularny, sygnalizując strukturę pojęć uwarunkowanych klasyfikacją. Śniadecki, tworząc terminologię chemiczną, sięgnął po standaryzowane środki leksykalne i morfologiczne (por. J. Biniewicz 1992, 50-51), dzięki którym terminy, jako oznaczenia ogniw systemu pojęciowego, mogły pełnić swe funkcje w stopniu optymalnym. Zasadniczym czynnikiem terminotwórczym w koncepcji Śniadeckiego była odpowiedniość pojęcia i jednostki leksykalnej. W nazwie związku musiała być zawarta informacja o jego częściach składowych. Efektem precyzyjnie sformułowanych założeń terminotwórczych było powstanie systemowej terminologii chemii nieorganicznej — nominacje oznaczające obiekty należące do tej samej klasy pojęciowej cechowały się tą samą strukturą, typem więzi, budową, tworzone były za pomocą znormalizowanych środków leksykalnych i morfologicznych, por.

Więc kwasy są ciała spalone, złożone z kwasorodu i pierwiastków palnych. [...] Ponieważ zaś wszystkie mają jeden pierwiastek składający, i wiele własności wspólnych, więc imię ogólne kwasu wszystkim im służyć będzie oznaczając rodzaj albo wydział wszystkie dominujący. Własności zaś szczególne każdego kwasu, czyli tego właściwa natura, mając przyczynę swoją w zasadzie kwasowej, przez się wyrażać powinna; czyli każdy kwas nazywać się powinien od zasady z której powstał. Tym sposobem kwasy, których zasady są siarka, fosfor, arsenik, i.t.d. nazywać będziemy siarczanym, fosforowym, węglowym, arsenikowym.

(J. Śniadecki 1800, t. 1, 193-194)

Śniadecki doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że nowa systematyka związków chemicznych umożliwiła zbudowanie modeli terminotwórczych, dzięki którym będzie możliwe tworzenie całych ciągów konstrukcji analogicznych spełniających kryterium **systemowości** (znaczenie i forma oznaczenia sygnalizują jego miejsce w systemie terminologicznym oraz precyzyjnie lokalizują pojęcie w systemie pojęciowym danej dyscypliny), **jednoznaczności** (nazwa oznacza tylko jedno pojęcie), **jednolitości** (nazwa zawiera pierwiastek wspólny grupie nazw pojęć pokrewnych).

Propozycja terminotwórcza Jędrzeja Śniadeckiego została z uwagą odnotowana przez ówczesnych normalizatorów polskiej terminologii nauk ścisłych. Brat Jędrzeja, Jan, niezwykle wysoko ocenił formułę terminotwórczą wypracowaną przez chemików, którą uznał za rozwiązanie modelowe, por.

Mamy w mowie polskiej tak doskonale ustanowiony język chemiczny, że się z równym żaden język europejski pochwalić nie może. Winniśmy to dobrze zachowanej analogii każdego nazwiska z rzeczą i naturą języka. Kiedy to udało się w nauce najtrudniejszej, gdzie inne narody musiały wezwać pomocy języka greckiego dla krajowców niezrozumiałego, dlaczegożby się ta sztuka nie miała udać w innych naukach.

(J. Śniadecki, *O języku narodowym w matematyce*, [w:] Z. Libera 1954, 293)

Sprzyjające rozwojowi nauki prądy filozoficzno-światopoglądowe, działalność Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych przyczyniającego się do powstania podręczników z różnych dyscyplin, inicjującego dyskusję terminotwórczą, promującego działania normalizacyjne, stworzyły możliwość zbudowania zorganizowanych systemów terminologicznych poszczególnych dziedzin wiedzy. Okres ten zamyka rozprawa Jana Śniadeckiego *O języku narodowym w matematyce* (1813) będąca próbą podsumowania działań terminotwórczych, ustalenia reguł konstruowania terminów. W pracy tej sformułowane zostały następujące zasady:

1. **rodzimości** — „wyraz nowy powinien mieć skład, zakończenie i całą, że tak powiem, fizyonomią narodową, bo przez to tylko zbliża się do języka potocznego” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 290);
2. **międzynarodowości** — „A ponieważ całe wydoskonalenie myślenia zawisło od dobitności języka i od dobrze ustanowionych nazwisk, zgodzi się każdy ze mną, że kiedy w naukach nie możemy dokładnie przełożyć

wyrazu technicznego, lepiej jest cudzoziemski zatrzymać" (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 292);

3. **jednoznaczności** — „Powinien mieć precyzją to jest dosadność, dobitność, czyli dobrze ustanowione znaczenie, następujące się uwadze na pierwsze uderzenie ucha [...]” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 290);
4. **jasności, zrozumiałości** — „Pierwszą zaś mowy wydoskonalonej własnością być powinna jasność i zrozumiałość” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 290);
5. **zwięzłości, operatywności** — „Starać się jeszcze należy, żeby wyraz nowy nie był zbyt rozwlekły i z wielu razem słów sklejony, bo takie wyrazy wychodzą z rzędu mowy potocznej, dając jej ruch leniwy, a często-kroć usypiający i nudny” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 291);
6. **systematyczności** — „Najważniejszym warunkiem w porządnym tworzeniu nowych słów jest zachowanie analogii. Nie masz rzeczy ani myśli nowej, która by w czym nie była podobna, która by się w czym nie stykała albo nie wypadła z rzeczy i myśli znanej. Z podobieństwa więc myśli lub rzeczy wypływać powinno podobieństwo nazwiska” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 291).

Śniadecki w pełni zdawał sobie sprawę ze złożoności problemu. Rozumiał, że terminy muszą spełniać liczne, nieraz sprzeczne wymogi, dlatego proponował, aby dokonać wyboru zasady dającej pierwszeństwo oceny (por. systematyczność). Postulował, aby nie zmieniać bez uzasadnionych powodów utrwalonych już i zapamiętanych nominacji — zasady tworzenia wyrazów powinny służyć nazywaniu nowych pojęć oraz selekcjonowaniu wyrazów dotychczas istniejących.

Wystąpienie Śniadeckiego zamyka niezwykle ważny etap w dziejach polskiej terminologii naukowej. Stało się ono podstawą działań terminotwórczych, systemotwórczych, porządkujących zasoby terminologiczne, przyczyniło się do ustalenia na przełomie XIX i XX w. oficjalnej (książkowej) leksyki specjalistycznej w zdecydowanej większości dyscyplin.

Bibliografia

- Bajerowa I., 1973, *Językoznawca wobec tzw. zasad słowotwórstwa technicznego*, „Poradnik Językowy”, nr 3, 127-138.
- Bajerowa I., 1980, *Wpływ techniki na ewolucję języka polskiego*, Kraków.
- Bartmiński J., 1981, *Derywacja stylu*, [w:] *Pojęcie derywacji w lingwistyce*, red. J. Bartmiński, 31-54, Lublin.
- Bąk M., *Powstanie i rozwój terminologii nauk ścisłych*, Wrocław.
- Biniewicz J., 1992, *Rozwój polskiej terminologii chemii nieorganicznej*, Opole.
- Bugajski M., 1977, *Polska terminologia poligraficzna*, Wrocław.

- Gajda S., 1976, *Rozwój polskiej terminologii górniczej*, Opole.
- Gajda S., 1990, *Wprowadzenie do teorii terminu*, Opole.
- Grucza F., 1991, *Terminologia — jej przedmiot, status i znaczenie*, [w:] *Teoretyczne podstawy terminologii*, red. F. Grucza, Wrocław.
- Hube M., 1791, *Listy fizyczne czyli nauka przyrodzenia do pospolitego pojęcia przy- stosowana*, Warszawa.
- Jadacka H., 1979, *O roli językoznawcy we współpracy ze specjalistami w dziedzi- nie terminologii*, „Prace Studium Nauki Języków Obcych Politechniki Wrocław- skiej”, nr 12, 25-36.
- Jadacka H., 1981, *Z zagadnień polskiej terminologii technicznej*, [w:] *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, red. H. Kurkowska, Warszawa.
- Jan Śniadecki, *Wybór pism naukowych*, 1954, 288-298, red. Z. Libera, Lublin.
- Marciniak S., 1987, *Język wojskowy*, Warszawa.
- Markowski A., 1979, *Poprawność językowa czasopism technicznych. Wyniki badań.*, „Prace Studium Nauki Języków Obcych Politechniki Wrocławskiej”, nr 12.
- Mazur M., 1961, *Terminologia techniczna*, Warszawa.
- Nowicki W., 1978, *O ścisłość i kulturę słowa w technice*, Warszawa.
- Ozon W., 1993, *Powstanie fizyki matematycznej*, Opole.
- Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne KEN z lat 1773-1776*, 1923, wyd. Z. Kukulski, Lublin.
- Rachwałowa M., 1986, *Słownictwo tekstów naukowych*, Wrocław.
- Rogaliński J., 1765, 1767, *Doświadczenia skutków Rzeczy pod zamysły podpadają- cych*, Poznań.
- Rybicka-Nowacka H., 1991, *Normalizacja polskiej terminologii technicznej*, [w:] *Teore- tyczne podstawy terminologii*, red. F. Grucza, Warszawa.
- Solski S., 1683-1686, *Geometra Polski*, Kraków.
- Solski S., 1690, *Architekt Polski*, Kraków.
- Starzec A., 1984, *Rozwój polskiej terminologii motoryzacyjnej*, Opole.
- Stoberski Z., 1974, *Prace UNESCO i ISO nad terminologią naukową i techniczną*, „Poradnik Językowy”, z. 4, 186-189.
- Strumieński O., 1987, *O sprawie sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów*, oprac. K. Kwaśniewska-Mżyk, Opole.
- Szymczak M., 1961, *Uwagi. Uwagi słowotwórczo-semantyczne w polskim współczes- nym słownictwie technicznym*, „Poradnik Językowy”, z. 6, 269-278.
- Szymczak M., 1979, *O pewnym słowotwórczym typie w terminologii technicznej*, „Poradnik Językowy”, z. 2, 49-57.
- Troskoleński A.T., 1982, *O twórczości. Piśmiennictwo naukowo-techniczne.*, Warsza- wa.
- Urbańczyk S., 1971, *Słownictwo techniczne a poprawność językowa*, [w:] *Problemy terminologiczne języka polskiego w technice*, Bydgoszcz.
- Zbierski K., 1964, *Poradnik językowy dla technika*, Warszawa.
- Zbierski K., 1967, *O rewizję terminologii technicznej*, „Normalizacja”, z. 11, 575-576.
- Zbierski K., 1969, *Pojęcie — nazwa — termin*, „Normalizacja”, z. 6, s. 363-364.

Igor Borkowski
(Wrocław)

WARTOŚCIOWANIE ETYCZNE JAKO ŹRÓDŁO NACECHOWANIA EMOCJONALNEGO NIEKTÓRYCH TERMINÓW Z DZIEDZINY JĘZYKA POLITYKI

Oceniamy i wartościujemy wszystko, co nas otacza. Rola ocen w nauce interesuje badaczy wielu dyscyplin i do dziś nie została jednoznacznie określona, choć od wystąpień w tej kwestii Maxa Webera mija już prawie wiek. We współczesnych badaniach z dziedziny nauk społecznych, ale też językoznawstwa, tematyka aksjologiczna jest stale obecna¹. Oceny mają też doniosły wpływ na aparat pojęciowy, którym nauka się posługuje². Poprzez analizę różnorodnych źródeł chciałbym odpowiedzieć na pytanie, czy pochwała lub nagana, których przedmiotem są zjawiska ze sfery postępowania ludzi, wykorzystujących język do nakłaniania innych, by postępowali zgodnie z wolą przekonującego, wpływa na kształtowanie się konotacji samych faktów językowych i wchodzi w ich definicje.

W moich rozważaniach, dotyczących zjawisk z dziedziny politycznie motywowanej odmiany języka, skoncentruję się na poszukiwaniu dowodów przenoszenia wartościowań pozajęzykowych na grunt językowy i nakładania się kryteriów etycznych na definiowanie i wartościowanie niektórych zjawisk, pojawiających się w tej odmianie języka. Analizowany materiał pochodzi z trzech rodzajów dzieł: uniwersalnych i specjalistycznych polskich encyklopedii³, słowników języka polskiego i wyrazów

¹ Por. *Język a kultura*, t. 3: *Wartości w języku i tekście*, Wrocław 1991. Tam bogata bibliografia prac, dotyczących problematyki aksjologicznej w badaniach językoznawczych.

² Patrz: M. Ossowska, *Rola ocen w kształtowaniu pojęć*, [w:] M. Ossowska, *O człowieku, moralności i nauce*, Warszawa 1983, s. 528-536.

³ Wykorzystane do analiz dzieła encyklopedyczne to: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. I-XIII, Warszawa 1964-70, w tekście skrót WEP; *Encyklopedia powszechna PWN*, t. I-IV, Warszawa 1973-76, w tekście skrót EPPWN; *Encyklopedia popularna PWN*, wyd. 4, Warszawa 1982; *Encyklopedia języka polskiego*, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław 1991, w tekście skrót EJP; *Encyklopedia wiedzy o prasie*, pod red. J. Maślanki, Wrocław 1976, w tekście skrót EWOP; *Encyklopedia kultury polskiej XX w.*, t. 2: *Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, w tekście skrót EKP; M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990.

obcych⁴, oraz publikacji dotyczących współczesnej propagandy⁵. Wyekscerpowane zostały z nich następujące hasła: AGITACJA, MANIPULACJA, NOWOMOWA, PERSWAZJA, PROPAGANDA, STEREOTYP. Intuicyjnie można stwierdzić, że wszystkie one posiadają pozadefinicyjne konotacje, które mogą w jakiś sposób wpływać na kształt haseł słownikowych, opisujących te desygnaty, oraz sposób ich używania przez badaczy języka polityki. Losy tych leksemów spłotyły się bowiem bardzo mocno z typem ludzkiej działalności, którą nazywają.

Słownikowy artykuł hasłowy to wyraz hasłowy i jego definicja, poparta przykładami użycia wyrazu w różnych znaczeniach i połączeniach wyrazowych. Ocen omawianego w artykule zjawiska, formułowanych przez jego autorów, możemy więc poszukiwać w definicji lub ilustracji przykładowej. Wybrane przeze mnie do analizy terminy są emocjonalnie aktywne, dlatego zakładam, że oceny moralne zjawisk, które one nazywają, wpływają na kształt definicji. Już pierwsze z haseł analizowanych w porządku alfabetycznym przynosi tego dowody. Pożądaną i zakładaną aksjologię *agitacji* dostrzegamy w SJPD i SJPSz (opartym na materiałach pochodzących z SJPD). W doborze cytatów w hasłach *agitacja*, *agitacyjny* i *agitator* eksponuje się konotacje pozytywne: pojęcie pojawia się w ilustracji przykładowej w kontekście historycznym (powstanie listopadowe) i współczesnym (*agitacja wśród żołnierzy na froncie, robotników na budowie*); dobrany zostaje cytat, w którym wylicza się pozytywne cechy agitatora „temperament bojowy, żądza wyciągnięcia natychmiastowych konsekwencji praktycznych z przesłanek serca i rozumu” (SJPD I, s. 40); wartościujące pozytywnie są połączenia wyrazowe: *agitacja wśród robotników, za pokojem, na rzecz pokoju* (SJPSz I, s. 16). Powiązanie *agitacji* z kontekstami negatywnie wartościującymi spotykamy dopiero w nowszych wydawnictwach.

⁴ Analizowane słowniki to:

Słownik języka polskiego, pod red. W. Doroszewskiego, t. I-XI, Warszawa 1958-69, w tekście skrót SJPD; *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. I-III, Warszawa 1978-81, w tekście skrót SJPSz; *Słownik języka polskiego*, Suplement, red. nauk. Z. Saloni, Warszawa 1993, w tekście skrót SJPSupl; *Mały słownik języka polskiego*, Warszawa 1974, w tekście skrót MSJP; W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1990, w tekście skrót SWOZO; *Słownik wyrazów obcych*, pod red. R. Tokarskiego, Warszawa 1971; S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. I-II, Warszawa 1968-69, w tekście skrót SFraz.

⁵ Uzupełnieniem materiału są definicje ekscerpowane z publikacji tematycznie związanych z językiem propagandy:

S. Barańczak, *Słowo — perswazja — kultura masowa*, „Twórczość” 1975, z. 7; K. Czuba, *Media i władza*, Warszawa 1994; S. Dubisz, *Język i polityka. Szkice z historii stylu retorycznego*, Warszawa 1992; M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991; I. Kamińska-Szmaj, *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919-23*, Wrocław 1994; W. Pisarek, *Język służy propagandzie*, Kraków 1976; W. Pisarek, *O nowomowie inaczej*, „Język Polski” 1993, z. 1-2; J. Puzynina, *Język wartości*, Warszawa 1992.

Inaczej rzecz ma się z określeniem *manipulacja*, które współcześnie zawiera już jednoznacznie negatywny ładunek emocjonalny. Nie zawsze jednak tak było. Ciekawe studium na ten temat znaleźć można w książce *Język wartości* J. Puzyniny, która przedstawia dzieje leksemu *manipulacja* i jego rodziny w różnych językach⁶. *Manipullo* — czyli łacińskie 'garść' — stało się podstawą czasownika *manipulare*, który pojawił się w łacinie średniowiecznej i oznaczał 'robić coś rękami'. W wieku XVIII słowo to upowszechniło się w formie rzeczownikowej w języku francuskim, potem angielskim i niemieckim. Znaczenia wtórne, związane z określeniem nieuczciwych czynności umysłowych, pojawiły się w wieku XIX. We współczesnych słownikach zachodnioeuropejskich powszechne są znaczenia nieuczciwych posunięć, machinacji, przypisywane rzeczownikowi *manipulacja* i czasownikowi *manipulować*. Znaczenie *manipulacji* w kontekście nieuczciwego postępowania z innymi ludźmi pojawiło się w słownikach języków europejskich w latach 60. i 70. naszego wieku.

W polszczyźnie *manipulacja* jest wyrazem z pola znaczeniowego określeń działań mających na celu kierowanie postawami i/lub zachowaniami ludzkimi. Znajduje się w grupie określeń takich działań, które wykluczają użycie siły fizycznej, zakładają negatywne wartościowanie nadawcy, wiążą się (lub nie) z groźbą stosowania sankcji. Są traktowane jako niemoralne⁷.

Określenie *manipulacja* w odniesieniu do takich działań człowieka pojawiło się w polszczyźnie w książce C.W. Millsa *Elita władzy* w tłumaczeniu Marii Łukasiewicz w roku 1962. Był to wtedy, a nawet w początku lat 70. neosemantyzm. Szybko jednak wyparł on określenia takie, jak socjotechnika i inżynieria społeczna.

Nagana, jakiej podlega czynność *manipulacji*, prowadzi do pojawienia się na kartach EJP takiego passusu w jej definicji: „Tym pejoratywnie nacechowanym wyrażeniem określa się negatywnie oceniane używanie środków językowych w celu przekonania odbiorcy” (EJP, s. 196).

Omawiane tu znaczenie leksemu *manipulacja* pojawia się w SJPSupl, gdzie odnajdujemy je w hasłach *manipulacja* (jako uzupełniające do hasła w SJPSz znaczenie 3.) i *manipulować* (jako uzupełniające znaczenia 2. i 3. do obecnego w SJSz znaczenia, które nie dotyczy omawianej tu kwestii). Analizowane definicje podkreślają, że człowiek manipulowany jest bierny i nieświadomy, iż manipulacji podlega. Zakładają też świadomość działań manipulatorskich i pewne wyrachowanie, jakiego manipulacja wymaga od tego, kto się do niej ucieka⁸. Łączy się w nich fakt działania podstępnego

⁶ J. Puzynina, op. cit., Warszawa 1992, s. 203-224.

⁷ Por. tamże, s. 212.

⁸ Warto tu zaznaczyć, że definiowanie manipulacji implikuje cechę nieuczciwości: „Zjawisko perswazji łączy się bowiem z ciężkim grzechem manipulacji — nieuczciwego, bo ukrytego sterowania myślami, postawami i działaniami odbiorców” (D. Zdunkiewicz, *Językowe środki perswazji w homiliach*, [w:] *Język a kultura*, t. 4, Wrocław 1991, s. 149-150). Podobnie rzecz łączy K. Czuba, op. cit., s. 11.

z zatajaniem okoliczności kierowania kimś nieuczciwie. Jest ona konsekwencją tego, że manipulatorom brak prawdomówności i otwartości działania, które warunkują realizację norm moralnych służących potrzebie zaufania⁹.

Negatywne konotacje, jakie przywołuje czynność manipulowania, nakładają się na definicje, ilustrację przykładową i funkcjonowanie terminu w obrębie języka polityki. *Manipulacja* może być tylko złem i o tym nam mówią jej definicje. Połączenie „uczciwa manipulacja” jest wewnętrznie sprzeczne i nie pojawia się w polszczyźnie. Jednoznacznie negatywna ocena zjawiska *manipulacji* pozwala na używanie jej jako broni propagandowej. Zawsze przecież można powiedzieć, że to przeciwnik *manipuluje* (obecnie szczególnie często *sondażami opinii, danymi statystycznymi, informacją*). Można mówić, że adwersarz opanował środki przekazu i *manipuluje odbiorcami* za pośrednictwem tekstów przekazywanych szerokim rzeszom odbiorców.

Wyraźnie negatywne konotacje wyrazu *manipulacja* i wyrażenia *manipulacja językowa* uniemożliwiają posługiwanie się nimi jako neutralnymi terminami naukowymi. Etyczne wartościowanie *manipulacji językowej* definowanej jako „nieuczciwe posługiwanie się językiem w celu wywarcia określonego wpływu na ludzi”¹⁰ powoduje nie tylko dyskwalifikację takiego działania na płaszczyźnie kontaktów międzyludzkich, ale i zachwianie obiektywizmu językoznawcy, który pewne fakty językowe tak określi.

Kolejnym badanym leksemem, który znajduje się w polu określeń związanych z językiem polityki, jest *nowomowa*. Prześledzenie stosunkowo krótkich dziejów tego wyrazu zaczniemy od stwierdzenia, że jest ono zapożyczeniem z angielskiego *Newspeak*. Wprowadził je tłumacz książki 1984 G. Orwella — Jan Mieroszewski. Szukając nazwy dla funkcjonującego w PRL języka propagandy, M. Głowiński sięgnął po termin *nowomowa*, uznał go bowiem za „nazwę w miarę neutralną”¹¹. Jako hasło słownikowe i encyklopedyczne *nowomowa* pojawia się w EJP, gdzie już w definicji stwierdza się przewagę konotacji nad denotacją, pisząc: „choćby ze względu na [...] pejoratywne nacechowanie emocjonalne nadaje się bardziej na obelżywy epitet niż na termin naukowy” (EJP, s. 228).

Przyczyn pejoratywizacji terminu możemy się doszukiwać w jego etymologii. W utworze literackim, z którego pochodzi, określał język totalitarnego państwa, sztuczny twór wchodzący na miejsce *staromowy*, czyli naturalnego języka, jakim komunikowali się ludzie dotychczas. *Nowomowa* jest nazwą nadaną nowemu tworowi językowemu zgodnie z jego wymogami,

⁹ Por. M. Ossowska, *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa 1970.

¹⁰ SJPSupl, s. 38. Nieuczciwość jako cecha manipulacji wyklucza — moim zdaniem — ewentualność pozytywnego wartościowania czynów określanych za jej pomocą. Por. M. Ossowska, op. cit., tu rozważania na temat: „Nie kłam” i „Pojęcie prawdomówności”, s. 114-121.

¹¹ M. Głowiński, op. cit., s. 7.

nowomowa należy więc do *nowomowy*¹². Stąd wynika tendencja do przewagi konotacji nad denotacją. Dokładna analiza dowodzi jednak, że zjawisko *nowomowy* łączone jest przede wszystkim z typem ustroju (komunizm) oraz władzą, którą obarcza się winą za wytwarzanie takiej formy komunikowania się ze społeczeństwem. Zestawia się to zjawisko z dziedziny językowej z wartościowanymi negatywnie na płaszczyźnie moralnej składnikami rzeczywistości pozajęzykowej (cenzura, autorytaryzm, terror, totalitaryzm metod rządzenia)¹³. Wszystko to powoduje, że hasła dotyczące *nowomowy* nie są wolne od negatywnej emocjonalizacji, nie realizują więc dyrektywy, sformułowanej w odniesieniu do definiowania, które powinno być objaśnianiem możliwie bezspornym i wolnym od napięcia emocjonalnego¹⁴. S. Dubisz, dokonując przeglądu terminologii językoznawczej z dziedziny języka polityki, wyłącza z niej *nowomowę* jako określenie nacechowane wyraźnie negatywnie. Definicja *nowomowy* zaczyna więc być często formułowana dla przedstawienia nie znaczenia opisowego, lecz emocjonalnego.

Termin *perswazja* (analizowany na podstawie hasła o formie rzeczownikowej i czasownikowej) również bywa wartościowany. Starożytni kodyfikatory retoryki określali mianem *perswazji* ludzkie działania, zmierzające do wytworzenia w odbiorcy pożądanego przez nadawcę stanu przekonaniowego. Warunkiem podstawowym zaistnienia *perswazji* była dla nich wolność odbiorcy, dzięki której mógł on przyjąć lub odrzucić perswadowane treści. W innym przypadku nie potrzeba uciekać się do *perswazji*, wystarczy wydać rozkaz.

Współczesne słownikowe definicje hasła *perswazja* tego warunku już nie formułują, powtarzają neutralne, trójskładnikowe objaśnienie „tłumaczenie, przekonywanie, perswadowanie” jako wyjaśnienie znaczenia hasła *perswazja*. Elementy oceniające znajdujemy w doborze cytatów i ich wymowie. SJPD, SJPSz, MSJP dobierają ilustrację przykładową, która ma świadczyć o pozytywnej roli, jaką w międzyludzkich kontaktach odgrywa *perswazja*. Prezentowana w SFraz łączliwość rzeczownika *perswazja* również obrazuje jego pozytywne konotacje, np. *perswazja łagodna, lekka, usilna, rozsądna, rozumna* (SFraz II, s. 660). Nakładanie się etycznych ocen, formułowanych przez użytkowników języka, na późniejszy kształt artykułów hasłowych powoduje, że zjawisko *perswazji* utrwalone zostaje wraz z pozytywnymi konotacjami. Zwracają na to uwagę autorzy EJP pisząc, że melioryzacja *perswazji* i pejoratywizacja *manipulacji* wiąże się z wartościowaniem intencji nadawcy komunikatu *perswazyjnego* (+) lub *manipulatorskiego* (—) (EJP, s. 196). Być może mamy tu do czynienia z pojęciami eliptycznymi, które poprzez oceny etyczne wykluczają ze swego zakresu pewne elementy.

¹² Por. W. Pisarek, *O nowomowie...*, op. cit.

¹³ O relacjach moralności względem typów ustrojów politycznych i władzy por. m.in. M. Ossowska, *Socjologia moralności*, Warszawa 1986.

¹⁴ A. Mielczarek, *Z zagadnień leksykografii encyklopedycznej*, Warszawa 1972, s. 148.

Zmianę w pozytywnym wartościowaniu *perswazji* dostrzegamy w definicjach formułowanych przez badaczy języka współczesnej polityki, gdzie nabiera ona nacechowania pejoratywnego. Wcześniej taką dwuwartościową ocenę otrzymała *propaganda*, od której celów, metod i środków już w starożytności nie wymagano bezwyjątkowej uczciwości i nieszkodliwości dla odbiorców. *Propaganda* rozumiana jako „działalność polegająca na szerzeniu, wyjaśnianiu i rozpowszechnianiu pewnych poglądów, idei ...” (WEP IX, s. 467) w odpowiednich hasłach słownikowych i encyklopedycznych definiowana jest neutralnie, choć podkreśla się, że jej rolą jest szerzenie „poglądów o wielkiej doniosłości” (EPPWN III, 759). Potencjalną dwukierunkowość (korzyść/szkoda, dobro/zło odbiorcy) formułuje SWOZO: „szerzenie idei, informacji a. pogłosek w celu dopomożenia a. zaszkodzenia instytucji, sprawie a. osobie, doktryny, idee, argumenty, doniesienia o prawdziwych a. rzekomych faktach, rozpowszechniane dla poparcia własnej sprawy a. zaszkodzenia sprawie przeciwnika” (SWOZO, s. 416).

Propagandę stosowaną przez stronę, z którą emocjonalnie związany jest nadawca ocenia się pozytywnie (przynajmniej w sferze intencji, nie zawsze realizacji). „*Nasza*” *propaganda* jest zwykle w strukturze partii politycznej sprawą o dużym znaczeniu, poświęca się jej wiele uwagi, przeznaczając na nią ogromne środki finansowe. Przymiot prawdy i pozytywnych emocji przynależny jest tylko „*naszej*” *propagandzie*.

Na kartach EWoP spotykamy w rozbudowanym artykule dotyczącym *propagandy* oceny motywowane ideologicznie. Zauważa się tu, że rozpowszechniające się zabarwienie negatywne samego terminu w literaturze przedmiotu „zwłaszcza anglosaskiej” jest związane z dostrzeganiem celu *propagandy* w „manipulacji świadomością społeczną w niezbyt uczciwych zamiarach” i doświadczeniach z *propagandą* faszystowską. Natomiast badacze w krajach socjalistycznych wartościują *propagandę* pozytywnie, ponieważ według teorii leninowskiej jest ona „przekonywaniem pogłębionym teoretycznie i dotyczącym szerszego zakresu problematyki (dawanie „wielu idei”)” (EWoP, s. 198-199).

W analizowanym materiale dwuwartościowe widzenie *propagandy* tam, gdzie się pojawia, jest realizowane konsekwentnie — *propaganda* socjalistyczna, partyjna, oficjalna otrzymuje znak dodatni, wroga, imperialistyczna, antysocjalistyczna *propaganda* pojawia się ze znakiem ujemnym. Czynnikiem emocjonalny powoduje tu różne wartościowanie zakresów tego samego pojęcia.

W źródłach po 1989 roku dokonuje się proces przewartościowywania, zmierzający do poszerzenia obszarów postrzegania *propagandy* jako zjawiska wartościowanego negatywnie. Takie wartościowanie zjawiska *propagandy* socjalistycznej (choć tego s frazeologizowanego wyrażenia nie notuje SFraz) zaczęło się pojawiać po analizach A. Berezy i S. Barańczaka. *Propagandą* — już w całości poddaną wartościowaniu negatywnemu — zajmują się w swych pracach K. Czuba i bp A. Lepa, łącząc to wartościowanie

z samym zjawiskiem, nie zaś odnosząc je tylko do intencji nadawców. Poza analizowanym materiałem pozostaje proces nabywania konotacji przez wyrażenia frazeologiczne z leksemem *propaganda* (np. *propaganda sukcesu*). Denotują one coraz częściej sferę *propagandy*, która upowszechnia nie mające żadnego pokrycia w faktach dane, opinie i twierdzenia (nazywane dziś często *faktami prasowymi*). *Propaganda* zaczyna dziś funkcjonować w społecznej świadomości jako określenie tych językowych chwytów, stosowanych przez nadawców, które kłócą się z kryterium logicznego weryfikowania informacji, staje się zabiegiem, którego zastosowanie zrywa kontakt, ucina dyskusję (np. przez użycie wyrażen *to tylko propaganda, chwytły/zabiegi/sposoby/sztuczki/tricki propagandowe*).

Ostatnie z poddanych analizie hasel, dotyczyły *stereotypu*. Językoznawczy nurt badań nad zjawiskiem stereotypizacji ma krótką historię, dlatego wziąłem pod uwagę zawarte w słownikach i encyklopediach znaczenia *stereotypu* opatrzone kwalifikatorem *psychol. socjol.*, które są zbliżone do językoznawczego pojęcia *stereotypu*. Zjawisko stereotypizacji, dziś do wartościowywane¹⁵, w powszechnej ocenie jest obarczone negatywnym ładunkiem emocjonalnym. Odpowiednie tego przykłady podaje artykuł hasłowy „Stereotypy językowe” w EKP: „Nie ma większego kłamstwa jak stereotypy”, „Większość Polaków jest jakby w kleszczach pewnego stereotypu”, „Stereotypy ogłuszają rozmówców, sprawiają, że nie słyszą się oni wzajemnie”¹⁶.

Neutralnie zdefiniowany na gruncie językoznawczym *stereotyp* to ustabilizowane połączenie utrwalone w pamięci zbiorowej na poziomie konkretności odpowiadającej leksemom¹⁷. W WEP punktem wyjścia do formułowania definicji jest ocena zjawiska, gdyż eksponuje się pewne negatywne cechy i właściwości stereotypu: uproszczenia, nadawanie zabarwienia wartościującego, niepełność czy fałszywość wiedzy o świecie, jako cechy konstytutywne¹⁸. Zarówno WEP, MSJP, jak i SJPD podkreślają, że cechą *stereotypu* jest pewne zapóźnienie, skupianie się w nim poglądów konserwatywnych czy reakcyjnych. Na wykorzystywanie, a także na próby opisu *stereotypu* nakłada się widzenie go jako synonimu *oklepanych frazesów, banału, zgranych chwytów*. Stąd bierze się jego negatywne wartościowanie, na które dodatkowo składa się i empirycznie poświadczony przekonanie, że posługiwanie się w myśleniu i dyskusji stereotypami jakkolwiek wymianę zdań utrudnia, dyskusję czyni pozorną, a często niemożliwą. Takie widzenie zjawiska *stereotypów*, jakie ukazuje materiał encyklopedyczny i słownikowy,

¹⁵ Por. np. prace J. Bartmińskiego, R. Tokarskiego, K. Pisarkowej.

¹⁶ J. Bartmiński, J. Panasiuk, *Stereotypy językowe*, [w:] EKP, op. cit., s. 364, tam źródła przytoczonych cytatów.

¹⁷ *Słownik ludowych stereotypów językowych. Zeszyt próbny*, oprac. zespół pod kier. nauk. J. Bartmińskiego, Wrocław 1980, s. 51.

¹⁸ Ponieważ w WEP podaje się socjologiczne i psychologiczne ujęcie zjawiska stereotypu, nieco inne jego rozumienie jest zrozumiałe.

uzasadnia jego negatywne wartościowanie i z perspektywy etycznej, gdyż jest ono przedstawiane jako hamulec w osiąganiu harmonii społecznej i integracji (antagonistycznych zbiorowości), uniemożliwia też realizację cnót miękkich¹⁹. Dopiero literatura przedmiotu ostatnich lat uświadamia nam, że negatywne nacechowanie *stereotypu* wymaga przewartościowania. *Stereotyp* nie jest bowiem złem absolutnym, a powszechność jego występowania powoduje, że uwagę badawczą trzeba odwrócić od jego negatywnej czy destrukcyjnej roli²⁰. Istnieje bowiem tak ogromna dysproporcja między możliwościami percepcyjnymi człowieka a bogactwem, złożonością i skomplikowaniem zjawisk otaczającego nas świata, że bez schematyzacji i pewnych uproszczeń jakiegokolwiek porozumienie byłoby niemożliwe.

WNIOSKI

1. Analizowane artykuły hasłowe z encyklopedii i słowników, dotyczące faktów ze sfery politycznie motywowanej odmiany języka, i sposoby definiowania pojęć z dziedziny języka polityki w publikacjach zajmujących się językiem propagandy, dowodzą wartościowania tych faktów. Jednym z kryteriów tego wartościowania jest rzeczywista lub pożądana przez autorów ocena ich wykorzystywania przez nadawców tekstów wpływająca z przesłanek etycznych. A terminy te są emocjonalnie aktywne.
2. Elementy wartościujące zawierają definicje lub dodatkowe informacje, które je uzupełniają. W hasłach słownikowych ładunek emocjonalny często jest wprowadzany przez odpowiedni dobór cytatów. Otoczenie, w którym pojawia się w nich wyraz hasłowy, nie jest neutralne emocjonalnie — zawiera pochwałę (np. *perswazja*) lub naganę (np. *stereotyp*).
3. Starszy materiał encyklopedyczny i słownikowy wykazuje większe zróżnicowanie emocjonalne na skali negatywny — pozytywny. W artykułach hasłowych AGITACJA, PERSWAZJA, PROPAGANDA można się doszukać elementów wartościujących pozytywnie.
4. Widoczne w niektórych ujęciach uzależnienie oceny zjawisk z dziedziny języka propagandy od moralnego wartościowania celów i pobudek, jakie motywują działania nadawcy, zastąpione zostaje uogólniającą negatywizacją wszystkich omawianych pojęć.

¹⁹ Jako że stereotypy uznawane bywają za „formy myślenia irracjonalnego, broniącego dotychczasowych praktyk danej grupy społecznej” (WEP XI, s. 7), utrudniają osiąganie np. pełni braterstwa, powszechnej życzliwości, tolerancji.

²⁰ Powszechność stereotypów w wytworach ludzkiej kultury i ich percepcji ukazał U. Eco w rozważaniach *Dzieło otwarte*. Stwierdza tam, że nie ma dróg wyjścia ze świata stereotypów, gdyż uniknięcie lub uwolnienie się spod władzy jednego pcha nas ku innym.

5. Etyczne kryterium wartościowania dotyczy ludzi i intencji, jakimi kierują się w swej aktywności językowej (także w sferze polityki i środków masowego przekazu), jest więc sprawą wobec języka zewnętrzną. Wartościowanie to bywa jednak wiązane z określonymi faktami językowymi, których neutralne dotąd nazwy zaczynają nabywać pozadefinicyjnych konotacji wartościujących, a następnie bywają wykorzystywane w politycznie motywowanej odmianie języka i stają się emocjonalnie nacechowanymi elementami polszczyzny.
6. Formułowane na kartach encyklopedii i słowników definicje omawianych terminów cechuje przewaga znaczeń opisowych nad emocjonalnymi. Negatywna ocena roli politycznie motywowanej odmiany języka w czasach PRL sprawia, że negatywizujące uogólnienie staje się we współczesnych wydawnictwach punktem wyjścia do definiowania pojęć z omawianej dziedziny. Silny wpływ na ocenę i definiowanie zjawisk języka polityki lat ostatnich ma też współczesna kultura polityczna.

Jan Kurowicki
(Zielona Góra)

KULTUROWE KONTEKSTY NARRACJI REPORTERSKIEJ

1. Znane a poznane

Szukając pretekstu do napisania *Imienia róży*, U. Eco stwierdził przewrotnie, że skoro jego wyobraźnia ze średniowieczem pracuje na co dzień — najlepiej napisać powieść, która dzieje się właśnie w tej epoce. „Teraźniejszość — powiada — znam wyłącznie z ekranu telewizyjnego, natomiast średniowiecze — bezpośrednio”. Teraźniejszość tedy zaledwie zna, gdy średniowiecze poznał. „Kiedyś zdarzyło się — rzecze autor — że rozpaliliśmy ognisko na łące, i żona oskarżyła mnie, że nie umiem patrzeć na iskry, które wzbijają się między drzewa i mkną po świetlistych kreskach. Po przeczytaniu rozdziału o pożarze oznajmiła: „Więc jednak patrzyłeś na iskry!” Odparłem: „Nie, ale wiedziałem, jak widziałby je średniowieczny mnich”¹. Poznanie średniowiecza zatem pozwalało mu tak uruchomić wyobraźnię, aby wytworzyć przedstawienia obrazowe odpowiadające naocznym danym owego mnicha. Żona wszakże, przechodząc do porządku dziennego nad tym poznaniem, w opisie pożaru rozpoznała tylko wspomnienie iskiei ze wspólnie rozpalonego ogniska. Zatrzymała się więc w obrębie tego, co znane. To zaś, co poznane — znalazło się poza jej zasięgiem.

Przywołuję tutaj wypowiedź autora *Imienia róży*, aby określić jasno przedmiot tych rozważań. Mają one dotyczyć kulturowych kontekstów narracji reporterskiej, a więc czegoś, co płynie do nas z ekranów telewizora, głośników radiowych, czy co narzucane jest nam przez gazety. To „coś” stanowi teraźniejszość. Nawet wtedy, gdy relacjonuje wydarzenia mniej lub bardziej odległe w czasie. Bo owo „coś” podane jest nam tak, jakby się działo na naszych oczach. Jakbyśmy znajdowali się w swoistym panopticum, gdzie wszystkie zdarzenia i sytuacje dostępne są obserwatorowi. Eco jednak, jak powiada, woli średniowiecze, które zna bezpośrednio. Tyle, że owo słowo „bezpośrednio” brzmi w jego wypowiedzi przewrotnie i szokująco. Bezpośredniość wszak zwykło się kojarzyć ze zmysłowym kontaktem podmiotu z obiektem, zdarzeniem czy sytuacją, danymi w określonej czasowo i przestrzennie aktualności. A cokolwiek by rzec o kontakcie ze średnio-

¹ U. Eco, *Dopiski na marginesie „Imienia róży”*, [w:] *Imię róży*, Warszawa 1987, s. 598.

wieczem — takiego warunku on nie spełnia. Studiowanie ksiąg historycznych, dokumentów, zabytków, pozostałych szczątków — wedle potocznych skojarzeń — zdaje się z bezpośredniością nie mieć nic wspólnego. Jednakże sens wyrażenia „znam bezpośrednio” w użyciu Eco jest zupełnie inny. A ujawnia się on wówczas, gdy odróżnimy to, co znane, od poznanego.

Odróżnienie to jest stare. Wprowadził je, jeszcze w wieku XIX G.W. Hegel w swej *Fenomenologii ducha*. „To, co znane — pisał — nie jest jeszcze dlatego, że jest znane, czymś poznany. Zakładać przy poznawaniu, że coś jest znane, i tym się zadowolić, jest najpospolitszym złudzeniem, a zarazem wprowadzaniem w błąd innych. Taka wiedza, chociażby to, co uważa za znane, odwracała na wszystkie strony, nie może, sama nie wiedząc dlaczego, ruszyć w ogóle z miejsca”². Przy pisaniu *Imienia róży* Eco chciał uniknąć tego złudzenia. Dlatego wyrażenie „znam bezpośrednio” znaczy dlań tyle co: „poznałem średniowiecze dostatecznie głęboko, aby obrazowo przedstawić sposób widzenia średniowiecznego mnicha, jakbym sam nim był”. Żaden zmysłowy ogląd, żadna relacja ze zdarzeń, dziejących się w teraźniejszości takim poznaniem nie jest. Bo nie zawiera przenikliwości wiedzy, która uruchamia wyobraźnię.

Dla potocznej świadomości brzmi to wszystko szokująco. Wszak od rana do nocy zalewa nas potok obrazów. Gazety, telewizja, radio to środki, dzięki którym mamy poczucie, że poznajemy rzeczywistość znacznie rozleglejszą od naszej prywatnej codzienności. Dzięki nim zdaje się nam, że nie ma zakątka świata, do którego nie moglibyśmy zajrzeć i poznać prawdę o nim. Że nie ma też sprawy politycznej, ekonomicznej, społecznej czy osobistej, okrytej nieprzeniknioną tajemnicą, do której nie dotarłyby telewizyjne kamery, radiowe mikrofony, wścibskie oczy dziennikarzy. Oglądamy więc, słuchamy lub czytamy, chłonąc różnorodność obrazów i słów, układających się w ciągi reporterskich narracji. I dzięki temu — poznajemy. A bezpośredni kontekst naszego życia zdaje się fragmentem, częścią przegromnej całości odtwarzanej przez te narracje. Między jedzeniem, pićm, snem, pracą i zabawą wsączają się one, w nasze mózgi, podtrzymując wiarę w stabilność i normalność świata lub budząc grozę ukazowanymi tragediami i zagrożeniami.

I to wszystko miałyby należeć tylko do porządku znanego, lecz nie-poznanego? Trudno się z tym pogodzić. Czytamy więc wypowiedź Eco, i traktujemy ją jako dowcip, który kwituje się uśmiechem, aby przejść nad nim do porządku dziennego. Ale fakty są uparte. Bo nawet zwykle doświadczenie życiowe pokazuje, że kiedy wgłębiamy się w jakąś rzecz czy sprawę, to nie zadawaliśmy się nigdy obrazem podsuwanym przez jakąś teraźniejszość. Zresztą i reporterskie narracje też są różnorodne. Oscylują one między znanym i poznany. I raz bliżej są jednego, innym razem — drugiego. Nigdy jednak nie są poznaniem.

² G.W. Hegel, *Fenomenologia ducha*, t. 1, Warszawa 1964, s. 42.

Chciałbym tu wskazać na kilka przyczyn, dla których być nim nie mogą. Wymaga to zwrócenia uwagi na konteksty kulturowe, w jakich one się rodzą, są przez nie określane, i w jakich funkcjonują.

2. Konotacje aksjologiczne

Narracja reporterska określana jest najczęściej jako żywa opowieść o zdarzeniach prawdziwych. Od tych zaś, którzy ją uprawiają, wymaga się, aby bądź uczestniczyli w tych wydarzeniach osobiście, bądź by zdawali z nich sprawę, opierając się na relacji wiarygodnych obserwatorów³. Kłopoty jednak zaczynają się w momencie, gdy chcemy określić: jaka opowieść jest żywa, oraz — czym są owe prawdziwe zdarzenia. Nie jest to proste, choć intuicyjnie wydaje się jasne. Wszak żywa opowieść to taka, która jest „barwna”, „intrygująca”, „pobudzająca wyobraźnię”. A prawdziwe zdarzenia to te, które miały lub mają miejsce. Idąc tropem tych intuicji — dziennikarze nie widzą tu potrzeby dzielenia włosa na czworo. Chętnie więc zgodzą się z jednym z nestorów kieleckiego dziennikarstwa, nieżyjącym już reporterem B. Zapałą, który pisał w ankiecie miesięcznika reporterów i literatury faktu „Kontrasty”, że „aby być dobrym dziennikarzem, wystarczy znać wszystkie litery alfabetu i połowę, znaków przestankowych. Resztę rozstrzyga talent. Dziennikarz utalentowany nigdy się nie da złapać na dyletanctwie. Dziennikarz jest mądry mądrością swych rozmówców”⁴.

Problem jednak w tym, że owe intuicyjne określenia raczej rzecz ukrywają, niż odsłaniają. Narzuca się bowiem pytanie: co sprawia, że dana opowieść odbierana jest jako „barwna”, „intrygująca” czy „pobudzająca wyobraźnię”? i kolejne: czy osobiste uczestnictwo w danym zdarzeniu wystarcza do uznania jego prawdziwości? Oraz — czy uznanie za prawdziwą relacji osoby wiarygodnej wystarcza jako kryterium prawdziwości zdarzenia? Pytania te każą nam wykroczyć daleko poza intuicyjne oczywistości, a odpowiedź na nie stawia nas przed złożonymi kontekstami kulturowymi.

Zacznijmy od pierwszego pytania, dotyczącego żywego charakteru narracji. Odpowiedź na nie zmusza do skierowania uwagi nie ku abstrakcyjnej kategorii odbiorcy, lecz ku swoistym twórcom kulturowym, które nazywam kliszami codzienności. Zaś określenie to odnosi się do złożonego systemu, „uwewnętrzzonych” przez jednostkę, pojęć i przedstawień obrazowych, reprezentujących formy sytuacyjne. Każda z tych form — z kolei — niezależnie od swych własności specyficznych, zawiera dwa istotne elementy: schematy działań i schematy oczekiwań. Pierwsze — to standardy, czyli wzory postępowania, które w sposób efektywny prowadzą do zamierzonych celów. Drugie natomiast — to spodziewane reakcje innych jednostek na podmiot

³ K. Krzyżagórski, *Kłopoty z ciałem*, Wrocław 1969, s. 331.

⁴ „Kontrasty” 1976, nr 2.

działający i oczekiwany stan zachowania się różnych elementów kontekstu, w obrębie którego przebiega działanie. Całokształt schematów działań i oczekiwań tworzy konstrukcję formy sytuacyjnej. Natomiast napięcie powstające między jednymi i drugimi schematami w procesie działania stanowi dramaturgię formy sytuacyjnej. Przy czym: ani konstrukcja ani dramaturgia nie są czymś stałym, lecz względnie mobilnym. W trakcie życiowych zachowań podmiotu — zmienia on i modyfikuje standardy działania. Zmieniają się też zachowania innych jednostek i elementy kontekstu działania, co powoduje, że napięcie między schematami działań i oczekiwań posiada rytm, który układa się w skali od napięcia minimalnego do największego. Przekroczenie zaś pewnej granicy napięcia — może zniszczyć daną formę sytuacyjną. Wtedy następuje złożony proces kształtowania się nowej formy, co może — choć nie musi — zmodyfikować bądź radykalnie przekształcić daną kliszę codzienności.

Może, choć nie musi. Dlaczego? Otóż z tej przyczyny, że pojęcia i przedstawienia obrazowe, reprezentujące formy sytuacyjne, nie układają się, na jednej, jednorodnej płaszczyźnie, jedna obok drugiej, bez ładu i składu. Przeciwnie: są zhierarchizowane według wyraźnych dla środowiska, z którego pochodzi podmiot, kryteriów pragmatycznych, etycznych i estetycznych. Owe pojęcia i przedstawienia są nie tyle poznawczą reprezentacją tych form, co wyrazem aksjologicznych skal preferencji. Stoi za nimi — powiedzmy językiem Kanta — nie rozum teoretyczny, lecz praktyczny. Można by więc rzec, że pojęcie i przedstawienia, składające się na klisze codzienności, to swoiste wyrazy, „ciała” wartości, obecnych w skalach preferencji.

Powoduje to tę konsekwencję, że każdy z nas, jako nosiciel określonych klisz codzienności, reaguje na otaczającą go rzeczywistość nie jako podmiot poznania, lecz działania. Na pierwszym miejscu bowiem znajduje się pytanie nie o prawdę lub fałsz danej informacji, lecz — często bezwiednie i nieświadome — o jej wartość pragmatyczną, etyczną lub estetyczną. Jest ona więc dla nas pożyteczna, drugorzędna albo obojętna. Groźna lub radosna. Szczęśliwa lub tragiczna. Obrzydliwa albo piękna. Słuszna czy też niesłuszna. I wreszcie: stanowi fakt godny lub niegodny uwagi. I zawsze ma swe odbicie w określonych działaniach, zachowaniach lub ich zaniechaniu. Tutaj bowiem — wykluczone w planie poznawczym — przejście od opisu do normy jest tak naturalne, jak oddychanie. Można to podsumować krótko, lecz dobitnie, trawestacją aforyzmu S. Ossowskiego: na poziomie klisz codzienności nasz stosunek do prawdy jest taki, jak pijaka do latarni, który nie oczekuje jej światła, lecz szuka na niej oparcia.

Warto tu jednak dodać, że owe klisze nie funkcjonują na pierwszym planie świadomości. Nie są też nigdy przez nikogo jasno i wyraźnie artykułowane. Sytuują się raczej w mroku naszej nieświadomości. A wyrażają się przez odczucia tego, co możliwe lub niemożliwe, dopuszczalne albo niedopuszczalne. Dlatego właśnie reprezentujące je obrazy i pojęcia nazywam

kliszami, nabierającymi pełni dopiero przez konkretny kontakt z rzeczywistością i działanie.

Z tego punktu widzenia patrząc, narracje reporterskie stanowią aktualizację owych klisz. Są „barwne”, „intrygujące” czy „pobudzające wyobraźnię”, krótko mówiąc: żywe, gdy wyrażają istotne momenty dramaturgii form sytuacyjnych. Albo — co na jedno wychodzi — gdy objawia się przez nią napięcie między schematami działań i schematami oczekiwań. I odwrotnie: są martwe, obojętne czy nieciekawe, kiedy się z nimi rozmijają. Oznacza to, że każdy układ obrazów telewizyjnych, spojony wiążącym je komentarzem reportera, każda relacja radiowa czy krótsza lub dłuższa narracja gazetowego reportera to żywe lub martwe wyrazy dramaturgii form sytuacyjnych, które aktualizują klisze codzienności danego odbiorcy. Ale czyniąc to — zarazem przywołują aksjologiczne skale preferencji. Oceniają pozytywnie lub negatywnie. Wyrażają piękno lub wulgarność, grozę albo stabilność, zwykłość czy też niezwykłość itd. itp.

3. Język narracji

Istotną rolę w konstrukcji narracji reporterskich odgrywa język. To przez użycie określonych jego form, dobór słów i grę nimi zyskuje ona jakościową barwę aksjologiczną. Pełni więc nie tylko funkcję pomocniczą względem obecnych w niej zdarzeń, wywołujących pozytywny lub negatywny odzew odbiorcy, ale również rolę współkonstituującą jego dłań wymowę. Obok więc klisz codzienności, stanowiących produkt społecznych zachowań jednostki, język stanowi kolejny kontekst, w którym rozgrywa się reporterska narracja. Jednakże jego barwę aksjologiczną można określać zewnętrznymi względem niego kryteriami. Dlatego badania nad ową barwą (czy raczej — barwami) są nie tyle przedmiotem zainteresowania językoznawców, lecz mogą i powinny być podejmowane przez analityków kultury, wrażliwych na estetyczne i etyczne konotacje wyrażen i form językowych.

Badania takie, kończące się lepszymi lub gorszymi efektami, były i są podejmowane od dawna, zwłaszcza w kontekście badań nad wartościującymi przesłankami języka propagandowego. W obręb tego języka niejednokrotnie włączane były wytwory aktywności reporterskiej. Ale też niezależnie od nich — w obrębie socjologii kultury i socjologii języka — istnieją klasyczne już dziś dokonania poznawcze, które stanowić mogą punkt wyjścia teoretycznej refleksji nad rolą języka w narracji reporterskiej.

Wspomnieć tu więc wypada choćby o *Teorii klasy próżniaczej* T. Veblena. Pisał on między innymi o zależności między wyobrażeniami „przyzwoitości” i „nieprzyzwoitości” a społeczną pozycją podmiotu. Zależności te obiektywizują się przede wszystkim właśnie w języku, choć desygnaty jego pojęć mają charakter społeczno-kulturowy. Zauważał więc, że: „Konserwatyzm, jako cecha klasy wyższej, jest „przyzwoity” — i odwrotnie — reformatorstwo (nowatorstwo), jako cecha klasy niższej, jest pospolite i wulgarne.

Właśnie lęk przed wulgarnością jest pierwszym składnikiem naszego instynktownego oporu i potępienia, z jakim odnosimy się do wszystkich reformatorów. Nawet uznając zasadniczą słuszość zasad, które reformator głosi — co łatwo się może zdarzyć, gdy atakuje on zło dostatecznie od nas odległe w czasie lub w przestrzeni fizycznej czy „społecznej” — człowiek nie może pozbyć się poczucia, że to ktoś, z kim nieelegancko jest zadawać się i z kim kontaktów należy unikać. Reformatorstwo jest w złym tonie⁵. Stwierdzenia te nabierają dodatkowej ostrości, gdy widzimy je w kontekście wymowy całej książki. Veblen bowiem dowodzi, że ocena ludzi, odniesień między nimi, przedmiotów naturalnych i wszelkich człowieczych wytworów zależy od tego, czy uosabiają one świat klas próżniaczych (panujących) czy pracujących. Tak tedy widły są wulgarne, jak i luczyno. Ale nie srebrny czy złoty widelec lub kominek pałacowy. Elegancka jest sarna i piękne jej oczy, ale nie świnia czy cielak. Uzyskujemy więc inny efekt estetyczny, gdy opisujemy kogoś z widłami, inny, kiedy opis dotyczy kogoś posługującego się złotym lub srebrnym widelcem. I dalej: za komplement uznane zostanie porównanie oczu dziewczyny do oczu sarny, za wulgarność zaś zestawienie z oczkami świni czy cielaka. Konserwatyzm i reformatorstwo tedy, jako zjawiska przeciwstawne — eleganckie, przyzwoite z jednej strony a wulgarne z drugiej, to tylko konkretyzacje opisanej przez Veblena prawidłowości⁶.

Wiele telewizyjnych, gazetowych i radiowych narracji, zwłaszcza z ostatnich sześciu lat, dobitnie ją potwierdza. Wyrażają się w nich, w estetycznej postaci, resentymenty za formami życia arystokratycznego, szlacheckiego czy mieszczańskiego. Mają też one określony wydźwięk etyczny. Pod płaszczykiem obiektywnego przedstawiania życia Polaków — wygrzebuje się fakty i fankiki, których intencją jest negacja historii jako wulgarnej, bo spłaszczającej społeczną strukturę.

Ale język to nie tylko te czy inne nazwy i pojęcia o określonej barwie aksjologicznej. Jego formy są bowiem funkcją analizowanych wyżej klisz codzienności i odgrywają wobec nich rolę czynną. Słusznie bowiem pisał E. Gardiner, że każdy poszczególny termin językowy ma specjalną „strefę znaczenia”. Każdy bowiem stanowi „promień światła oświetlający kolejno różne części pola, w którego obrębie znajduje się rzecz, lub raczej złożony splot rzeczy oznaczony przez zdanie⁷”. Każdy termin więc „wybiera”, selekcjonuje, jedno pozostawiając na widoku, inne w cieniu. Nie odbywa się to przy tym bez określonej konotacji estetycznej czy etycznej.

Sprawą tą zajmował się S. Lem w swej *Filozofii przypadku* na marginesie polemiki z Ingardenowską koncepcją wyglądown zjawisk realnych i psychicznych. Zarzuca tedy pisarz autorowi *Sporu o istnienie świata*, że

⁵ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1971, s. 179.

⁶ W wielu momentach zbliżone ujęcie znaleźliśmy w eseju P. Lafarguea *Rewolucja a przemiany języka*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1961. O konsekwencjach estetycznych tych koncepcji piszę w *Mirażach świadomości estetycznej*, Warszawa 1982, s. 97-109.

⁷ Cyt. za: E. Cassirerem, *Esej o człowieku*, Warszawa 1977, s. 385.

brak u niego relatywizacji owych wyglądów do schematów kulturowych, które utrwaliły się właśnie w języku. Ingarden chciałby — powiada Lem — widzieć te wyglądy bez relatywizacji. Tyle mają one jednak wartości — rzeczy — „jak absolutna przestrzeń; można o niej mówić, lecz niewiele z tego pożytku”. I tu właśnie widać to, o czym w swej pięknej metaforze wspomina Gardiner: czynną rolę terminów językowych, rzucanie przez nie światła na różne części pola, gdzie znajdują się określone sprawy i przedmioty.

Lem ujmuje to tak: „Každy przyzna, że nie są tożsame zdania: „Antoni, ujawszy dłoń Marii, powiódł ją w szumiącą leszczynę” — oraz: „Antek wciągnął Mańkę w krzaki”. Różnica jest taka, że w przypadku pierwszego zdania nie podejrzewamy, aby pomiędzy dwiema osobami dojść mogło do czegośkolwiek zdroźnego; w drugim natomiast możliwość taka jest obarczona znacznym prawdopodobieństwem. Co zaś się tyczy „wizualizacji wyglądów uschematyzowanych”, to ten, kto by realnie obserwował podobną scenę, nie umiałby raczej rozróżnić między oboma jej wariantami. Jakoż nie poznać z daleka po mężczyźnie, czy jest raczej Antonim czy Antkiem; jeśli się kogoś za rękę „wiedzie”, może to być podobne do tego, kiedy się kogoś „ciągnie”, a już różnicy między „leszczyną szumiącą” a „krzakami” właściwie o tyle nie ma, że wszak i leszczyna jest krzakiem, a to, czy szumi, zależy od tego, czy wiatr wieje, a nie od tego, jak niecne zamiary żywi młodzian względem dziewczęcia. Oczywiście, różnice informacji, jakie uzyskujemy z obu zdań, wynikają z ich oparcia o odmienne stereotypy⁸. Owe stereotypy to — z kolei — nic innego jak standardy działań i zachowań, istniejących w obrębie schematów sytuacyjnych. Tyle tylko, że nie one jedynie sterują naszym widzeniem, lecz istotną rolę odgrywają tu takie a nie inne formy językowe, występujące w konkretnych zdaniach.

Konstatacje powyższe pozwalają nam między bajki włożyć przeświadczenie, któremu wyraz dają reporterzy, iż tworzone przez nich narracje odpowiadają wyłącznie faktom. Że obraz, słowo radiowe, język gazetowego reportażu, to tylko naczynia uobecniania faktów, albo coś w rodzaju przezroczyстых szyb okiennych, które odgradzają nas wprawdzie od tego, co poza mieszkaniem, ale pozwalają na przeżywanie widoku. Przeciwnie: ten sam zbiór faktów czy zdarzeń, zależnie od użytych form językowych, wiele może ukazać, ale jeszcze więcej przysłonić. Selekcji dokonują bowiem — jakby bezwiednie — już te czy inne słowa, nie mówiąc o związkach pomiędzy nimi. Dodatkowo zaś wiedza o ich właściwościach aksjologicznych, pozwala manipulować odbiorcą, budząc w nim zachwyt lub obrzydzenie, sympatię lub obojętność, solidarność albo obcość, rozbawianie wreszcie czy też poczucie jednostajnej nudy. Rzecz zależy od tego, jak reporter wykorzysta, dane już na poziomie wyrażen językowych, możliwości dystansowania się i likwidowania dystansu między przedmiotem narracji a odbiorcą. A możliwości ma tu niewyczerpane: od „suchego”, protokolarnego zapisu, poprzez język kolo-

⁸ S. Lem, *Filozofia przypadku*, Kraków 1968, s. 26-27.

kwialny do formuł narracyjnych pozostających w oczywistym związku ze skalą preferencji zawartą w tej czy innej kliszy codzienności.

Dzięki temu wszystkiemu narracja reporterska jest (albo i nie jest) żywą opowieścią o zdarzeniach. Pytanie teraz: czy prawdziwych.

4. Prawda jako przedmiot wiary

Jedynym kryterium, które zna reporter, gdy mówi o prawdziwości zdarzeń, jest to, że w nich uczestniczył, lub że opiera się na relacji wiarygodnego świadka zdarzenia. Dla odbiorcy zaś kryterium prawdziwości jest wiara w wiarygodność reportera lub jego świadka. Już na pierwszy rzut oka widać, że bardzo wątle są to kryteria. Uczestnictwo w zdarzeniu nie stanowi wystarczającego warunku zbudowania prawdziwej narracji o nim. Tym bardziej wiara w wiarygodność świadka.

Za tą wiarą kryje się kolejny kontekst kulturowy. Jest to zbiór schematów, dotyczących praktyki poznawania, który przetrwał przynajmniej od czasów wczesnego średniowiecza. Niegdyś jednak były to schematy jedyne. Współcześnie jednak zostały zdegradowane. Ich rola jest wyłącznie partykularna, urzeczywistniają się zaś wyłącznie na poziomie poznania potocznego.

Owe schematy, zdaniem K. Pomiana⁹, zawierają u swych podstaw sześć następujących tez: 1. Władze poznawcze człowieka są pasywne. Znaczy to, że jego umysł i zmysły biernie przyjmują sygnały, które płyną z rozgrywających się bezpośrednio zdarzeń. Stąd: 2. Wszelkie możliwe poznanie wymaga bezpośredniego kontaktu władzy poznawczej z przedmiotem poznania. Owe przedmioty — z kolei — mogą być: 3. jednostkowe (cielesne) albo umysłowe (bezcieleśne). Wiąże się z tym: 4. Traktowanie słowa jako brzmienia i uznanie za znaczenie słowa przedmiotu, na który ono wskazuje. Jeżeli więc dane jest słowo — to ma ono zawsze swój przedmiot. Dlatego: 5. za pośrednictwem samych słów (skoro są one tylko brzmieniami) niczego poznać nie można. Stąd przekonanie, że: 6. wiadomości o tym, czego nie poznało się samemu, mogą być otrzymane jedynie dzięki wierze, rozumianej jako uznanie autorytetu informatora. Oczywiście, powiada Pomian, ludzie wczesnego średniowiecza dokonywali wyborów między przekazami (np. historycznymi) różnych autorytetów. Czynili to jednak dzięki założeniu, że autorytety są zróżnicowane na mniejsze i większe. Stąd przeświadczenie o mniejszej lub większej wiarygodności przekazu. Aliści „odmowa uznania jakiegoś autorytetu związana była nader często z preferencjami, które dziś określilibyśmy jako polityczne czy ideologiczne”¹⁰.

Te ogólne tezy konkretyzuje Pomian, analizując poznanie historyczne. To, co mówi o nim, odnosi się wprost do poznania i prawdy, których uobec-

⁹ K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary*, Warszawa 1968, s. 57-58.

¹⁰ *Ibidem*, s. 76.

nieniem ma być narracja reporterska. Dotyczy to, jak sędzę, konstatacji, że „Pisać prawdę — to dla historyka wczesnośredniowiecznego tyle, co wiernie i z zachowaniem „humilitatis historicae fidi” przekazywać znane sobie poglądy na zdarzenia, ewentualnie własną o nich relację, jeśli było się ich obserwatorem lub uczestnikiem. Historyk nie uważał się więc za tego, kto przez własny wysiłek badawczy ustala, jak to było naprawdę, z perspektywy idealnego obserwatora, znajdującego się niejako poza wszelkim układem odniesienia; we własnym mniemaniu był on i winien był być zwierciadłem rozpowszechnionych wyobrażeń o zdarzeniach, toteż działał w przekonaniu, że nawet jeśli owe wyobrażenia kolidują ze sobą, niemniej przeto trzeba je przytaczać, albowiem nie jest winą lustra to, że odbija wszelkie wady oblicza przeglądającej się w nim osoby”¹¹.

Gdyby w miejsce słowa „historyk” wpisać słowo „reporter” — podpisała by się pod tymi stwierdzeniami większość twórców reporterskich narracji. I nie ma w tym niczego dziwnego. Sposób ustalania prawdziwości zdarzeń i kryteria prawdy — tu i tam są takie same. Brak jednak kryteriów dodatkowych sprawia, że fikcje literackie uchodzić mogą za żywe opowieści o zdarzeniach prawdziwych, takie zaś właśnie opowieści za fikcje.

Ukazał to przekonywająco Eco w jednej ze swych *Sześciu przechadzek po lesie fikcji*. Oto — powiada on — jego przyjaciel G. Celli napisał raz opowiadanie o zbrodni doskonałej. I autora *Imienia róży* uczynił jej bohaterem, aby jego właśnie uśmiercić pastą do zębów, która zawierała substancję wabiącą osy i pobudzającą je seksualnie. Roje os śmiertelnie pożądliły biednego Eco. Gdy jednak opowiadanie to ukazało się w jednej z bolońskich gazet, to mimo że wydrukowano je na stronie przeznaczonej na publikację fikcji literackiej — czytelnicy (i to niezależnie od wykształcenia i kultury literackiej) wzięli je za opowieść prawdziwą. I przykład odwrotny. Oto w 1934 r. włoski pisarz C.A. Gadda opublikował w gazecie reportaż, opisujący rzeźnię w Mediolanie. Napisany był on jednak tak znakomicie, że wystarczyłoby — powiada Eco — dokonanie drobnych retuszy, by uznać je po prostu za prozę artystyczną. Za fikcję zatem. Jak w pierwszym przypadku nie pomogło opublikowanie tekstu w miejscu przeznaczonym w gazecie na fikcję, tak w tym — na niewiele by się zdał dopisek, że mamy do czynienia z reporterską narracją¹². Znakomity pisarz i filozof wysuwa stąd wniosek, że nie ma w tym niczego niepokojącego. Przeciwnie: winniśmy dać spokój prawdziwości i zadowolić się tym, iż fikcje są bardzo pożyteczne i fascynujące. Fikcja „stwarza bowiem możliwość nieograniczonego wykorzystania naszych umiejętności postrzegania świata i rekonstruowania przeszłości. Fikcja pełni tę samą funkcję co gry. Bawiąc się, dzieci uczą się żyć, ponieważ symulują sytuacje, w których mogą znaleźć się w swym dorosłym życiu. I poprzez fikcję my, dorośli, ćwiczymy naszą umiejętność organizowania naszego minionego i obecnego doświadczenia”¹³.

¹¹ Ibidem, s. 78-79.

¹² U. Eco, *Sześć wędrówek po lesie fikcji*, Kraków 1995, s. 132-136.

¹³ Ibidem, s. 148.

Tak jednak może powiedzieć współczesny, świadomy różnych pułapek i trudności w drodze do uzyskania prawdy, postmodernista. Ale nie twórca narracji reporterskich czy zjadacz codziennej porcji gazetowych wytworów, oglądacz telewizji czy słuchacz radia, dla którego owe narracje to poznawczy kontakt ze światem, „rozszerzanie horyzontów” i „trzymanie ręki na pulsie”. Raczej bezwiednie przyzna rację wczesnemu średniowieczu niż rozbawionemu postmoderniście. Nie ma tu się czemu dziwić, jeśli — jak pokazałem powyżej — w prawdzie nie szuka on światła, lecz oparcia.

Nie znaczy to, oczywiście, że reporterskie narracje prawdy są w ogóle pozbawione. Nie. Szkopuł wszakże polega na czym innym: gdyby „prawdziwe fakty” odcedzić od tego, co z nimi „wyczynia język”, nadając im jakości etyczne i estetyczne, które sprawiają, że owe narracje są żywe; gdyby — dalej — pozbawić je ich ewidentnego powiązania z kliszami codzienności; gdyby wreszcie owe klisze „wyjąć” z położenia społecznego ich nosicieli (Veblen), to otrzymalibyśmy malutką garstkę prawd, które nikomu i do niczego nie byłyby potrzebne.

A tak mamy złudzenie, że świat stoi otworem przed naszą jednostkową ciekawością poznawczą. Dzięki zaś opisanym tu właściwościom klisz codzienności, języka, i uczynieniu z prawdy kwestii wiary — przyjmujemy do wiadomości to, co chcemy przyjąć. Sycimy się urodą różnych rewirów rzeczywistości lub lekceważymy wulgarność i brzydotę innych. Kiedy zaś nam dana narracja nie odpowiada — z autorytetu, któremu wierzymy, czynimy oszołoma, durnia, nawiedzonego lub niegodne zaufania moralne zero. I kogoś innego obieramy za autorytet. Dzięki temu zaś żywimy wiarę w normalność i stabilność świata. A o to właśnie nam chodzi. Jeśli zaś to wszystko nas nie zadowala — możemy zawsze postąpić tak, jak Eco: odwrócić się od teraźniejszości znanej z telewizora i innych narracji reporterskich, i zabrać do pisania np. powieści o średniowieczu. Może z tego wyjść kolejne arcydzieło, może również powstać grafomania, ale przynajmniej przez jakiś czas poczujemy się równi autorowi *Imienia róży*. A to jest coś!

Tadeusz Szczerbowski
(Kraków)

Z PROBLEMÓW KRYTYKI PRZEKŁADU: ULISSES JAMESA JOYCE'A

Istotą krytyki przekładu jest analiza porównawcza tekstu oryginału i tłumaczenia w celu oceny jego jakości.

Różnice poglądów na temat stosowanych przy tym kryteriów zestawil Theodore Savory:

1. Tłumaczenie musi oddawać wyrazy oryginału.
2. Tłumaczenie musi oddawać myśli oryginału.
3. Tłumaczenie powinno się czytać jak dzieło oryginalne.
4. Tłumaczenie powinno się czytać jak tłumaczenie.
5. Tłumaczenie powinno odzwierciedlać styl oryginału.
6. Tłumaczenie powinno być pisane w stylu tłumaczenia.
7. Tłumaczenie powinno się czytać jak utwór współczesny oryginałowi.
8. Tłumaczenie powinno się czytać jak utwór współczesny tłumaczowi.
9. W tłumaczeniu wolno robić uzupełnienia i opuszczenia w stosunku do oryginału.
10. W tłumaczeniu nie wolno niczego dodawać ani zmieniać w stosunku do oryginału.
11. Wiersz powinien być tłumaczony prozą.
12. Wiersz należy tłumaczyć wierszem.

(Savory 1957: 49, przekład: Kielar 1988: 60)

Rozwiązanie tych paradoksów można znaleźć — jak twierdzi Ernst-August Gutt (1991) — na gruncie teorii relewancji (Sperber, Wilson 1986)¹, gdy się arbitralność zasad tłumaczenia złagodzi, dodając ... gdy wymaga tego zasada relewancji, np.:

¹ „Savory's intuition that these paradoxes can be resolved through 'reader-analysis' goes in the right direction since the different 'translation principles' do reflect differences in what different readers consider to be relevant. What Savory does not bring out is that the link between different readerships and different translations lies in the principle of relevance. Thus the contradiction can be resolved when each principle is not started in absolute terms, but qualified by the condition: '...when required for consistency with the principle of relevance'” (Gutt 1991: 121).

1. Tłumaczenie musi oddawać wyrazy oryginału, gdy wymaga tego zasada relewancji.
2. Tłumaczenie musi oddawać myśli oryginału, gdy wymaga tego zasada relewancji.

Innymi słowy, przy formułowaniu kryterium oceny, jak też i przy samej krytyce przekładu należałoby zwracać uwagę na efekty kontekstowe i wysiłek interpretacyjny odbiorcy (czytelnika tłumaczenia). Sperber i Wilson uważają bowiem, że relewancja jest tym większa, im większe są efekty kontekstowe oraz tym mniejsza, im większy jest wysiłek interpretacyjny.

Postulat analizy tekstu (w tym również przekładu) w szerokim kontekście kulturowym, który tworzy między innymi przestrzeń intertekstualna, formułowano już wcześniej (np. pragmatyka językoznawcza, badania stereotypów, pierwotnie literaturoznawcze ujęcie zjawiska intertekstualności, czy też współczesne rozumienie dyskursu obejmującego nie tylko tekst, lecz także szeroko rozumiany kontekst, wiedzę i przekonania nadawcy oraz odbiorcy)².

Zadaniem krytyki jest zarówno objaśnienie wpływu możliwie największej liczby różnorodnych czynników na tekst przekładu, jak i porównanie tego z celami tekstu oryginału i możliwościami tkwiącymi w systemie kultury i języka tłumaczenia (Hewson, Martin 1991: 228)³.

Poszukiwanie metod rzeczowej krytyki przekładu jest godne uwagi również z pedagogicznego punktu widzenia, albowiem

jest to doskonały a zarazem atrakcyjny sposób wyostrenia wyczuć językowego i rozszerzenia horyzontu zarówno językowego, jak pozajęzykowego krytyka.

(Reiß 1971: 7)⁴

Oceny przekładów wzbudzają niezadowolenie tłumaczy, którzy odmawiają krytykom prawa ferowania wyroków (Newman 1914, za Bassnett 1991: 9).

Ale czasem sami tłumacze podejmują się krytyki cudzych przekładów, nie oszczędzając kolegów po fachu (Barańczak 1990)⁵.

Hans König i Paul Kußmaul stwierdzają, że

² Zob. bibliografię w: Szczerbowski 1994: 157-162.

³ „Thus Translation Criticism becomes a motivated judgment which tries to encompass as many different factors as possible to explain both the actual impact of a TT, and to compare this with the ST and the possibilities present in the LC2 system” (Hewson, Martin 1991: 228).

⁴ „Doch auch vom pädagogischen Standpunkt aus ist die Hinführung zu sachgerechten Methoden der Übersetzungskritik nicht ohne Interesse, da es ein vorzüglicher und überdies attraktiver Weg ist, das Sprachbewußtsein zu schärfen und den sprachlichen wie den außersprachlichen Horizont auch des Beurteilers zu erweitern” (Reiß 1971: 7).

⁵ Zob. głosę Krystyny Pisarkowej: O „jajcach” w „Manifestie” Barańczaka, „Teksty Drugie” 1991, nr 3, 146-148.

trochę więcej opanowania dobrze by zrobiło krytyce przekładu, gdyby zechciała poważnie traktować praktyków. Jednocześnie byłoby pożądane, żeby krytyk bardziej dbał o interesy odbiorcy tłumaczenia i mniej wykorzystywał krytykę jako możliwości autoprezentacji.

(König, Kußmaul 1991: 125).

Autorzy ci, nawiązując do poglądów wcześniejszych (Reiß 1971), wyrażają przekonanie, że ocena tłumacza powinna być zróżnicowana w zależności od typu tekstu.

To nie tylko zbędne, lecz wręcz bezsensowne: chcieć mierzyć jakość przekładu „czytadła” (*Trivialroman*) tymi samymi kryteriami, co *Ulisses* Jamesa Joyce’a.

(Hönig, Kußmaul 1991: 125)

Polski tłumacz *Ulisses* opowiada w jednym z wywiadów:

Poszedłem kiedyś do księgarni i kupiłem cztery „Harlekiny”. Przeglądam jedną po drugiej, a to wciąż ta sama książka... Spotyka się para ludzi, ona ma „stromie piersi”, a on muskularne — koniecznie — opalone ramiona. Dochodzi do romansu, którego bohaterka musi być samotna. Autorzy są etyczni — albo jest wdową, albo jeszcze nie ma męża.

(Słomczyński 1995)

Natomiast *Ulisses* to swoista gra z tradycją, konwencjami stylistycznymi, literackimi i kulturowymi (Szczerbowski 1995).

Tłumacz Joyce’a musi stosować różnorodne strategie w celu rozwiązania rozmaitych problemów translatorskich, które powstają w wyniku odrębności językowych i kulturowych oryginału i tłumaczenia.

W ujęciu kognitywnym

interpretację, czyli „zrozumienie oryginału” (*construal*, jak powiedziałby Langacker), a zarazem niezbędny warunek wstępny tłumaczenia, można [...] uznać za jedną z możliwych rekonstrukcji sceny skonstruowanej przez autora. Interpretacja ta zawiera w sobie, w szczególności, określenie przez tłumacza takich parametrów, jak aspekty perspektywy czy stopień specyfikacji. Subiektywny z natury charakter tego procesu, uwarunkowanego nie tylko gramatyką (która, jak pamiętamy, jest w ujęciu Langackera, narzuceniem konceptualizacjom struktury i symbolizacją treści semantycznej), ale także — a może przede wszystkim — „wyostrzeniem obrazu” przez jego odbiorcę, wyklucza a priori istnienie wszelkich algorytmów przekładu — w tej samej mierze, w jakiej wyklucza także możliwość sformułowania jakichkolwiek podręcznikowych reguł. Możliwe są tylko prawidłowości i zasady.

(Tabakowska 1990: 113)

Pożyteczna również z punktu widzenia krytyki przekładu jest analiza tłumaczeń, różniących się w rekonstruowaniu oryginału jego (re)interpretacji.

Ulisses Jamesa Joyce’a wraz z dwudziestoma kilkoma obcojęzycznymi wersjami stanowi wdzięczny przedmiot badań. Z konieczności ograniczam

się tu do siedmiu tłumaczeń na sześć języków: polski, czeski, rosyjski, białoruski, francuski oraz niemiecki. Nawet skromna (bo obejmująca jedynie wybrane przekłady z obszaru indoeuropejskiego) analiza dostarcza godnych uwagi faktów językowych, uwidaczniając trudności nie tylko przekładu, ale także jego oceny.

Jednym z problemów jest „nadwyżka semantyczna”, gdy translat ewokuje pewne konotacje, których nie wywołuje oryginał.

Dla przykładu we francuskiej wersji *Ulissesa* tytuł jednego z podrozdziałów *OMNIUM GATHERUM* (7.604)⁶, naśladujący nagłówek gazety, oddają tłumacze jako *SALADE RUSSE* (F1984, I, 195), czyli sałatka rosyjska⁷. Wyrażenie to pierwotnie oznacza potrawę z majonezem, ale potocznie stosuje się je jako nazwę bigosu, mętliku, zamieszania, mieszaniny (*Wielki słownik francusko-polski* 1986, II, 645 s.v. *salade*).

Autorzy przekładów na polski, rosyjski i białoruski oddali *Omnium gatherum*, dołączając do rodzimego rdzenia łacińskie zakończenie *-um* i pozostawiając bez tłumaczenia wyraz pierwszy:

OMNIUM PONIEMNOGUM (R1993: 104) (por. ros. *poniemnogu* 'po trochu')

OMNIUM PAKRYCHUM (B1993: 104) (por. biał. *krycha* 'trochę', *pakryszku* 'troszeczkę')

OMNIUM PO TROCHUM (P1992: 104) (pol. *po trochu*).

Autor pierwszego przekładu na język niemiecki dokonał „korekty” oryginału: *De omnibus* (N1927, I, 281), usuwając w ten sposób element gry językowej.

Inaczej postąpił tłumacz nowszej wersji, w której drugi wyraz jest swoistą kontaminacją gramatyczną niemieckiego *zusammen* 'razem, wspólnie' i łacińskiego zakończenia *-is*. *De omnibus zussammis* (N1980, I, 196).

Autor czeskiej wersji *Ulissesa* zrezygnował z pseudolatynizacji. Element gry wywołał połączeniem dwóch rymujących się wyrazów o podobnym znaczeniu: *HATLA PATLA* (Cz1976: 128) (por. cz. *hatlanina* 'gmatwanina, płatanina', *patlanina* 'mieszanina, pačka, papka; paplanina, gadanina').

W sumie wszystkie analizowane przekłady *OMNIUM GATHERUM* rekonstruują oryginał, ale nie wszystkie w jednakowy sposób zachowują charakter gry językowej. Ten sam mechanizm dowcipu słownego występuje w wersji polskiej, rosyjskiej, białoruskiej i nowszej niemieckiej. Zastępuje go innym tłumacz czeski. Autorzy francuskiego przekładu wykorzystują żywy i obrazowy idiom. Natomiast w pierwszym niemieckim tłumaczeniu *Ulissesa* zatracą się ów element gry, dlatego też ta rekonstrukcja oryginału jest niepełna, uboższa i krytyk przekładu ma podstawę, aby ją niżej cenić.

⁶ Cytaty z oryginału dotyczą wydania Hansa Gablera (Joyce 1986). Stosuję następujące oznaczenia: 7.604, gdzie 7 to epizod VII, a 604 — numer wersu w tym epizodzie.

⁷ „*Salade russe, mets composé de légumes coupés menu et assaisonnés de mayonnaise*” (Quillet 1980: 1615 s.v. *salade*).

Czasem przeciwstawne konotacje etniczne bywają ewokowane przez różne nazwy przedmiotów w różnych językach. Przykładem jest następujący fragment *Ulissesa*, w którym Molly przeszukuje kieszenie swego męża:

see if he has that French letter [tu i dalej pogr. — T.Sz.] *still in his pocketbook* (18.1235).

Maciej Słomczyński w pierwszym wydaniu proponuje następujący przykład:

zobaczę czy ma ten francuski list jeszcze w swoim notesie (P1969: 812).

Błąd ten⁸ jednak później poprawia:

zobaczę czy ma tę prezerwatywę jeszcze w swoim notesie (P1992: 549).

We francuskiej wersji występuje ekwiwalent, który w słownikach określany jest jako wulgarna nazwa prezerwatywy (*Wielki słownik francusko-polski* 1986, I, 234 s.v. *capote*):

j'inspecterai sa chemise pour voir ou je regarderai s'il a encore cette capote anglaise dans son portefeuille (F1984, II, 522).

Odmianą konotację etniczną ma *French letter* w angielszczyźnie. Eric Partridge (1972: 344 s.v. *French*) podaje w *Słowniku slangu historycznego*, że jest to *low colloquialism* ('niski kolokwializm') z 1870 roku. Rzadziej występują nazwy *American*, *Italian* lub *Spanish letter*. Partridge notuje też odpowiednik francuski.

Podobne jak oryginał skojarzenia wywołuje niemiecki przekład:

werd mir zuerst mal sein Hemd vorknöpfen und nachsehn oder ich werd nachsehn ob er den Pariser noch hat in seiner Brieftasche (N1980, II, 480).

Niemieckojęzyczny słownik Wahriga podaje w haśle *Pariser* z kwantyfikatorem *umgangssprachlich* ('potoczny/potocznie'), że artykuł ten był najpierw sprowadzany z Paryża:

Kondom [zuerst aus Paris eingeführt] (Wahrig 1991: 971 s.v. *Pariser*).

W wersji rosyjskiej i czeskiej występuje wyraz nie wywołujący konotacji etnicznych, podobnie zresztą jak w poprawionej polskiej:

osmotriu pierwym dietom jego rubaszku ili prowieriu etot priezierwatiw jeszcze w bumażnikie u niego (R1993: 541);

mu prohlédnu košili a widím taky do náprsní tašky mu kouknu jestli má ještě ten prezervativ (Cz1979: 622).

Pierwotny błąd polskiego tłumacza polegał na tym, że stosował zasadę *Tłumaczenie musi oddawać wyrazy oryginału*, która okazała się w tym wypadku bezużyteczna, ponieważ znaczenie aktywizowane przez *French letter* w oryginale nie jest w danym kontekście sumą znaczeń, które ewokowałyby te wyrazy w innej sytuacji.

Rozwiązania poszczególnych problemów translatorycznych można oceniać w ścisłym powiązaniu z szeroko rozumianym kontekstem językowym

⁸ Błąd ten wytknęła tłumaczowi między innymi Muskat-Tabakowska (1972: 147).

i kulturowym, w określonej przestrzeni intertekstualnej oryginału i przekładu.

Problemy stwarzają teksty zawierające subtelne aluzje, czasem trudno uchwytnie dla rodzimego użytkownika języka. Tłumacz musi stosować wtedy różnorodne strategie. Przykładem jest fragment *Ulissesa*, w którym występuje *Jubilee mutton*:

Golly, whatten tunket's you guy in the mackintosh? Dusty Rhodes. Peep at his wearables. By mighty! What's he got? Jubilee mutton. Bovril, by James (14.1547).

W amerykańskim dialekcie *whatten tunket's* znaczy 'what in thunder' (Gifford, Seidman 1988: 447).

Dusty Rhodes — wałęsający się nieudacznik, amerykańska postać komiksowa z początku wieku.

W slangu dublińskim *Jubilee Mutton* oznacza 'not much in contrast to his needs', *żałkije krochi* 'nędzne okruchy' — jak podają w przypisie tłumacze rosyjscy (R1993: 637). Aluzja dotyczy faktu z roku 1897, gdy podczas jubileuszu królowej Wiktorii rozdawano biednym stosunkowo małe ilości baraniny. Niewspółmierność tego gestu z potrzebami biednych doprowadziła do powstania tego antyangielskiego wyrażenia (Gifford, Seidman 1988: 447).

Bovril to rodzaj bulionu szeroko reklamowanego jako zdrowa żywność (Gifford, Seidman 1988: 447).

W rosyjskiej i niemieckiej wersji tłumacze oddają *Jubilee mutton* dosłownie jako *jubilejnyj baraszek* i *Jubiläumschammel*:

Umora, bratcy, ktoj-to etot wypierdysz w makintosze? Pylnyj Rodsi. Iz kakoj pomojki on szmotjo wytaszczit? Mat' rodnaja! A czem eto on razziłsia? Jubilejnyj baraszek. Cha, glari-ka, Bowril (R 1993: 331).

Jottchen, was ist denn dat fūrn komischer Heilijer da in dem Mackintosh? Dusty Rhodes. Kuck doch bloß mal seine Klamotten. Allmächtiger! Was frißt er denn da? Jubiläumschammel. Fleischbrühe, heilijer Jakob (N1980, II. 74).

Autorzy rosyjskiego przekładu objaśnili aluzję w przypisie. Nie uczynił tego jednak autor niemieckiej wersji, który w przypisach podaje jedynie znaczenie wyrazów obcych występujących w oryginale i przekładzie.

Odmienną próbę rekonstrukcji oryginału podejmuje Aloys Skoumal:

Safra, co je to za chlápka v tom mackintoshi? Úplná záhada. Koukej ty hadry, co má na sobě. Propánička. A co si to dal? Mizernou skopovou. Bovril, to jo (Cz1976: 386).

Oddaje on *jubilee mutton* jako *mizerná skopová*, co w języku czeskim oznacza lichą pieczeń baranią (Siatkowski, Basaj 1991: 325 i 710 s.v. *mizerný i skopová*).

We francuskim przekładzie *Jubilee mutton* jest zastąpione przez *Ta bouche, bébé* (dosł. 'Twoje usta, bobasku'):

Mince alors, par le riffaudeur à perpéte, qui c'est-il que le malfoutu au machin-toc? Un bibi-la-purée. Pige-moi ses fringues. Bon sang de sort! Qu'est-ce qu'il est en train de bouffer? Ta bouche, bébé. C'est de Bouvil, vertudienne (F1984, II, 125).

Zaskakujący okazjonalizm tworzy Maciej Słomczyński:

Boziu, cóż to u licha za kaznodzieja uliczny, ten w macintoshu? Czyścioszek. Spójrzcie na jego ubranie. Na wszechmocnego! Cóż on tam ma? Flaczki z lechtaczki. Bowril, na świętego Jacka! (P1969: 461; P1992: 332).

Przytoczone przykłady pokazują, jaką trudność sprawia *Jubilee mutton* tłumaczom. Również krytyk ma niełatwe zadanie. Propozycja Słomczyńskiego została zauważona przez Grzegorza Sinkę (1970) i Jerzego Paszka, który rozważa możliwość umieszczenia jej w nowym wydaniu *Skrzydlatych słów* Markiewicza i Romanowskiego (Paszek 1992: 84-85).

W istocie rzeczy strategia, którą stosuje Słomczyński, ma charakter kompensacyjny, albowiem kompensuje zmianę przedmiotu aluzji, przejście ze sfery polityki do erotyki. Stanisław Barańczak w ogóle zarzuca Słomczyńskiemu jako tłumaczowi Szekspira skłonność do posługiwania się obscenami (Barańczak 1994: 164, 183).

Osobnym tematem jest to, że *Ulisses*, jakim go zna polski czytelnik, ma charakter bardziej obsceniczny niż oryginał. Jednym z argumentów jest przykład z jubileuszową baraniną, ale teza ta wymaga wyczerpującego uzasadnienia.

Analiza przytoczonych fragmentów *Ulissesa* Jamesa Joyce'a i przekładów pozwala wyciągnąć wnioski dotyczące kryteriów oceny faktów językowych w przekładzie.

1. Krytyka tłumaczenia musi być poprzedzona analizą oryginału, usytuowaniem go w szeroko rozumianym kontekście językowym i kulturowym.

2. Interpretacja, która jest także punktem wyjścia dla tłumacza, pozwala krytykowi określić nie tylko typ tekstu, ale także cele, jakie stawia sobie autor oryginału.

3. Przy analizie przekładu należy odtworzyć interpretację tłumacza poprzez zbadanie sposobów rekonstruowania oryginału. Służy to ustaleniu celów i strategii tłumacza.

4. Konieczne jest sporządzenie bilansu „strat i zysków” w przekładzie, tj. zbadanie, w jakim stopniu oryginał został ocalony, jakie są „nadwyżki”, jakie są kompensacje strat i czym można je umotywować.

5. Tłumacz w stosunku do autora może być jedynie partnerem, pomagającym czytelnikom przekładu znaleźć świat wspólny z autorem oryginału. Nie powinien jednak rywalizować z autorem, poprawiać go (najczęściej jest to sygnał niewłaściwej interpretacji oryginału) ani też starać się tworzyć tekstu, który ma być — jego zdaniem — „lepszy” od oryginału.

Wersje „Ulissesa” Jamesa Joyce’a

- Cz1976 *Odyseus (Odeon)*, przeł. Aloys Skoumal, Praha.
 B1993 *Ulis*, przeł. Jan Maksymiuk, Białystok.
 F1984 *Ulysse*, przeł. August Morel, przejrzał Valery Larbaud, Stuart Gilbert i autor, Paris: Gallimard.
 Joyce 1986 Joyce James, *Ulysses* (The Gabler Edition), New York: Vintage Books/A Division of Random House.
 N1927 *Ulysses*, przeł. Georg Goyert, Bazylea.
 N1980 *Ulysses*, przeł. Hans Wollschläger, Berlin: Verlag Volk und Welt.
 P1969 *Ulisses*, przeł. Maciej Słomczyński, wydanie I, Warszawa: PIW.
 P1992 *Ulisses*, przeł. Maciej Słomczyński, wydanie V przejrzone i poprawione przez tłumacza, Warszawa:
 R1993 *Uliss*, przeł. Wiktor Chinkis i Siergiej Chorużyj, Moskwa: Izdatielstwo „Riespublika”

Słowniki

- Colin Jean-Paul, Mével Jean-Pierre, Leclere Christian (1992), *Dictionnaire de l'argot*. Paris: Larousse.
Dictionnaire usuel illustré (1980), Paris: Librairies Quillet-Flammarion.
 Jelistratow Władimir Stanisławowicz (1994), *Słownik moskowskiego argo*, Moskwa: Russkije słowari.
Le Grand Robert de la langue française (1989), Paris: Le Robert, t. 1-9.
 Siatkowski Janusz, Basaj Mieczysław (1991), *Słownik czesko-polski*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
 Ożegow Siergiej Iwanowicz (1981), *Słownik russkiego jazyka*, Moskwa: „Russkij jazyk”.
 Partridge Eric (1972), *The Penguin Dictionary of Historical Slang*, London: Penguin Books.
Slovník spisovného jazyka českého (1960), Praha: Nakladatelství Československé akademie věd, t. 1-4.
 Wahrig Gerhard et alii (1991), *Deutsches Wörterbuch*, München: Bertelsmann Lexikon Verlag.
Wielki słownik francusko-polski (1986), Warszawa: Wiedza Powszechna.

Bibliografia

- Barańczak Stanisław (1990), *Mały, lecz maksymalistyczny Manifest translato-logiczny albo: Tłumaczenie się z tego, że tłumaczy się wiersze również w celu...* „Teksty Drugie”, nr 3, s. 7-66 [Przedruk w Barańczak 1994: 13-63].

- Barańczak Stanisław (1994), *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dołączeniem małej antologii przekładów*, Poznań: Wydawnictwo a5.
- Bassnett Susan (1992), *Translation Studies. Revised Edition*, London and New York: Routledge.
- Gifford Don, Seidman Robert J. (1988), *„Ulysses” Annotated. Notes for James Joyce’s „Ulysses”*, Berkeley: University of California Press.
- Hewson Lance, Martin Jacky (1991), *Redefining Translation. The Variational Approach*, London and New York: Routledge.
- Hönig Hans G., Kußmaul Paul (1991), *Strategie der Übersetzung*, Tübingen: Gunter Narr Verlag.
- Konieczna-Twardzikowa Jadwiga, Kropowlec Urszula (red.) (1994), *Między oryginałem a przekładem. Czy istnieje teoria przekładu?*, Kraków: Universitas.
- Lukszyn Jurij (red.) (1993), *Tezaurus terminologii translatorskiej*, Warszawa: PWN.
- Moles Abraham (1978), *Kicz czyli sztuka szczęścia. Studium o psychologii kiczu*, Warszawa: PIW.
- Muskat-Tabakowska Elżbieta (1972), *The Polish Translation of James Joyce’s „Ulysses” and some Underlying Problems*, ZNUJ, nr 293. *Prace Historycznoliterackie*, z. 24. Kraków, 141-156.
- Newman Francis (1914), *Homeric Translation in Theory and Practice*, [w:] *Essays by Matthew Arnold*, London: Oxford University Press, 313-77.
- Paszek Jerzy (1992), *Florilegium*, „Teksty Drugie”, nr 1/2, 80-86.
- Reiß Katherina (1971), *Möglichkeiten und Grenzen der Übersetzungskritik*, München: Hueber.
- Savory Theodore (1957), *The Art of Translation*, London: Jonathan Cape.
- Senn F. 1970, *Ulysses in Translation*, [w:] Staley Th. F., Benstock B. (red.) 1970, *Approaches to Ulysses*, Pittsburg: University of Pittsburg Press, 249-284.
- Sinko Grzegorz (1970), *„Ulisses” jakim go mamy*, „Miesięcznik Literacki” nr 7 (47), Lipiec, 53-61.
- Słomczyński Maciej (1995), *Wymyśliłem zbrodnię doskonałą*. Z Maciejem Słomczyńskim (Joe Alexem) rozmawia Gabriela Łęcka, „Polityka” 4 (45) lipiec, dodatek „Kultura”, strony I i IV.
- Szczerbowski Tadeusz (1994), *O grach językowych w tekstach polskiego i rosyjskiego kabaretu lat osiemdziesiątych*, Kraków: Instytut Języka Polskiego PAN.
- Szczerbowski Tadeusz (1995), *Kilka uwag o języku w polskim przekładzie „Ulissesa” (na podstawie VII epizodu)*, „Stylistyka” IV, 137-151.
- Tabakowska Elżbieta (1990), *Językoznawstwo kognitywne a poetyka przekładu*, „Teksty Drugie”, nr 3, 97-114.

Antoni Furdal
(Wrocław)

KULTURA WSPÓŁŻYCIA JĘZYKÓW

Rozwój kultury języka w Polsce w ciągu ostatnich dziesięcioleci dowodzi, że szersze kręgi naszego społeczeństwa przywiązują coraz większą wagę do właściwego posługiwania się językiem, a językoznawcy, wychodząc na przeciw tym zainteresowaniom, zwracają się już teraz w wyraźniejszy sposób ku problematyce poprawnościowej i normatywnej. To, co nazywamy dzisiaj kulturą języka, rozrosło się ze skromnego poradnictwa językowego w początkach naszego wieku w samodzielną już dyscyplinę teoretyczną i stosowaną jednocześnie, uprawianą w większości ośrodków naukowych w kraju. Działalność ta zgodnie z ideą filologii narodowych jest skierowana przede wszystkim do wewnątrz, to jest nastawiona na własny system językowy. Problem kontaktów międzyjęzykowych sprowadza się u nas właściwie do kontrolowania wpływów obcych na język ojczysty. Poszanowanie tradycji ściiera się tu z koniecznością niezamykania się przed tym, co w kulturze światowej może być dla nas korzystne. Jedno i drugie ma odbicie w języku, a rzeczą lingwistów jest zająć wobec obu postaw jakieś stanowisko. Warto zauważyć, że za pierwszą z nich stoją nie tylko argumenty uczuciowe, ale i racjonalne, charakterystyczne w szerszym zakresie dla opcji drugiej. W konsekwencji, biorąc pod uwagę całość języka literackiego łącznie ze sferą nauki i publicystyki, przyjmujemy na ogół zasadę bardzo wyważonego orzecznictwa normatywnego, tak aby być w zgodzie z pragnieniem zachowania narodowego charakteru języka, a jednocześnie kształtowania takiej jego struktury, aby nie utrudniała kontaktów międzynarodowych.

Lingwiści poświęcili już tej problematyce wiele uwagi, choć wydaje się, że brak im jeszcze wyraźnego stanowiska wobec najświeższej fali wpływów obcych przejawiających się u nas po r. 1989. Wynika to stąd, iż po pierwsze, niektóre środowiska akceptują je bezkrytycznie jako przejaw naszego wiązania się z Zachodem, po drugie zaś, ich charakter za przyczyną bezpośrednich kontaktów, a zwłaszcza środków audytywnych, jest inny niż dawniej, gdy przenikanie obcych wyrazów i idiomów dokonywało się najczęściej za pośrednictwem pisma. Nie o nich jednak zamierzam dziś mówić, mimo że przedstawiana poniżej problematyka ściśle się z tym wiąże. To, czym chciałbym się teraz zająć, to zagadnienie kontaktów pomiędzy języka-

mi rozumianymi jako całe systemy językowe. Nie chodzi zatem o analizę przechodzenia pojedynczych elementów językowych z jednego systemu do drugiego, choćby zjawisko to miało charakter masowy. Zasadniczym problemem jest dla mnie zakres używania języka poza jego własnym środowiskiem narodowym czy etnicznym. Rzadko zdarzają się sytuacje, gdy w dialogu różnojęzycznych uczestników spotkania (niekoniecznie bezpośredniego) obie strony posługują się własnymi językami. Było to na porządku dziennym np. w dawnej Czechosłowacji, gdy Czesi i Słowacy, zetknąwszy się nawet na gruncie oficjalnym, mówili każdy po swojemu. Na ogół jednak do porozumiewania się w takich przypadkach bywa wybierany jeden język. Jaki to jest język? Albo lepiej, zgodnie z intencjami kultury języka: jaki to może lub powinien być język? Czy można określić kryteria jego wyboru w kontaktach międzynarodowych? A może powinno się poszukiwać jeszcze innych rozwiązań?

Są to tylko niektóre z pytań, jakie się nasuwają w związku z wyodrębnieniem przez nas w tytule niniejszego artykułu pewnej sfery zainteresowań językowych w postaci *kultury współżycia języków*. Jest ona znacznie szersza niż to, o czym mówimy dzisiaj, a obejmuje m.in. zagadnienie języków tzw. światowych i kongresowych, używanie języka lub języków w nauce itp. Odkładając poszerzenie czy całość tej problematyki do osobnych wystąpień, pragniemy zauważyć, że nawet w odniesieniu do przedstawionych wyżej pytań spotykamy się z niezbyt wielkim zainteresowaniem językoznawców. Być może pokutuje tu stara zasada, że zadaniem pracowników nauki jest prowadzić badania nad czymś, co już istnieje, a nie ingerować w życie społeczne nawet wtedy, gdy się jest w stanie powiedzieć na ten temat więcej niż inni. A może trzeba w tym widzieć resztkę dominacji awangardowej niegdyś metodologii strukturalistycznej kierującej uwagę lingwistów na zagadnienia wewnątrzjęzykowe?

Bez względu na to, jaka jest przyczyna powściągliwości językoznawców co do wypowiedzania się na temat oceny współczesnych kontaktów pomiędzy językami, jest faktem, że inne środowiska podejmują już od dawna taką problematykę¹. Posiada ona wystarczającą rangę społeczną, aby jej i w naszym gronie poświęcić nieco uwagi. Spróbujmy zatem przedstawić na początek niektóre sprawy wynikające ze współżycia ze sobą języków w dzisiejszym świecie.

Nie ulega wątpliwości, że dla dobra stosunków między narodami powinno być ono oparte na zasadach równości i wzajemnego poszanowania zarówno samych języków, jak i kultur przez nie reprezentowanych. Przyzwy-

¹ Miałem sposobność przedstawić tę problematykę na I Międzynarodowym Interdyscyplinarnym Sympozjum — Opole'92: Budowa Środków Zaufania Międzynarodowego Zadaniem Kultury. Mój obecny artykuł jest w swej drugiej części przedrukiem fragmentów zamieszczonych w mniej dostępnej językoznawcom księdze kongresowej (pod powyższym tytułem) artykułu *Współżycie języków w dzisiejszej Europie*, s. 91-100.

czajeni do idei demokracji w odniesieniu do jednostek, nie wyobrażamy sobie też innej niż demokracja podstawy regulowania stosunków między wielkimi zbiorowościami społecznymi, jakimi są narody i nazywane nieraz wspólnotami komunikatywnymi grupy ludzkie używające jednego języka. W tym też duchu ujmują to inspiratorzy i kodyfikatorzy praw człowieka w ostatnich czasach. W praktyce jednak rzecz nie wygląda tak sielankowo².

Zasadniczą przyczyną są różnice demograficzne i kulturowe pomiędzy wspólnotami posługującymi się jednym językiem czy bardziej uniwersalnym dialektem. Sprawia to, że można wyróżnić pod tym względem dwa rodzaje stosunków międzyjęzykowych: partnerstwo i układy dyglosyjne. Mówiąc o nich, pragnę zaznaczyć, że nie zajmuję się w tej chwili wewnętrzną budową systemu językowego. W przedstawianych rozważaniach na plan pierwszy wysuwają się stosunki między językami rozumianymi jako pełne systemy komunikatywne i poznawcze, tzn. takimi, jak polski, czeski, słowacki, łużycki, niemiecki, francuski, bretoński. Właśnie one wchodzą w dwa wspomniane układy, partnerski i dyglosyjny.

Ze stosunkiem partnerskim mamy do czynienia, gdy dwa języki funkcjonują na zasadach całkowitej równoprawności. Taka jest dziś relacja między polskim i czeskim, polskim i niemieckim, polskim i francuskim. Natomiast relacje np. niemieckiego do łużyckiego czy francuskiego do bretońskiego mają charakter dyglosyjny. Przez dyglosję bowiem rozumiemy pewien rodzaj bilingwizmu, lecz nie w aspekcie jednostkowym tylko socjalnym. Mamy z nią do czynienia, gdy w jednej społeczności używa się dwóch języków tam, gdzie w normalnych warunkach wystarczają dwie odmiany dialektalne czy stylowe jednego języka. Jeżeli np. Cyganie w Polsce używają w kontaktach pomiędzy sobą własnego języka czy języków, a włączając się w życie społeczne kraju, w którym żyją, posługują się językiem polskim, powiemy, że cygański i polski pozostają ze sobą w układach dyglosyjnych.

Dyglosja jest odbiciem szerszego zjawiska socjalnego, mianowicie dwupoziomowości kultury. Mało jest na świecie państw, które by zabiegały o pełną równoprawność występujących na ich obszarach kultur etnicznych, jak np. Szwajcaria. Nie zawsze musi to wynikać z prześladowania kultur słabszych. Przyczyną może być znikoma liczebność mniejszości narodowych, które wskutek tego nie są w stanie stworzyć własnych instytucji organizujących ich działalność w pełnym zakresie. Tak więc Łużycanie w Niemczech pozostaną już chyba w sytuacji dwupoziomowości kulturalnej z Niemcami. Zjawisko, o jakim mowa, obserwuje się też najczęściej w przypadku mniejszości żyjącej w diasporze, jak wspomniani wyżej Cyganie w Polsce.

Jest czymś naturalnym, że każdy naród pragnie rozwijać i umacniać swój język. Ale nie może tego czynić kosztem innych języków, z którymi wchodzi w układy partnerskie. Jeśli to robi, korzystając ze swej mocniejszej

² Por. A. Furdal, *język i naród a prawa człowieka*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XLVII — XLVIII, Kraków 1992, s. 15-25.

pozycji politycznej czy gospodarczej, decyduje się na coś, co w gruncie rzeczy jest przemocą językową. Na niebywale wielką skalę nastąpiło to w minionych stuleciach w dobie kolonializmu i niewolnictwa, gdy niektóre języki europejskie unicestwiały rodzime języki Azji, Afryki i Ameryki. Po pozostałością po tej akcji są dziś kraje tzw. anglofońskie czy frankofońskie, nie mogące sobie dać rady z podniesieniem rodzimych kultur do oficjalnego poziomu. Ale i w Europie działo się podobnie. Anglia, Francja, Rosja i Prusy usiłowały stworzyć u siebie oficjalne kultury posługujące się ich własnymi językami przy jednoczesnym niedopuszczaniu mniejszych czy słabszych społeczności do poziomu partnerskiego.

Język polski graniczy z niemieckim, czeskim, słowackim, ukraińskim, białoruskim, litewskim i rosyjskim. Przyjmując, że pozostajemy z naszymi sąsiadami w układach językowych partnerskich, bierzemy na siebie obowiązek przestrzegania całkowitej równości w stosunkach z nimi. Polega to na tym, że we wszelkich kontaktach oficjalnych mamy prawo używać własnego języka i jednocześnie nie wolno nam dopuszczać do sytuacji, by partner był zmuszony do posługiwania się naszym językiem. Jest to bowiem forma nacisku, niezbyt może na pierwszy rzut oka groźna, ale dostatecznie negatywnie oddziałująca na wzajemny kontakt i atmosferę zaufania.

W ostatnich latach ujawniło się nieoczekiwane, przynajmniej w świetle narzucanych nam z zewnątrz opinii, zjawisko. Okazało się, że dużo ludzi za naszą wschodnią granicą, nawet za południową i zachodnią mówi po polsku. Miłe to naszemu sercu słyszeć Czechów, Ukraińców i Litwinów, w tym także wybitne jednostki ich świata intelektualnego i politycznego, mówiących naszym językiem. Nie wolno nam tego jednak traktować inaczej jak tylko jako uprzejmy gest z ich strony. Do ich naturalnych praw należy w oficjalnych sytuacjach możliwość posługiwania się własnym językiem, a my mamy do wyboru albo ich rozumieć, albo zapewnić sobie tłumacza. Próby narzucania naszym rozmówcom czy współdyskutantom języka polskiego, zwłaszcza gdy wchodzimy w kontakty z przedstawicielami społeczności liczebnie, politycznie lub ekonomicznie słabszych, mają wszelkie znamiona zjawiska określonego wyżej jako przemoc językowa. Jest ona jednym z przejawów tak lubianej w przeszłości przez niektóre możne narody przemocy intelektualnej. Przypomnijmy, że ujawniała się ona nawet w dość nieoczekiwanych dziedzinach; smutnym przykładem może tu być tytuł jednej z kantat Jana Sebastiana Bacha *Lobet den Herrn alle Heiden*.

To, o czym mówimy, dotyczy również i drugiej strony, to jest naszych sąsiadów statystycznie liczniejszych, zatem Rosjan i Niemców. Z punktu widzenia zasad współżycia sąsiedzkiego i przesłanek prawa międzynarodowego nie ma powodów, abyśmy poczuli się do obowiązku mówienia do nich w sytuacjach oficjalnych po rosyjsku czy niemiecku. Gdy zdarzy się tak, że okoliczności stawiają nas w roli choćby najskromniejszych reprezentantów naszej społeczności, obowiązuje nas refleksja nad własnym zachowaniem. Inaczej możemy być posądzeni o jedno z dwojga: nacjonalizm lub

serwilizm. Pierwszy pojawia się, gdy komuś, w jakimś sensie słabszemu od nas, usiłujemy narzucić swój język, drugi — kiedy bez uzasadnionych powodów uprzedzamy chęci silniejszego od nas partnera i zabiegamy o to, by się posługiwać jego mową. Obie postawy mają w sobie coś odpychającego. Służalczość wobec możnych budzi uczucia równie negatywne co okazywanie wyższości słabszym. Niekiedy jest to tylko brak taktu, kiedy indziej brak godności. Nie regulują tego żadne przepisy. W realnych, niepodobnych jedna do drugiej sytuacjach jesteśmy zdani wyłącznie na własne wyczucie.

Zdajemy sobie sprawę, że w czasach obecnych, gdy usiłujemy zmniejszyć dystans dzielący nas od świata zachodniego, znajdujemy się częściej po stronie słabszych i musimy przyjmować narzucane nam warunki. Trzeba mieć jednak świadomość, że dzieje się tak w wyniku określonych okoliczności i nie tracić z pola widzenia tego, co powinno być przedmiotem naszych dążeń w przyszłości. Jesteśmy świadkami i uczestnikami naprawdę wielkich przemian w Europie. Kto wie, czy nie jest to dla nas jedyna okazja do właściwego ułożenia sobie stosunków z sąsiadami. Stare szkockie przysłowie powiada: *Można żyć bez przyjaciół, lecz nie bez sąsiadów*. Nasuwa to tym głębszą refleksję, że Szkoci mieli przez ostatnie tysiąclecie właściwie tylko jednego sąsiada.

Grażyna Sawicka
(Szczecin)

NORMA A PROBLEM TAK ZWANYCH „ZAPOŻYCZEŃ”

Swoim wystąpieniem pragnę włączyć się do dyskusji na temat podstawowego dla działalności normatywnej pojęcia *normy* językowej, co do istoty której w językoznawstwie polskim można wyróżnić dwa stanowiska. Pierwsze — klasyczne, niemal powszechne, wywodzące się jeszcze z ustaleń „szkoły praskiej” [oparte na triadzie: **norma** : **uzus** : **kodyfikacja** (Buttler 1986, s. 607) lub innej: **system** : **norma** : **tekst** (KJP I, s. 22)] prezentuje *normę* jako „zbiór zaaprobowanych przez użytkowników języka jednostek językowych oraz reguł ich połączeń” (EJO, s. 362). Takie ujęcie *normy* znajdujemy w *Kulturze języka polskiego* (KJP), w pracach Danuty Buttler, Haliny Kurkowskiej, Walerego Pisarka i w wielu późniejszych wystąpieniach zdecydowanej większości językoznawców — normatywistów. Jest to strukturalny obraz *normy*, brak w nim bowiem, jak sądzę, momentu ewolucyjnego, który nie tylko w rozwoju języka, ale również w synchronii dostrzegali strukturaliści prasy¹.

Badacze szczegółowych problemów także często przyjmują tę strukturalną perspektywę, na przykład Stanisław Bąba, który uznaje, że w skład *normy* „wchodzi zarówno wzorcowe realizacje modeli zawartych w systemie, jak i takie środki językowe, które się w nich nie mieszczą, ale są zaakceptowane przez uzus i występują w tekstach” (Bąba 1981, s. 27). Definicja ta ma charakter strukturalny, mimo iż badacz uznaje za istotny wyróżnik współczesnej *normy* jej w a r i a n t y w n o ś ć, co pozwala na interpretowanie jej jako zjawiska dynamicznego.

Jeszcze wyraźniej na ewolucyjny charakter *normy* wskazał Włodzimierz Gruszczyński, omawiając zmiany zachodzące w traktowaniu poprawności poszczególnych form przez użytkowników polszczyzny (por. Gruszczyński 1981, s. 37-43).

Wieloaspektową interpretację *normy* zaprezentował Stanisław Gajda, wyróżniając *normę* uzualną (bazową) i skodyfikowaną w opozycji do wy-

¹ Oczywiście stanowisko to podlegało modyfikacjom, stąd np. D. Buttler wprowadziła aspekt „dynamiczny” do definicji pojęcia, wyróżniając *normę* realną i kodyfikacyjną (1986, s. 607-608) a H. Kurkowska uznając jej wariantywność (KJP I, s. 45-58).

obrażeniowej. Jego zdaniem to właśnie norma wyobrażeniowa decyduje o normatywności uzusu, wyznacza jego centrum i peryferie. „Zwłaszcza część uświadamiana normy wyobrażeniowej poprzez jej aspekt aksjologiczny wyrażany skalą „lepsze — gorsze” może wpłynąć kreacyjnie na uzus i jego kodyfikację” (por. Gajda 1981, s. 24). Również jednak i ta koncepcja ogranicza pole widzenia normy i innych elementów triady (por. wyżej) do struktury języka.

Najnowsze wydawnictwa normatywne — *Słownik wyrazów kłopotliwych* Mirosława Bańki i Marii Krajewskiej (1994) oraz *Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny*, pod redakcją Andrzeja Markowskiego (1995) respektują już dwa poziomy normy (wzorcowej i potocznej), sankcjonującej ewolucyjność i wariantowość (por. SWK i PSPP). Nie zmienia to jednak faktu, że normę odnosi się nadal do systemu a nie do tekstu, co sprowadza kodyfikację do poziomu struktury języka. W wydawnictwach typu słownikowego koncentracja na formie jest niejako naturalna i społecznie oczekiwana.

Próbie innego ujęcia *normy*, odmiennego od omówionego podjął Marian Bugajski, który uznał ją za pojęcie raczej teoretyczne, gdyż jego zdaniem opis normatywny obejmuje zwykle pojedyncze przykłady odstępstw. Nie sądzę jednak, aby stwierdzenie to było słuszne. W rozwoju języka innowacje mają istotnie charakter jednostkowy (rzadziej systemowy), naturalne jest więc, że normatywiści opisują pojedyncze fakty językowe. Trudno także się zgodzić z dalszą propozycją autora, aby uznać w praktyce *subiektyw*ny charakter *normy* (por. Bugajski 1994, s. 222). Niewątpliwie subiektywny charakter ma każda norma idiolektalna (co w KJP autorki nazywają „wiedzą jasną” — s. 22), jednak językoznawcy normatywiści interpretując odstępstwa od normy na pewno odnoszą je do języka (ew. do tekstu), a nie do niejasnego, subiektywnego poczucia językowego. Dlatego mimo pewnych nowych aspektów w interpretacji normy koncepcja ta nie zrywa ze strukturalnym jej ujmowaniem.

Sądzę, że dzisiejsze widzenie normy powinno uwzględniać jej uzależnienie od współczesnej kultury, która jest kulturą masową. Ocena rzeczywistego wpływu tej kultury na rozwój współczesnej polszczyzny jest jednym z ważniejszych zadań w działalności normatywnej. Tempo zmian językowych, ich ekspansywność są czynnikami utrudniającymi kodyfikację. Szczególnie jest to widoczne w oddziaływaniu języków obcych na polszczyznę.

W powiązaniu z pojęciem normy występuje także w językoznawstwie normatywnym zagadnienie *kryteriów poprawności językowej*, dotyczących wewnętrznego i zewnętrznego aspektu języka. Najbardziej przydatny do oceny innowacji językowych współczesnej polszczyzny zestaw kryteriów zaproponowany został w *Kulturze języka polskiego* trzech autorek — D. Buttler, H. Kurkowskiej i Haliny Satkiewicz.

Innowacje podlegają więc wartościowaniu według kryteriów wystarczalności (głównie w zakresie leksyki) i ekonomiczności (KJP I, s. 22-35). Są to kryteria wewnątrzjęzykowe. Z perspektywy zewnętrznojęzykowej natomiast ocenia się innowacje według kryterium użualnego (rozpowszechnienia), autorytetu kulturalnego i kryterium narodowego, przydatnego przy ocenie zapożyczeń (wpływów obcych) (ibidem, s. 36-45).

Z nazwą *zapożyczenie* wiąże się wiele wątpliwości i trudności definicyjnych. Elżbieta Mańczak-Wohlfeld co prawda twierdzi w swojej najnowszej książce *Tendencje rozwojowe współczesnych zapożyczeń angielskich w języku polskim* (1995), że zdefiniowanie go nie następuje trudności. Podaje kilka definicji o bardzo ogólnym charakterze, według których *zapożyczenie* to głównie „element przejęty z obcego języka. Najczęściej jest nim wyraz (np. pol. *afera* z franc. *affaire*), rzadziej prefiks lub sufiks(...)” (EJO 1993, s. 616, za: Mańczak-Wohlfeld, s. 13). Jednak w dalszej części swojego wywodu autorka ukazuje takie aspekty procesu zapożyczania, które — moim zdaniem — podważają możliwość jego prostego zdefiniowania.

Do tych aspektów zaliczyłabym — substytucję (na różnych poziomach: graficznym, fonologicznym, morfologicznym i semantycznym), drogę zapożyczenia (w sposób bezpośredni lub przez język-medium [pośredni]) oraz udział elementów słowotwórczych w zapożyczaniu (por. ibidem, s. 16-19, a także Witaszek-Samborska 1992, s. 21-24). Szczególnie zaś istotny wydaje się aspekt genetyczny (czas, w którym dokonano zapożyczenia i cezura między *zapożyczeniem* w sensie diachronicznym i synchronicznym).

Najwięcej uwagi poświęca się najbardziej widocznym *zapożyczeniom* leksykalnym i ich kodyfikacji, począwszy od najwcześniejszych prac dotyczących tego zagadnienia — Henryka Ułaszyna (1930), Tadeusza Lehra-Splawińskiego (1937), poprzez prace Haliny Rybickiej (1967, 1976 i in.), Danuty Buttler (1987, 1988, 1989, 1990)², Jacka Fisiaka (1961, 1962), szczególnie zaś Bogdana Walczaka (1978, 1981, 1982, 1983, 1984, 1986, 1987)³, aż po ostatnie — Małgorzaty Witaszek-Samborskiej (1992, 1993) i cykl prac poświęconych wpływom angielskim Elżbiety Mańczak-Wohlfeld (1987, 1994, 1995).

Znacznie mniejsze zainteresowanie wywołują *zapożyczenia* z innych podsystemów języka, toteż rozwijają się one w sposób żywiołowy, w zasadzie

² Danuta Butter jest autorką kulkudziesięciu prac poświęconych *zapożyczeniom*, tu przytaczam jedynie te z nich, które wybrałam ze względu na uwzględnianie w nich przez autorkę głównie *zapożyczeń* leksykalnych.

³ Bogdan Walczak jest jednym z autorów, którzy zajmują się przede wszystkim problemem *zapożyczeń*. Podobnie jednak, jak w przypadku prac Danuty Buttler podaję tu jedynie ich wybór. Stosunkowo pełną bibliografię prac poświęconych *zapożyczeniom* zawierają obie książki M. Witaszek-Samborskiej (1992, 1993).

poza kontrolą, a więc także poza kodyfikacją. Ponieważ wpływom angielskim, związanym z modą, najłatwiej się poddają niewykształceni użytkownicy, których świadomość językowa, a zwłaszcza znajomość języka angielskiego są na niskim lub bardzo niskim poziomie, żywiołowo ukształtowane formy zaczynają się utrwalac. Jest to dzisiaj bardzo ważny problem. Równie ważne jest opracowanie zestawu kryteriów, na których mogłaby się opierać ocena normatywna zapożyczeń różnego typu⁴.

Podstawowym dla ich kodyfikacji rozróżnieniem jest podział — jak już wspomniałam — na nominaty⁵ zapożyczone genetycznie (*zapożyczenia genetyczne*) i nominaty zapożyczone synchronicznie (*zapożyczenia synchroniczne*). Do synchronicznych zaliczyłabym takie, którym towarzyszy intersubiektywne poczucie ich obcości wśród użytkowników (por. Witaszek-Samborska 1992, s. 16-21), co nie zawsze ma związek z czasem przejścia ich przez język polski. Dotyczy to na przykład nominatów niezaadaptowanych (graficznie) w rodzaju *weekend*, czy *dealer*, *business*, *service*.

Każdy z tych typów *zapożyczeń* nie uległ adaptacji z innych powodów. W pierwszym wypadku jest to brak odpowiedniej możliwości oddania w polskiej pisowni angielskiej wymowy, Elżbieta Mańczak-Wohlfeld (1995, s. 42-47) przeprowadziła co prawda analizę ortograficzną *zapożyczeń* angielskich, jednak nie zaproponowała konkretnych rozwiązań. Sądzę, że można by było wykorzystać w stosunku do *zapożyczeń* apelatywnych propozycje adaptacji przedstawione przez Izabelę i Jerzego Bartmińskich w zastosowaniu do nazwisk obcych (por. Bartmińscy 1978, s. 74-95, 1992, s. 15-17 i 215-216). Drugi typ: *dealer*, także *billboard* i in. reprezentuje najnowszą warstwę leksykalną, silnie jeszcze odczuwaną jako obca. Kiedy to odczucie osłabnie, poszczególne wyrazy zaczną także podlegać adaptacji (pod warunkiem istnienia odpowiednich jej reguł). W typie trzecim adaptacja nastąpi wówczas, gdy homonimia nowo wprowadzonych form (*business*, *service*) istniejących i przyswojonych wcześniej (*biznes* i *serwis*) utrwalą się w świadomości językowej użytkowników.

Synchroniczne są głównie te *zapożyczenia*, które charakteryzują się nowością leksykalną, podtrzymywaną dodatkowo przez angielską pisownię, np. *eye-liner*, *disco* czy *lycra*. Wśród nich najwięcej jest form redundantnych, np. *hit* zamiast *przebój* (*top hity* > *najlepsze przeboje*), *performer* zamiast *wykonawcy*, *poster* zamiast *plakat* czy *music* zamiast polskiej *muzyki*.

⁴ W niniejszym szkicu uwzględnię jedynie niektóre kwestie związane ze strukturą współczesnych *zapożyczeń*. Szersze opracowanie tego zagadnienia przedstawię w innym miejscu, po zakończeniu prowadzonych badań.

⁵ Pojęcia *n o m i n a t u* używam na określenie jednostki leksykalnej, za którą uznaję każdą samodzielną jednostkę języka, charakteryzującą się *stałością związku formy i treści* oraz *denotacją*. Taką definicję zaproponowałam w swojej książce (Sawicka 1994/1995, s. 15) i w takim rozumieniu stosuję ten termin w innych swoich pracach.

Szczególnie wiele form redundantnych „kraży” wśród powitań, pozdrowień czy formuł grzecznościowych, np. *OK, good-bye* (skręcane do *bye-bye // bye*) lub z najnowszych *yeah! (tak), wow! (oh), hello* czy *hi, thanks, sorry* czy *happy*. Ich wartość nominatywną oceniamy ujemnie ze względu na zwiększanie redundancji lub może bardziej wariantywności (redundancja jest bowiem w swej istocie zjawiskiem w rozwoju języka pozytywnym, na co zwrócił uwagę w dyskusji profesor Bogdan Siciński). Odrzucamy je także z powodu ich obcości, którą traktujemy jako składnik snobizmu językowego⁶.

Moda na takie redundantne formy utrwalana jest za pośrednictwem tekstów prasowych m.in. w pismach kobiecych. Formy te mają często specjalne oznaczenia, — cudzysłów, wytłuszczenie, kursywę lub operatory metatekstowe, jak na przykład poprzedzanie jednostki zapożyczonyj wyrazem lub zwrotem wprowadzającym typu: „I jak mówią Anglicy — nie nadaje się do przetworzenia na tzw. **fast food** lub „Amerykanie nazywają ten moment w życiu kryzysem wieku średniego (**middle life crisis**)” (Janowska, Pastuchowa 1994, s. 231; podkreślenia i wytłuszczenia — G.S.).

Wymienione autorki artykułu poświęconego problematyce słownictwa obcego w polskich pismach kobiecych twierdzą, że wyrazy-cytaty pojawiające się w tekstach prasowych dotyczą prawie wszystkich możliwych sfer życia codziennego, np. mody — *balayage, lycra*, obyczajów — *house-keeper, pub*, uczuć — *feeling*, kulinariów — *shaker, vinegrait*, mieszkania — *shabby-look, patch-work* itp. (ibidem, s. 230).

Sądzę, że właśnie takie formy powinny budzić sprzeciw normatywistów. Są one nośnikami snobizmu językowego i naruszają kryterium narodowe. Dlatego n o r m a winna jasno określić sposób ich traktowania przez użytkowników polszczyzny.

Ocena rzeczywistego wpływu jakiegoś języka na inny nie jest możliwa jednak jedynie na podstawie zapożyczeń wyrazowych (leksemów). Równie istotną rolę odgrywają w tym procesie morfemy — leksykalne, sufiskalne, prefiskalne, które także powiększają zasób obcego słownictwa. Niepodobna ich zatem nie objąć oceną normatywną.

⁶ Dla niniejszego szkicu istotne są pojęcia: redundancji, wariantywności, snobizmu językowego i mody językowej.

Redundancję rozumiem, zgodnie z jej łacińskim znaczeniem jako 'nadmiar'. Nadmiar ten stanowią w systemie językowym wszelkie „nadwyżki” — leksykalne, gramatyczne i illokucyjne. Redundancja jest zjawiskiem pozytywnym, jeśli prowadzi do wariantywności funkcjonalnie uzasadnionej, która nie wywołuje zaburzeń w komunikacji językowej.

Snobizm językowy podobnie jak w przypadku snobizmu w ogóle, jest zjawiskiem o negatywnych konotacjach, takich jak — bezkrytyczność, naśladownictwo, niewiedza (por. także Bugajski 1995, s. 31). Sądzę, że snobizm istnieje wspólnie z modą językową, która jednak, co sugerował w dyskusji profesor Bogdan Siciński, jest zjawiskiem ewolucyjnym. Snobizm natomiast wiąże się przede wszystkim z postawą konserwatywną.

Od morfemów takich roi się w skrótowcach, w których przejawiają one wyjątkową aktywność słowotwórczą. Należą do nich -EX- lub -POL-, np. w formach motywowanych *POL-AGENT* (Makler Morski), *MUREX*, a także w quasi-skrótowcach, które są semantycznie puste, np. *PALINEX*, *WEST-POL* (oba przedsiębiorstwa farmaceutyczne)⁷. Do aktywnych morfemów leksykalnych zaliczyć można -ART-, -LUX-, -UNI-, -INTER- i -EURO-. Występują one zarówno w skrótowcach, jak i jako składniki złożzeń, np. *INTERCŁO*, *UNIDOM*, *EUROAUTO*, *EUROAGD*, *EUROCENTRUM*, *ARTDOM*, *LUXTOWAR* itp.

Uwagę zwracają również nowe konstrukcje składniowe, np. w zestawieniach typu *KSERO LASER COLOR* czy *DACH SYSTEM CENTRUM*, czy w zdaniach: „Pomijam wzornictwo, bo naszywki, nalepki i napisy dawno są *out*” lub „Obecnie *najbardziej in* stał się strój stylizowany” (Janowska/Pastuchowa, *ibidem*, s. 233). Autorki wspomnianego tekstu uważają, że konstrukcje te — realizujące tendencję do skrótu — burzą polskie schematy składniowe.

Z innych zjawisk leksykalnych warto zwrócić uwagę na pewne aktywne słowotwórczo leksemy, jak *BIZNES* czy *AUTO*. W prasie i reklamie znaleźć można mnóstwo przykładów nowych złożzeń i zestawień, których są składnikami, np. *BIZNESPLAN*, *BIZNESKURIER*, *BIZNES CENTER CLUB* czy *AUTO-HOLOWANIE*, *AUTO-MYJNIA*, *AUTO-KAROSERIE* i *AUTO CZĘŚCI Z AMERYKI*⁸.

Pisownia tych form nastrocza wiele problemów. Domagają się one także kodyfikacji: rozpatrzenia z punktu widzenia ich funkcjonalności, wystarczalności, ekonomiczności i estetyki.

Moda na angielszczyznę jest tak powszechna, że zaznacza się również na tych poziomach języka, które pozornie wpływom obcym nie podlegają. Warto np. zwrócić uwagę na częstą stylizację na język angielski występującą w pisowni różnych form, rozpowszechnioną w reklamie firmowej.

Stylizacja taka polega na tworzeniu nazw, których składnikami są elementy sugerujące związek z angielszczyzną — graficzne, ortograficzne, substytucyjne itp. Na przykład jednym z zabiegów stylizacyjnych jest stosowanie przejętego z angielskiego morfemu -'s, znamiennego dla dopełniacza, który wyraża relację przynależności, np. *BOLEK's* czy *Leśnix's Pub* (piałnia piwa)⁹. Innym zabiegiem jest zastępowanie używanych w nazwach firmowych imion polskich ich angielskimi odpowiednikami, np. *Kris Mebel*

⁷ Szerzej o najnowszych typach skrótowców piszę w artykule *Struktura współczesnych skrótowców*, Łódź 1995 (w druku).

⁸ O tego typu konstrukcjach pisałam w artykule *Kłopoty z nowym „autem”*, wydrukowanym w „Poradniku Językowym” 1995, z. 1.

⁹ Materiał opisywany w tej części pochodził w dużym stopniu z tekstu Magdaleny Machnickiej i Izabeli Różyckiej *„Pierogolandia i Papulux”, czyli najnowsze nazwy łódzkich firm. Ocena funkcjonalności i poprawności*, przedstawionego w Łodzi, w maju 1995 na konferencji „Język miasta. Problemy kultury i poprawności”.

(z błędem!). Zdarzają się również próby przełożenia nazwiska na język angielski, np. *Green'ski* (nazwa restauracji) zamiast *Zieliński*¹⁰.

Na wzór angielski tworzy się nazwy złożone z pierwszych liter nazwisk lub imion i nazwisk lub imion i nazwisk, np. *J & J*, *JP & JP*, co sugeruje angielską ich wymowę.

Często stosuje się także stylizację graficzną, nadającą nazwom wygląd obcy. Tak więc:

k zastępowane jest przez c, np. *Color-trik*, *Colorex — 1*,

ks zastępuje się x-em, np. *XAP*, *XERO*, *Foto-EXPRES (!)*,

i, j w nazwach typu *Henryo*, *Yagraf* zapisuje się jako y,

f coraz powszechniej realizuje się jako ph, np. w nazwach *Poly-Graph*, *Litograph*¹¹.

Z przeglądu materiału wynika, że *z a p o ż y c z a n i e* różnych elementów z języka obcego jest wynikiem mody, która ma swoje źródło w kulturze współczesnej, mody na angielszczyznę (lub raczej na amerykańską jej wersję). Jest to zjawisko o szerokim zasięgu społecznym, zasługuje więc na dokładny opis. W opisie tym należałoby uwzględnić nie tylko różne rodzaje nominatów, lecz także *m o r f e m y* aktywne słowotwórczo, np. *-INTER-*, *-EX-* oraz *g r a f e m y* (stosowane w stylizacji na „obcość”).

Należałoby również wszystkie te typy konstrukcji objąć kodyfikacją. Nie do zaakceptowania są np. takie formy, które naruszają normę ortograficzną. Akceptowalne mogą być jedynie takie zapożyczenia, które znajdą mocne uzasadnienie w kryterium funkcjonalnym, wystarczalności i ekonomiczności.

¹⁰ Ten ostatni przykład wskazuje, jak silny związek zachodzi pomiędzy językiem a kulturą współczesną, której przejawem jest moda na wszystko co angielskie (albo raczej amerykańskie), również na poziomie języka. Formy tego rodzaju, które I. i J. Bartmińscy opisują jako próbę zaadaptowania nazwisk polskich do amerykańskiej rzeczywistości (w przypadku emigrantów, co oczywiście jest kulturowo relewantne) są nieakceptowalne w Polsce współczesnej (por. Bartmińscy 1978, s. 67).

¹¹ W dyskusji nad moim referatem Rafał Zimny zaproponował uzupełnienie listy grafemów, m.in. o bardzo rozpowszechnione *v* zamiast polskiego *w*, w nazwach w rodzaju *VITOLD*. Sądzę zatem, że najistotniejszym postulatem badawczym dotyczącym tego zjawiska jest po prostu zbadanie dużego korpusu stylizowanych graficznie nazw, aby uchwycić wszelkie tego rodzaju zabiegi stylizacyjne, które w sposób istotny zagrażają polskiej ortografii.

Zwrócił również uwagę na niezwykle wprost modę na użycie w celach stylizacyjnych morfemu *-ex-* || *-eks-* (pisownia jest, jak widać wariantywna; stylizacja polega wówczas na użyciu tego morfemu jako pustego semantycznie elementu, będącego jedynie nośnikiem mody językowej).

Bibliografia

- Bartmiński I.J. 1978, *Nazwiska obce w języku polskim. Problemy poprawnościowe*, Warszawa.
- Bartmiński I.J. 1992, *Słownik wymowy i odmiany nazwisk obcych*, Olsztyn.
- Bąba S. 1981, *Z zagadnień współczesnej normy językowej*, „*Studia Polonistyczne*” IX, s. 27-35.
- Bugajski M. 1994, *Niektóre wahania normy leksykalnej w polszczyźnie w latach 1945-1993*, [w:] *Przemiany współczesnej polszczyzny*, pod red. S. Gajdy i Z. Adamiszyna, Opole, s. 217-222.
- Bugajski M. 1995, *Przejawy snobizmu w komunikacji językowej*, „*Poradnik Językowy*”, z. 3, s. 30-34.
- Buttler D. 1986, *Norma realna a kodyfikacja*, „*Poradnik Językowy*”, z. 9/10.
- Buttler D. 1987, *Germanizmy słownikowe*, „*Poradnik Językowy*”, z. 6, s. 477-482.
- Buttler D. 1988, *Niektóre pary dubletowe „wyraz rodzimy — pożyczka” w „Słowniku poprawnej polszczyzny PWN”*, „*Poradnik Językowy*”, z. 6, s. 472-475.
- Buttler D. 1989, *Dola i niedola wyrazów pochodzenia łacińskiego we współczesnej polszczyźnie*, „*Poradnik Językowy*”, z. 3, s. 202-205.
- Buttler D. 1990, *Hybrydy w nowym słownictwie polskim*, „*Poradnik Językowy*”, z. 2, s. 145-150.
- EJO — *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* 1993, pod red. K. Polańskiego, Wrocław.
- Fisiak J. 1961, *Zjawisko depluralizacji niektórych rzeczowników angielskich zapożyczonych przez język polski*, „*Język Polski*” XLI, s. 138-139.
- Fisiak J. 1962, *Złożony kontakt językowy w procesie zapożyczania z języka angielskiego do polskiego*, „*Język Polski*” XLII, s. 286-294.
- Gajda S. 1981, *System norm współczesnej polszczyzny*, „*Studia Polonistyczne*” IX.
- Gruszczyński W. 1981, *Wybór kryteriów poprawności językowej a ewolucja normy gramatycznej we współczesnej polszczyźnie*, „*Studia Polonistyczne*” IX.
- Janowska A., Pastuchowa M. 1994, *Słownictwo obce w polskich pismach kobiecych*, [w:] *Przemiany współczesnej polszczyzny*, pod red. S. Gajdy i Z. Adamiszyna, Opole, s. 229-234.
- KJP — D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz 1978, *Kultura języka polskiego*, t. I, Warszawa.
- Lehr-Splawiński T. 1937, *„Buda” i wyrazy pokrewne*, „*Język Polski*” XXIII, s. 111-117.
- Machnicka M., Różycka I. 1995, *„Pierogolandia i Papulux”, czyli najnowsze nazwy łódzkich firm. Ocena funkcjonalności i poprawności*, Łódź (w druku).
- Mańczak-Wohlfeld E. 1987, *Najstarsze zapożyczenia angielskie w polszczyźnie*, „*Język Polski*” LXVII, s. 25-31.
- Mańczak-Wohlfeld E. 1994, *Angielskie elementy leksykalne w języku polskim*, Kraków.
- Mańczak-Wohlfeld E. 1995, *Tendencje rozwojowe współczesnych zapożyczeń angielskich w języku polskim*, Kraków.
- PSPP — *Podręczny słownik poprawnej polszczyzny* 1995, pod red. A. Markowskiego, Warszawa.

- Rybicka H. 1967, *W sprawie wyrazów obcych w języku polskim*, „Poradnik Językowy”, z. 2, s. 93-98.
- Rybicka H. 1976, *Losy wyrazów obcych w języku polskim*, Warszawa.
- Sawicka G. 1994/1995, *Nominacja rzeczownikowa. Na przykładzie mowy dzieci przedszkolnych*, Szczecin.
- Sawicka G. 1995a, *Kłopoty z nowym „autem”*, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 38-49.
- Sawicka G. 1995b, *Struktura współczesnych skrótowców*, Łódź (w druku).
- SWK — Bańko M., Krajewska M. 1994, *Słownik wyrazów kłopotliwych*, Warszawa.
- Ułaszyn H. 1930, *Ogólnopolskie „paser”*, „Język Polski” XV, s. 9-10.
- Walczak B. 1978, *Adaptacja francuskich zapożyczeń leksykalnych w języku polskim i rosyjskim*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, t. 5, Warszawa, s. 315-321.
- Walczak B. 1981, *Słownictwo obcego pochodzenia we współczesnej polszczyźnie a nauczanie języka polskiego*, [w:] *Nauczanie języka polskiego w szkołach podstawowych i średnich*, Poznań, s. 43-51.
- Walczak B. 1982, *Galicyzmy we współczesnej polszczyźnie. (Uwagi — między innymi — socjolingwistyczne)*, „Zeszyty Naukowe WSP w Szczecinie” 38, Prace Wydziału Humanistycznego 11, s. 327-345.
- Walczak B. 1983, *Wyrazy prowansalskiego pochodzenia w języku polskim*, „Studia Romanica Posnaniensia” IX, s. 161-184.
- Walczak B. 1984, *Rola elementu obcojęzycznego w rozwoju leksyki współczesnej polszczyzny*, [w:] „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Wydziału Filologiczno-Filozoficznego” 100, Poznań, s. 19-29.
- Walczak B. 1986, *Metoda świadectw bezpośrednich w badaniach etymologicznych nad zapożyczeniami*, „Prace Filologiczne” XXXIII, s. 171-179.
- Walczak B. 1987, *Między snobizmem i modą a potrzebami języka, czyli o wyrazach obcego pochodzenia w polszczyźnie*, Poznań.
- Witaszek-Samborska M. 1992, *Wyrazy obcego pochodzenia we współczesnej polszczyźnie. Na podstawie słowników frekwencyjnych*, Poznań.
- Witaszek-Samborska M. 1993, *Zapożyczenia z różnych języków we współczesnej polszczyźnie*, Poznań.

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

WAKACYJNE KURSY JĘZYKA POLSKIEGO W „POLONICUM”

(Warszawa — lato 1995)

1. Kurs A

Wakacyjne kursy „Polonicum” mają długą, już czterdziestoletnią tradycję. Jubileuszowy Kurs „A” wypełnił prawie cały sierpień; rozpoczął się 27.07, a zakończył 26.08.1995 r. W tych dniach Krakowskie Przedmieście i okolice akademika na ul. Kickiego zaroily się tłumem młodzieży z 30 krajów. Na podstawie umów kulturalnych naszego rządu przybyło na naukę polskiego 150 osób, na podstawie umów bezpośrednich Uniwersytetu Warszawskiego — 30 osób (tzn. 2 razy tyle co w zeszłym roku); pozostałe osoby to stażyści Uniwersytetu Warszawskiego, którzy nie wyjechali na wakacje i nieodpłatnie korzystali z zajęć.

Ze względu na czterdziestą rocznicę Kursu wydrukowano program w ozdobienszej niż zwykle szacie graficznej, ponadto przygotowano bardziej odświętny program artystyczny w postaci dwóch koncertów w pięknej scenerii warszawskich Łazienek i Pałacu Szustra. Uzupełnieniem Kursu była również krajoznawcza wycieczka autokarowa (zorganizowana przez Orbis) do Krakowa i kopalni soli w Wieliczce.

Na program naukowy Kursu „A” złożyły się lektoraty, wykłady, warsztaty językowe i literackie oraz filmy o kulturze i historii Polski. Realizował go cały zespół „Polonicum” oraz 10 dokooptowanych nauczycieli akademickich, głównie z Instytutu Języka Polskiego warszawskiej Polonistyki.

Praca nad udoskonaleniem języka polskiego toczyła się na trzech poziomach: dla początkujących, dla średniozaawansowanych i dla zaawansowanych. Najliczniejszy był poziom I (aż 9 grup, z czego 5 zupełnie „zerowych”), następnie poziom II (7 grup) i poziom III (6 grup). W ubiegłych latach proporcje były inne, bo przeważali poloniści dość zaawansowani w studiach, nie zaś — jak w tym roku — kandydaci na studia, pragnący naukę polskiego zacząć od pobytu w Polsce.

Podziału na grupy dokonaliśmy na podstawie testu kwalifikacyjnego, opracowanego przez dr Magdalenę Foland-Kugler, kierownika Kursu. Studenci, dla których test był zupełnie niezrozumiały, dostawali się automatycznie do grup 1 — 5, ci zaś, którym udało się osiągnąć najwyższą punktację (ok. 200 punktów) — do grup osób najlepiej mówiących, a więc mieszczących się w przedziale 17 — 22.

Zajęcia lektoratowe dla początkujących prowadzili następujący nauczyciele akademicy: mgr Halina Cienkowska, dr Jolanta Aulak, mgr Anna Kiermut, mgr Lidia Kacprzak, mgr Maria Szewcow, mgr Mirosław Jelonkiewicz, dr Ewa Zieniewicz, mgr Ignacy Dolński i mgr Ewa Kozłowska. Średniozaawansowanymi zajmowali się: dr Danuta Ulicka, mgr Jerzy Molas, dr Andrzej Zieniewicz, dr Małgorzata Semczuk, dr Magdalena Dobrogoszcz, mgr Beata Markiewicz i mgr Danuta Was-

lewska. Zaawansowani pozostawali pod opieką dr Eulalii Teklińskiej, dr Ewy Rohozińskiej, dra Wojciecha Jekiela, dra Piotra Garncarka, mgra Włodzimierza Kowalskiego i dr Barbary Janowskiej. Niezaawansowani mieli codziennie 4 godziny lektora-
ratu oraz co drugi dzień filmy z cyklu historii i kultury polskiej, pokazywane i objaśniane przez autora tego programu audiowizualnego, mgra Mirosława Jelonkiewicza. Studenci na poziomie średnim uczestniczyli codziennie w 3 godzinach lektora-
tu i w wykładzie „Wiedza o kulturze polskiej”, prowadzonym w przemyślany, przystępny sposób przez doktorów Wojciecha Jekiela i Piotra Garncarka. Zaawansowanym poza trzema godzinami lektora-
ratu ofiarowaliśmy warsztaty literackie i językowe (łącznie 12 „warsztatów” — 6 z dr Anną Mazanek, 6 — z dr Magdaleną Foland-Kugler). Niezależnie od tego zaprosiliśmy zaawansowanych na 5 specjalistycznych wykładów z dziedziny prawa, historii, literatury, językoznawstwa i kulturoznawstwa.

Podczas Kursu uczestnicy obejrzeli 8 polskich filmów, poprzedzanych prelekcjami mgr Katarzyny Jabłońskiej. Zaprezentowaliśmy dwa filmy Andrzeja Wajdy: „Kronikę wypadków miłosnych” i „Korczaka”, trzy filmy Krzysztofa Kieślowskiego: „Niebieski”, „Biały” i „Czerwony”, jeden film Doroty Kędzierzawskiej „Wrony”, Jana Jakuba Kolskiego „Cudowne miejsce” i Jerzego Łukaszewicza „Faustynę”.

Najwięcej osób przyjechało z Francji (35), następnie z Niemiec (20), z Belgii, Czech, Hiszpanii, Austrii, Szwecji, Włoch. Byli też studenci z Japonii, USA, Kanady, Izraela. Niestety nie przyjechał nikt z Rosji, mimo że zgłoszono uprzednio udział dziesięciu osób. Trzy osoby reprezentowały w tym roku stypendystów Fundacji Kościuszkowskiej.

Czterdziesty Kurs „A” przebiegł bez zakłóceń. Zarówno część dydaktyczna, jak i rozrywkowo-turystyczna zasługują na ocenę pozytywną. Kadry lektorskiej i administracji, pracującej niezmiernie przez cały upalny sierpień, należą się szczerze podziękowania.

Magdalena Foland-Kugler

2. Kurs B

Tegoroczny Wakacyjny Kurs „B” odbywał się w dniach od 3 do 23 września i okazał się imprezą udaną dzięki uczestnictwu w nim zagranicznych gości mających dobrą, często świetną znajomość polszczyzny i polskości, będących ludźmi o ciekawych osobowościach. Grupa liczyła 25 osób, które przyjechały z Francji, z Czech, z Białorusi, z Danii, Norwegii, Rosji, Ukrainy, Bułgarii, z Niemiec, ze Słowacji, Szwajcarii, Rumunii, Japonii i Turcji w ramach realizacji między państwowych i międzyuczelnianych umów kulturalnych oraz trzech niewymiennych stypendiów „Polonicum”, a także na własny koszt. Grono to powiększyli uczestniczący w zajęciach stypendyści z USA, Włoch i Korei, którzy w Polsce prowadzą swoje polonistyczne badania.

Program dydaktyczny Kursu obejmował codziennie dwugodzinne konwersatoria językowe równoległe dla trzech grup (pod kierunkiem prof. dr hab. B. Bartnickiej, dr hab. H. Jadackiej i dr M. Foland-Kugler) oraz dwu- i trzygodzinne wykłady. Całość została zaplanowana i skomponowana przez kierownika Kursu, dr

Annę Mazanek, pod wspólnym tytułem: *Stosunek do tradycji w kulturze polskiej*. Do tego tematu nawiązywały wszystkie wykłady wygłoszone przez prof. J. Kulczycką-Saloní, J. Tazbira, J. Puzyninę, T. Drewnowskiego, B. Bartnicką, A. Mencwela, Z. Sudolskiego, dr hab. K. Waszakową, red. red. B. Chmiel, Z. Machwitza i P. Konica. Wykłady były poświęcone żywym i martwym polskim tradycjom historycznym, rewizjom tradycji literackiej w XX wieku, proponowały spojrzenie z perspektywy dnia dzisiejszego na ostatnie dwa wieki literatury polskiej i ukazywały obecność tradycji w polskim filmie i teatrze. Program wykładów został jednocześnie tak pomyślany, by słuchacze mieli możliwość uzyskania informacji o najnowszych publikacjach z dziedziny polskiego językoznawstwa, polskiej beletrystyki i historii literatury, a nawet poznania z bezpośredniej relacji autora przygotowanej już do druku książki zawierającej obszerną syntezę polskiej literatury lat 1944-1989.

Wszystkie zajęcia odbyły się zgodnie z planem przy prawie zawsze pełnym udziale kursowych gości, przy czym udział ten wyrażał się nie tylko obecnością w sali, ale przede wszystkim obfitością i ciężarem gatunkowym zadawanych pytań. Cieszyło to wykładowców i organizatorów, zwłaszcza że wśród słuchaczy byli też studenci ostatnich lat zagranicznych studiów polonistycznych (z Niemiec, Bułgarii, Szwajcarii), a nie tylko zasłużeni zresztą tłumacze literatury polskiej i wykładowcy zajmujący się polską kulturą.

Poza zajęciami w auli uniwersyteckiej uczestnicy z dużym zainteresowaniem obejrzeni siedem filmów podejmujących m.in. problem tradycji w kulturze polskiej i dużo czasu spędzili na zwiedzaniu wystawy w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza poświęconej „Tematom romantycznym”. Program Kursu wzbogacił też spektakl „Ambasadora” w Teatrze Współczesnym, a przede wszystkim trzydniowa wycieczka, której atrakcyjna trasa pozwoliła pokazać historyczne i literackie tradycje Kazimierza, Lublina, Łańcuta, Sandomierza i wysłuchać koncertu organowego w słynnej Bazylice w Leżajsku.

Kursowi towarzyszyła sympatyczna atmosfera, nie zakłócana żadnymi kłopotliwymi wydarzeniami. Uczestnicy Kursu wielokrotnie podkreślali oprócz innych zalet imprezy wysoki poziom i atrakcyjność wykładów ujętych w czytelną całość, przydzielając w prowadzonym na swój użytek rankingu bardzo dobre noty wszystkim wykładowcom.

I niewątpliwie z jednej strony świetna ekipa prowadzących zajęcia, a z drugiej — wyraźny, znacznie większy niż dwa lata temu współudział słuchaczy sprawiły, że tegoroczny Kurs „B” — zdaniem kilku starszych, pamiętających dawne lata profesorów — dobrze się zapisał w tradycji kursów organizowanych przez „Polonicum” od czterdziestu już lat.

Anna Mazanek

K O M U N I K A T Y

KOMISJI KULTURY JĘZYKA

KOMITET JĘZYKOZNAWSTWA PAN

NR 1(3)

1995

Adres do korespondencji: Ośrodek Badań Prasoznawczych, Uniwersytet Jagielloński, ul. Wiślna 2,
31-007 Kraków; tel.: (0-12) 220644; faks: (0-12) 226306; poczta el.: UWPIISARE@cyf-kr.edu.pl

Z ORZECZEŃ KOMISJI KULTURY JĘZYKA W ROKU 1993

Odpowiadając na pytania Wydawnictwa PWN, Komisja na posiedzeniu w dniu 15 marca 1993 r. wyraziła jednomyślnie opinię, że w nowych wydaniach słowników języka polskiego, słowników ortograficznych i ortoepicznych należy uwzględnić jako **poprawne**:

formy *nadwyreżać, nadwyreżam, nadwyreżany ...*, *nadwyreżyć, nadwyreżę, nadwyreżony ...*, uznając je za dopuszczalne, choć nadal potoczne, warianty form czasownika *nadwerekzać, nadwerekzam, nadwerekzany ...*, *nadwerekżyć, nadwerekzę, nadwerekżony*;

formę celownika/miejscownika *watasze* (od: *wataha*), uznając ją za zalecaną w starannej wypowiedzi wariant dawnej, odczuwanej dziś jako przestarzała, formy *wataże* oraz opowiadając się za pominięciem w słownikach współczesnej polszczyzny formy *watadze*.

Ponadto Komisja uznała rodzaj męski rzeczownika *zołądź* wraz z odpowiadającymi mu formami deklinacji męskiej (*zołądzia, zołądziowi, zołądzim, o zołądziu*) za panujący w porównaniu z rzadkim dziś rodzajem żeńskim tego wyrazu; opinia ta odnosi się do wszystkich znaczeń rzeczownika *zołądź*, tzn. botanicznego, anatomicznego i karcianego.

Zapóżyczony wyraz *derby* — zarówno w znaczeniu 'typ wyścigów konnych', jak i w znaczeniu 'mecz dwóch lokalnych drużyn sportowych' — występuje bądź jako nieodmienny rzeczownik rodzaju nijakiego (a więc jako *to derby, tego derby, temu derby, tym derby, o tym derby*), bądź potocznie jako rzeczownik używany wyłącznie w liczbie mnogiej (tzn. bez liczby pojedynczej), odmieniający się przez przypadki według deklinacji niemęskoosobowej (a więc: *te derby, tych derbów, tym derbom, te derby, tymi derbami, o tych derbach*).

Z ORZECZEŃ KOMISJI KULTURY JĘZYKA W ROKU 1994

Skrót nazwy tytułu zawodowego *licencjat*

Odpowiadając na pytanie Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego Ministerstwa Edukacji Narodowej, Komisja Kultury Języka na posiedzeniu

w dniu 24 stycznia 1994 r. wyraziła jednomyślnie opinię, że skrót nazwy tytułu zawodowego *licencjat* powinien mieć formę *lic.* (z kropką).

W takiej postaci skrót ten jest w Polsce od dawna w użyciu; podaje go też *Słownik skrótów* Józefa Parucha (Wiedza Powszechna 1970). Ta postać skrótu nazwy tytułu / stopnia *licencjata*, analogiczna do skrótów *inż.*, *lek.*, *prof.*, jest zgodna z formami używanymi w innych językach europejskich.

Na **niemieckim** obszarze językowym stopień *licencjata* przyznawany był lub jest w Austrii i Szwajcarii. Odpowiada mu tam skrót *Lic.* (czasem też: *L* lub *L.*); skrótowi towarzyszy zwykle określenie dziedziny nauki, a więc np.:

Lic. iur. (= *licentiatus iuris*)

Lic. med. (= *licentiatus medicinae*)

Lic. theol. (= *licentiatus theologiae*).

Podobnie we **Francji**, gdzie się do dziś przyznaje stopień *licencjata* (*licencié*), skrótowi *Lic.* towarzyszy zwykle określenie odróżniające nauki humanistyczne od ścisłych, a więc:

Lic. ès L. (= *licencié ès lettres*) i

Lic. ès S. (= *licencié ès sciences*).

Skrótu *lic.* (też *lic* lub *Lic.*) używa się również w tekstach i dokumentach **angielskich**, gdzie odpowiada on nazwie *licentiate* i **hiszpańskich**, gdzie odpowiada nazwie *licenciado*.

Oczywista dominacja skrótów *lic.*, *lic*, *Lic.* i *Lic* na obszarze języków europejskich zdecydowanie przemawia za dostosowaniem do nich skrótu polskiego. W użyciu tego skrótu w tekstach polskich należałoby tylko przestrzegać polskich zasad skracania wyrazów, a w szczególności:

1. pisać go małą literą (wyjawszy względy składniowe i grzecznościowe);

2. stawiać po nim kropkę, która zastępuje wszystkie formy liczby pojedynczej skracanego wyrazu, a więc *lic.* może znaczyć — 'licencjat', 'licencjata', 'licencjatorowi', 'licencjatem', 'licencjacie';

3. dla wyrażenia liczby mnogiej powtarzać skrót, zachowując rozdzielną pisownię, np. *lic. lic.* (= 'licencjaci', 'licencjatorów' itd.);

Do skrótu *lic.* odnoszą się te same zasady co do skrótów *lek.* (= 'lekarz') i *inż.* (= 'inżynier').

Komisja nie podziela obaw o możliwość niepożądanego kojarzenia skrótu *lic.* z *licealistą*; bodaj wszystkie skróty dają się rozwiązywać — m.in. dla żartu — w różny sposób.

Teoretycznie możliwe są również inne skróty nazwy *licencjat*:

licen. (rozszerzona postać wzoru *lic.*)

lcn. (z kropką, na wzór skrótu *kpt.* — 'kapitan')

lct (bez kropki, według wzoru *mgr* — 'magister')

lt (bez kropki, według wzoru *dr* — 'doktor').

Żadna z tych form (z wyjątkiem zbyt długiego *licen.* nie dorównuje wyrazistością skrótowi *lic.* Przeciwno formom *lct* i *lt* przemawia dodatkowo to, że w miejscowniku i wołaczu przybierałyby analogicznie do formy *drze* ('doktorze') postać: *lccie* lub *lcie* (= 'licencjacie').

***Jaśmina* jako imię żeńskie**

Odpowiadając na pytanie Urzędu Stanu Cywilnego Urzędu Dzielnicy Warszawa-Wola, Komisja Kultury Języka na posiedzeniu w dniu 24 stycznia 1994 r. po dyskusji wyraziła — bez głosów przeciwnych — następującą opinię:

Choć imię *Jaśmina* nie figuruje w większości polskich słowników i wykazów imion, jego zalety (m.in. wyrazista żeńskość, miłe brzmienie i skojarzenia, niesprzeczność z wymaganiami polskiej fleksji oraz polskimi normami fonetycznymi i ortograficznymi) górują nad jego wadami (m.in. nieprzejrzystość etymologiczna, a przede wszystkim obcość polskiej tradycji). Wobec tego Komisja nie zgłasza sprzeciwu wobec planów nadawania dziewczynkom imienia *Jaśmina*.

Żyrinowski*, nie: *Żyrynowski

Na prośbę dziennikarzy z Krakowa Komisja potwierdza, że zgodnie z zasadami transkrypcji współczesnego alfabetu rosyjskiego i polszczenia zapisu rosyjskich nazw własnych nazwisko przywódcy rosyjskiej Partii Liberalno—Demokratycznej należy po polsku pisać *Żyrinowski*.

***nie dostawać*: rozdzielnie we wszystkich znaczeniach**

Na posiedzeniu w dniu 24 stycznia 1994 r. Komisja, odwołując się do zasady ogólnej, że przeczenie *nie* pisze się oddzielnie przed czasownikami nawet wtedy, gdy dany wyraz bez przeczenia ma inne znaczenie, jednogłośnie orzekła, że wbrew niektórym wydanym w ostatnich latach słownikom ortograficznym piszemy zawsze — bez względu na znaczenie — rozdzielnie: *nie dostawać*.

Wielka litera w nazwach urzędów jednoosobowych

Przychylając się do opinii prawników, Komisja uchwałą z dnia 24 stycznia 1994 podtrzymała dotychczasowe przepisy, że choć małą literą piszemy nazwy współczesnych i historycznych godności, stanowisk oraz stopni i tytułów naukowych i zawodowych (np. *prezydent*, *hetman*, *dyrektor*, *doktor*, *profesor*, *magister*), „nazwy urzędów jednoosobowych” piszemy wielką literą; np. ...*akceptuje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, zatwierdza Prezes Rady Ministrów*. Potrzeba rozróżniania godności i jednoosobowych urzędów oraz oznaczania tych różnic odmienną pisownią zachodzi w aktach prawnych.

Pisownia nazw miejscowości na Ukrainie, Białorusi i w Rosji na polskich mapach

Odpowiadając na pytanie Polskiego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych o transliterację i transkrypcję (w polskich publikacjach kartograficznych) oficjalnych nazw geograficznych na Ukrainie, Białorusi i w Rosji, Komisja Kultury Języka wyraziła opinię, że ma prawo wypowiedzieć się tylko w sprawach **transkrypcji**, bo w transliteracji normy krajowe muszą ustąpić przed międzynarodowymi. Obecne zasady **transkrypcji słowiańskich alfabetów cyrylickich na alfabet polski** zawiera m.in. *Słownik ortograficzny języka polskiego* wydany przez PWN.

Jeśli chodzi o zasady transliteracji, miarodajnym organem w Polsce jest Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości, który w 1984 r. ogłosił jako **polską normę** (PN-83 N-01201) zasady **transliteracji alfabetów cyrylickich na alfabet łaciński**. Komisja Kultury Języka podporządkowuje się tym zasadom transliteracji, rezerwując sobie prawo wypowiedziania się w sprawach transkrypcji.

Komisja jednomyślnie wyraziła ponadto opinię, że na polskich mapach, przeznaczonych do powszechnego użytku w Polsce, powinny występować przede wszystkim polskie nazwy miejscowości, rzek, jezior, gór itd. Byłoby oczywiście wskazane, gdyby tym polskim nazwom towarzyszyły (np. w nawiasach) odpowiadające im nazwy oficjalne w języku kraju, na którego terytorium te miejscowości, rzeki, góry itd. się znajdują. Z naszych obserwacji wynika, że tak właśnie postępują zachodnioeuropejskie wydawnictwa kartograficzne. Użytkownik polskiej mapy Europy ma prawo wiedzieć, że *Paris, London, München, Leipzig, Bautzen, Cottbus, Czernobyl, Charkiw* nazywają się po polsku *Paryż, Londyn, Monachium, Lipsk, Budziszyn, Chociebuż, Czarnobyl, Charków*.

Orzeczenia ortograficzne

Z inicjatywy prof. Edwarda Polańskiego, przygotowującego nowe wydanie *Słownika ortograficznego języka polskiego* PWN, Komisja Kultury Języka rozpatrywała w dniach 14 marca, 13 maja i 12 grudnia 1994 r. wnioski o interpretację lub uzupełnienie dotychczasowych przepisów ortograficznych oraz o zmianę lub ustalenie pisowni niektórych wyrazów i wyrażeń. Po dyskusji Komisja postanowiła:

wprowadzić zasadę:

* pisanie w nazwach cykli wydawniczych i wydawnictw seryjnych wielką literą wszystkich wyrazów (z wyjątkiem przyimków i spójników występujących wewnątrz tych nazw), a więc tak jak w tytułach czasopism, np. *Biblioteka Arcydziel Literatury Polskiej, Biblioteka Narodowa, Biblioteka Wiedzy o Prasie*;

zmienić:

* dotychczasową pisownię wyrazu *pinezka* na *pinaska* ze względu na znacznie szersze rozpowszechnienie tej drugiej formy;

zalecić:

* pisownię łączną bez łącznika wyrazów złożonych typu *klasopracownia*, *klubokawiarnia*, nie wdając się w rozważania, czy same te wyrazy są stosowniejsze niż złożenia typu *klasa-pracownia*, *klub-kawiarnia*;

* użycie spolszczonej pisowni przyswajanych wyrazów zapożyczonych, dopuszczając ich zapis zgodny z pisownią języka, z którego (lub za którego pośrednictwem) zostały zapożyczone;

utrzymać zasadę:

* bezwyjątkowego pisania form przypadków zależnych nazw miejscowych i nazwisk kończących się na *-aja*, *-eja*, *-yja* tak, jak się je pisze w rzeczownikach pospolitych, a więc: *Pompei* (od: *Pompeja*), *Okrzei* (od: *Okrzeja*), jak *nadziei*, *szyi* itp.;

* pisania małymi literami bez cudzysłowu nazw wytworów przemysłowych różnego rodzaju, jeśli się tych nazw używa jako nazw pospolitych konkretnych przedmiotów, a nie jako nazw marek i typów oraz firm;

* pisania małymi literami nazw wydarzeń historycznych typu *powstanie listopadowe*, *hold pruski*, pozostawiając piszącym prawo użycia wielkich liter ze względów uczuciowych (zrezygnowano z kryterium 'szczególnego znaczenia w dziejach całej ludzkości lub w dziejach danego narodu');

* pisania małymi literami nazw okresów literackich, epok, prądów kulturalnych, np. *renesans*, *oświecenie* (z wyjątkiem nazwy *Młoda Polska*), pozostawiając piszącym prawo użycia wielkiej litery ze względów uczuciowych;

* użycia wielkiej litery w wyrazach *góry*, *morze*, *pustynia* itp. w nazwach geograficznych typu *Góry Świętokrzyskie*, *Morze Bałtyckie*, *Pustynia Błędowska*, a litery małej w nazwach typu *góry Hindukusz*, *morze Bałtyk*, *pustynia Kara-Kum* (w dyskusji dominowała opinia, że w ewentualnej przyszłej reformie pisowni można wprowadzić zasadę używania zawsze małej litery w wyrazach typu *góry*, *morze*, *pustynia* itp.);

utrzymać:

* dotychczasową pisownię wyrazów i wyrażen: *póldarmo*, *za póldarmo* z zachowaniem dotychczasowej rozłącznej pisowni członów *pól* i *darmo* w kontekście typu: *Dostał wszystko, czego potrzebował, pół darmo, pół za pieniądze*,

* obowiązującą dotychczas pisownię przymiotnika *wodnokanalizacyjny*;

ujednolicić:

* spolszczoną pisownię przyswojonego wyrazu *ekspres* we wszystkich znaczeniach tego wyrazu z wyjątkiem jego zapisu w formie *expres* na przesyłkach pocztowych i tradycyjnego zapisu *express* w nazwach gazet (np. *Express Wieczorny*);

* polską pisownię nazw pustyni *Kara-Kum* i *Kyzył-Kum* (dotychczas: *Kara-Kum*, ale: *Kyzył-kum*);

* pisownię wyrazów *hobbysta, hobbystka, hobbystyczny* z wyrazem *lobbysta* (dotychczas: *hobbista*, ale *lobbysta*);

* jako łączną pisownię przymiotników *ciężkozbrojny* i *lekkozbrojny* (dotychczas w niektórych słownikach: *ciężkozbrojny*, ale: *leko zbrojny*), zachowując dotychczasową zasadę rozdzielnej pisowni wyrażenia przymiotnikowych typu: *średnio inteligentny*;

* jako łączną pisownię wyrazów *wiceminister* i *eksminister* (dotychczas: *wiceminister*, ale: *eks-minister*) oraz *pseudożona* i *eksżona* (dotychczas: *pseudożona*, ale: *eks-żona*), zachowując jednak zasadę, że w połączeniu z wyrazami pisanymi wielką literą człony *eks-* i *pseudo-* pisze się z łącznikiem, np. *pseudo-Szekspir*, *eks-Polak*;

ustalić:

* łączną pisownię bez łącznika wyrazów z pierwszym członem autotypu *autocysterna*, *autokarawan*, *automyjnia*, *autoserwis*;

* zgodnie z wymową pisownię dopełniacza wyrazu *cukinia*, tzn. *cukinii* (dotychczas: tej *cukini* i tych *cukini*);

* pisownię przypadków zależnych od nazwisk typu *Rabelais* bez dodatkowej litery *e*, tzn. *Rabelais'go*, *Rabelais'mu*, *Rabelais'm*, a nie: *Rabelais'ego*, *Rabelais'emu*, *Rabelais'em*;

* pisownię przez *-ks-* końcowego *-x* w skrótowcach typu *Hortex* (tzn. zakończonych na *-ax*, *-ex*, *-ox*) we wszystkich przypadkach zależnych a więc: *Hortex*, *Horteksu*, *Horteksowi*, *Horteksem*, *Horteksie*;

uznać:

* formę *widea* za właściwą formę dopełniacza liczby pojedynczej, a także mianownika, biernika i wołacza liczby mnogiej rzeczownika *wideo* ('magnetowid');

* formę *Gall Anonim* za jedyną właściwą postać nazwy osobowej autora pierwszej polskiej kroniki, panującą zresztą w podręcznikach historii literatury i encyklopediach PWN;

uznać za równouprawnione:

* spolszczoną i angielską pisownię nazwy języka *pidżyn* i *pidgin*;

* odpowiadającą różnej wymowie pisownię wyrazów: *mapet*, *mapety* i *mupet*, *mupety* oraz *smerf*, *smerfy* i *smurf*, *smurfy*;

uznać za dopuszczalne:

* użycie wielkiej litery wewnątrz wyrazów będących nazwą własną lub wchodzących w skład nazwy własnej, np. *EuroCity*, *PolSat*, *EquiLibre*.

**Z ORZECZEŃ KOMISJI KULTURY JĘZYKA W ROKU 1995
Opinie o niektórych wyrazach i wyrażeniach często używanych,
a w różnych poradnikach uznawanych za niepoprawne**

W dniach 6 marca i 15 maja 1995 r. Komisja rozpatrywała przedstawioną przez prof. Halinę Satkiewicz listę 25 wyrazów i wyrażenia, które cho-
„powszechne w tekstach pisanych (także językoznawczych), piętnowane s-

jako niepoprawne w różnych poradnikach językowych". Po dyskusji — niekiedy tylko większością głosów — Komisja uznała, że następujące wyrazy i wyrażenia powinny być traktowane jako **poprawne i nie nacechowane**:

na adres, np. *wysłać list na czyjś adres*; natomiast *pod jakimś adresem się mieszka* lub *pod czyimś adresem* robi się uwagi;

być w stanie [coś zrobić] oraz **nie być w stanie [czegoś zrobić]**;

ilość w związkach z wyrazami oznaczającymi zarówno to, co się nie daje liczyć, jak i to, co się liczyć daje, np. *ilość wody* i *ilość dni*; natomiast wyraz *liczba* łączy się tylko z rzeczownikami oznaczającymi to, co można policzyć;

jako pierwszy, np. *przyjechał jako pierwszy*;

lata dwudzieste, lata dziewięćdziesiąte itp.;

w międzyczasie, ale tylko w znaczeniu 'między terminami' a nie 'jednocześnie';

pasjonat zarówno w znaczeniu 'choleryk', jak i 'hobbysta';

pielęgnacja 'pielęgnowanie, opieka';

rzecz w tym, że ...

... z tym, że ...

Następujące wyrazy uznała Komisja za **poprawne, ale wymagające** w słownikach **specjalnych kwalifikatorów lub zastrzeżeń** co do zakresu użycia:

finalny — użycie ograniczone do wypowiedzi oficjalnych i technicznych; poza tą sferą lepiej: *końcowy, ostateczny*;

grafik w znaczeniu 'wykres' — użycie ograniczone środowiskowo i zawodowo;

mieć miejsce — użycie ograniczone do wypowiedzi oficjalnych, książkowych;

napotykać na co — użycie nie ograniczone szczególnym nacechowaniem, ale lepiej: *napotykać co*;

na przestrzeni [jakiegoś czasu] — użycie ograniczone do związków z dłuższymi okresami, a więc np. *na przestrzeni lat, wieków*, ale nie: *na przestrzeni dni, godzin czy minut*;

obraz w znaczeniu 'film' — użycie odczuwane jako przestarzałe;

pełnić rolę — użycie wprawdzie nie ograniczone szczególnym nacechowaniem, ale lepiej: *grać rolę* lub *pełnić funkcję*;

podjąć kroki — użycie ograniczone do wypowiedzi oficjalnych;

sprawdzić się w znaczeniu 'okazać się dobrym' — użycie ograniczone do wypowiedzi potocznych;

w miejsce [kogoś lub czegoś] — użycie wprawdzie nie ograniczone szczególnym nacechowaniem, ale lepiej: *zamiast [kogoś lub czegoś]*;

w oparciu [o coś] — użycie ograniczone do wypowiedzi oficjalnych i książkowych;

w pierwszym rzędzie w znaczeniu 'przede wszystkim' — użycie wprawdzie nie ograniczone szczególnym nacechowaniem, ale jednak lepiej: *przede wszystkim, zwłaszcza, szczególnie, głównie*;

w przypadku lub **w wypadku [czegoś]** — użycie obu wyrażen nie ograniczone szczególnym nacechowaniem, ale lepiej: *w razie [czego]*;

wyść naprzeciw czemuś [np. *oczekiwaniom, potrzebom, żądaniom*] — zwrot uznany za poprawny, ale nacechowany oficjalnością, niekiedy odbierany jako pusty frazes.

Z 25 wyrazów, wyrażen i zwrotów, które się znalazły na dyskutowanej liście, tylko jeden zwrot jednogłośnie uznała Komisja za niepoprawny; jest to zwrot **okazać się być [kims lub jakimś]**.

Spolszczona pisownia nowszych wyrazów obcych

Wprawdzie Komisja zaleca polszczenie — choćby na prawach dopuszczalnego wariantu — pisowni zadomawiających się w Polsce nowych wyrazów zapożyczonych, ale z 42 propozycji spolszczonej pisowni takich wyrazów Komisja — na posiedzeniu w dniu 15 maja 1995 r. — zaaprobowala jedynie dziewięć i to tylko na prawach obocznych; są to wyrazy:

diler // dealer

dysko // disco

dyskdzokej // disk jockey

fanklub // fan club

dżojstik // joystick

lancz // lunch

pank // punk

pankowy // punkowy

slamsy // slumsy.

Członkowie Komisji Kultury Języka: prof. dr Irena Bajerowa, dr Mirosław Bańko, prof. dr Stanisław Bąba, prof. dr Jerzy Bralczyk, prof. dr Józef Bubak, **dr Mieczysław Buczyński**, dr Anna Cegiela (sekretarz Komisji), **prof. dr Witold Cienkowski**, dr Anna Czarnecka, prof. dr Bogusław Dunaj, prof. dr Antoni Furdal, prof. dr Stanisław Gajda, prof. dr Kwiryna Handke, prof. dr Maria Karpluk, prof. dr Barbara Klebanowska, prof. dr Bogusław Kreja, prof. dr Marian Kucala, prof. dr Władysław Kupiszewski, prof. dr Zenon Leszczyński, prof. dr Władysław Lubaś, prof. dr Andrzej Markowski, prof. dr Jan Miodek, prof. dr Walery Pisarek (przewodniczący Komisji), prof. dr Jerzy Podracki, prof. dr Edward Polański, prof. dr Jadwiga Puzynina, **prof. dr Stefan Reczek**, doc. dr Jolanta Rokoszowa, prof. dr Kazimierz Rymut, prof. dr Halina Satkiewicz, dr Edward Szmańda, prof. dr Stanisław Urbańczyk, prof. dr Danuta Wesolowska, dr Maria Wojtak, prof. dr Maria Zarębska, prof. dr Halina Zgólkowa.